11/13



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 11 (269). Лістапад – listopad 2013. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł (w tym 5% VAT)*

Адным з гаспадароў „Бардаўскай восені” быў Рабэрта Скальмоўскі, дырэктар Падляшскай оперы і філармоніі, які прывітаў прысутных па-беларуску. Фотарэпартаж. *(str. 27-30)*



– My tutaj we wsi wszyscy się znamy i wszystko jedni o drugich wiemy. Weźmie ktoś żonę z zewnątrz – od razu dostaje nowy przydomek, najczęśc... (str. 19)



Па дарозе завіталі яшчэ ў вёсачку Залессе, дзе якраз адбывалася народнае свята „Вераснёвым днём у рэўню". Калектывы выступалі пр... (str. 22)



W reportażach Handzi spotkamy ludzi, którzy podjęli się tej walki. Bohaterów z krwi i kości, nie żadnych eterycznych mimoz. Można wierzyć lub nie... (str. 51)

Fot. na okładce Michał Heller



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Nasz region ulega coraz większym przemianom demograficznym. Mam tu na uwadze szczególnie białoruską prowincję, której ludność z każdym rokiem się kurczy, a proporcje narodowościowe, po wiekach dominacji tu etnosu ruskiego, nagle się odmieniają. Ostatni spis powszechny wykazał w gminach spadek liczby osób deklarujących narodowość białoruską. Niektóre, jak Gródek i Czeremcha, także miasto Bielsk Podlaski, przestały spełniać część kryteriów, umożliwiających w świetle ustawy o mniejszościach narodowych, oficjalne wykorzystywanie języka ojczystego obok języka polskiego. Wymagany wskaźnik spadł poniżej 20 proc. ogółu mieszkańców.

Obwinić za to najprościej nas samych, jak czynią to nie zawsze przychylni nam adwersarze. To prawda, że mamy niemalże wrodzone chwiejne poczucie tożsamości i łatwo poddajemy się asymilacji i polonizacji, na co wpłynęły i gorzkie doświadczenia z przeszłości. Ale te zjawiska na wynikach ostatniego spisu aż tak bardzo już nie zaważyły. Ogólna liczba naszej mniejszości zmniejszyła się przecież niewiele, rzec by w granicach błędu statystycznego. A to, że ubyło nas na wsiach, to żadna sensacja. Wieś przecież wyludnia się wszędzie. Skąd się biorą zatem stale malejące proporcje Białorusinów w stosunku do ogółu mieszkańców naszych gmin?

Jakoś mało kto zwraca uwagę, że w miejscowościach na wschód od Białegostoku z każdym rokiem przybywa przyjezdnych. Kupują oni zaniedbane posesje w opuszczonych białoruskich wsiach i przenoszą się tam na stałe, choć odnowione domy i uporządkowane podwórka są najczęściej tylko miejscem rekreacji i wypoczynku od wiosny do jesieni.

Na rynku nieruchomości panuje teraz zastój. W każdej z naszych wsi są domy wystawione na sprzedaż, o czym informują miesiącami wiszące na płotach ogłoszenia agentów. Już za 40-50 tys. zł można stać się właścicielem posesji z zabudową do gruntownego remontu. Jest to z reguły wartość samej działki, bo domy i budynki gospodarcze nadają się jakże często tylko do rozbiórki. Nabywców kuszą cisza, spokój i roztaczające się wokół malownicze krajobrazy.

Osiąść na stałe decyduje się niewielu, chyba że na terenach niezbyt odległych od miasta, gdzie łatwiej o pracę, a dojazd nie zajmuje dużo czasu. Ale czasem znajdują się chętni stale zamieszkać nawet na głębokich peryferiach. Minionego lata w opuszczonej wsi tuż przy granicy z Białorusią spotkałem młodego mężczyznę z Białegostoku, na oko jeszcze przed trzydziestką, rozglądającego się za nowym miejscem zamieszkania dla siebie, żony i małego dziecka. Powiedział mi, że z małżonką pracują, wykorzystując dobrodziejstwo Internetu. Zatem nie muszą dojeżdżać do pracy, ani też szukać jej w nowym miejscu, co byłoby poważnym problemem.

Są też tacy, którzy przybywają w nasze strony właśnie do pracy, delegowani na przykład przez Lasy Państwowe. W nadleśnictwach na Podlasiu pracuje bowiem bardzo wielu przyjezdnych, podczas gdy leśnicy od nas po szkołach trafiają w inne regiony.

Przyjezdni bardzo rzadko włączają się w życie lokalnej społeczności, przeważnie starają się pozostać anonimowi. Nie interesują się też za bardzo specyfiką naszego regionu. Są obojętni na niepolski język autochtonów. Może dlatego, że słyszą go coraz rzadziej.

My, miejscowi, też wobec przybyszów jesteśmy raczej obojętni, aczkolwiek okazujemy im życzliwość. Jakoś nie razi nas też, że odnawiają domy „na wysoki połysk", rzadko zachowując elementy regionalne, o których tak często piszemy w „Cz". Sami, niestety, też tak robimy. Pewnie także pod wpływem przyjezdnych, choć nie chcę ich tu oskarżać o celowe krzywdzące działania, bo robią to całkiem nieświadomie. Przydałyby się zatem jakieś regulacje prawne, zabraniające drastycznych zmian w ładzie przestrzennym regionu.

Przyjezdnych czasem jednak fascynuje nowe miejsce zamieszkania – interesują się lokalną historią, zwyczajami autochtonów, kuchnią regionalną itp. Te motywy wykorzystują nawet w pracy zawodowej albo biznesie turystycznym. Niestety, ich pomysły nie zawsze są trafione.

Niedawno jedna z białostockich gazet pisała o nadleśniczym z Krynek, gorliwie upamiętniającym miejsca historyczne i na siłę – gdzie trzeba i nie trzeba – eksponującym ekumenizm – bo przecież od wieków obok siebie żyli tu ludzie różnych religii. Kierując się tym „pomysłowy" nadleśniczy, który w te strony trafił z Warszawy (po drodze zaliczył nadleśnictwo w Pusz-

czy Białowieskiej, gdzie również dał się poznać z „oryginalnych” przedsięwzięć), zaczął urzeczywistniać nowe wizje, a na ich realizację pozyskiwać fundusze z różnych programów, w tym unijnych. Pod Krynkami wytyczył szlak ekumeniczny i w takimże duchu w siedzibie nadleśnictwa w Poczopku założył sławny park leśny – Silvarium. Wyeksponował symbolikę religijną katolików, prawosławnych, Żydów i Tatarów. Do tego panteonu wprowadził też bożków pogańskich, jak i wymyślonego przez siebie „Lasowita”...

Jeżdżąc do swego Ostrowia uważnie obserwowałem, jak to nadleśnictwo oprócz zajmowania się gospodarką leśną zaczęło tworzyć atrakcje turystyczne. Już w połowie ubiegłej dekady, kiedy Silvarium w Poczopku zostało laureatem Podlaskiej Marki Roku, podczas prezentacji przeprowadziłem z nadleśniczym długą rozmowę. Starałem się uczulić go na specyfikę regionu, oferując też swoją pomoc. Nadleśniczy zresztą pierwszy mnie poprosił, abym przejrzał zebrane przez niego legendy z okolicznych wsi i poprawił nazwy gwarowe. Potem ze mną jednak się już nie skontaktował.

Rok temu od pracownika nadleśnictwa dowiedziałem się przypadkiem, że na znajdujące się dziś w lesie fundamenty drugiej cerkwi, wzniesione przez „proroka” Eljasza Klimowicza, zwożone są polne głazy i będą tam ustawione ekumeniczne symbole religijne. Od razu odebrałem to jako profanację magicznego miejsca. Zaniepokojony poprosiłem, aby zainteresował się tym konserwator zabytków oraz burmistrz Krynek.

Cały teren Wierszalina jest dziś własnością Lasów Państwowych, a urzędnicy nie zadbali, aby obiekt ten wpisać do rejestru zabytków. Pomysłowy nadleśniczy, jako gospodarz tego miejsca, bez przeszkód zatem swą wizję urzeczywistnił.

Jeśli nie będziemy reagowali na tego rodzaju praktyki, doprowadzi to do zafałszowania historii naszego regionu. Wciąż uważam, że nie są to działania świadome. Mam nadzieję, że podobne inicjatywy w przyszłości będą konsultowane z miejscowymi miłośnikami i znawcami lokalnej historii. A co do Wierszalina, to i bez ręki pomysłowego nadleśniczego wokół „proroka” Ilji narosło już wystarczająco wiele mitów i legend. Jego prawdziwa historia była inna, niż to opisali... przyjezdni. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Tożsamość. ***3.*** Co jeszcze nas stwarza?

Izabela Papillon w ważnym szkicu pt. „Białorusini w Polsce: XIX i XX wiek” wyraża istotną myśl: Białorusini są narodem pogranicznym.

Myśl ta jednoczy wszystkie aspekty naszej tożsamości, które omówiłam.

Jesteśmy narodem pogranicznym – jako takim. Inna rzecz: pograniczność ta została ukształtowana przez kolonizującą działalność sąsiadów, czyli narodem pogranicznym byliśmy nie od razu, a staliśmy się takim, bo byliśmy wyrywani a to do polskości, a to do rosyjskości, bez pozostawiania w spokoju podwójnej tożsamości, dwukulturowości. Nie, nie. Trzeba było uznać albo-albo. Albo jesteś Rosjanin, albo nikt, bo narodowości białoruskiej nie ma. Albo jesteś Polak, albo nikt, bo narodowości białoruskiej nie ma. Obecna nasza pograniczność to już trwała, choć nabyta cecha. To nie jest rozszczepienie. To jest całość.

To w naszej pograniczności należy szukać nadmiernej skłonności do samoasymilacji w jednym kierunku. Coraz więcej osób wie, że jest to przeżytek. Doświadczanie tego przeżytku nabrzmiewa w inteligenckich katakumbach RB.

W Gazecie Uchodźców czytam, że obecna Białoruś to kraj tranzytowy, a granica z Rosją praktycznie nie istnie-

je. Pograniczność tranzytowa to stan mijania tego, co mogłoby stać się białoruskie i interesujące, zmuszające do zatrzymania się, pobycia, porozmawiania, pozwiedzania. A tak to mamy tylko pęd: jak najszybciej dojechać do Rosji i jak najszybciej wrócić do Polski. Z takie perspektywy nie widać inteligenckich katakumb. Perspektywa kierowców jednak nie należy do naszych najświeższych i najbardziej nośnych katakumbowych kulturotwórczych doświadczeń.

Mikołaj Statkiewicz z partii socjaldemokratycznej Narodna Hramada w rozmowie z Mirosławem Głogowskim mówi coś optymistycznego: aż 80 proc. obywateli RB ostatnio oświadcza w ankietach, że ich językiem jest białoruski, choć duża część mówi trasianką. Zatem nasze inteligenckie katakumby poszerzają poczucie białoruskości.

Statkiewicz jest świadomy, jak ja, położenia języka, i przypomina: pod koniec 17 wieku Rzeczpospolita w kolonizacyjnym zapędzie, mając pod sobą ogromną Białoruś, zakazała języka białoruskiego jako urzędowego. Nie można już było w nim tworzyć oficjalnych dokumentów ani posługiwać się nim w urzędach, i nawet na miejskiej ulicy nie wypadało. Język został wstrzymany w rozwoju. Trwał nieoficjalnie. Jednak przetrwał, ale z charakterystyczną cechą wstrzymania: jako mówiony, domowy.

Statkiewicz gorzko i bardzo negatywnie wypowiada się o opozycyjnej prawicy, która ostentacyjnie odmówiła współpracy z Łukaszenką, choć on o to zabiegał na początku prezydentury – wtedy jeszcze chciał rozmawiać z partiami o urządzaniu państwa, jeszcze nie był dyktatorem, marginalizującym język i kulturę, co się potem szybko nieubłaganie odbywało na zasadzie: a tak, a na złość, a nie chcecie rozmawiać, to ja wam pokażę.

Niezmienny pozostaje schemat socjologiczny: jeśli nasi rodzice ulegli samoasymilacji, źle się czując w osobowości pogranicznej, nie przypuszczając, że to nasza cecha, to dopiero w trzecim pokoleniu rozpocznie się tak zwane poszukiwanie korzeni. To trzecie pokolenie odkryje naszą muzykę, sztukę, kołysanki i inne dzieła naszej kultury. To trzecie pokolenie odkryje, że język białoruski jest piękny i zacznie się go uczyć. Zresztą już mamy takie zjawisko.

Co jeszcze?

W dwutomowej książce „Historia Białorusi" Hienadzia Sahanowicza i Zachara Szybieki (wydanej przez Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin, 2002; przekład Huberta Łaszkiewicza) mowa o tym (w I tomie, autorstwa Sahanowicza), że nazwy Biała Ruś zaczęto systematycznie używać w dokumentach w 16 wieku, choć sama nazwa pojawiała się już w 13 wieku, ale wtedy oznaczała ziemie Wielkiej Rusi. Od tego czasu nazwa będzie się pojawiać w dokumentach Wschodu i Zachodu, stopniowo dopasowując się do terytoriów, zamieszkałych przez etnicznych Białorusinów. W 16 wieku pojawiła się, cytuję autora: „pełna godności nazwa Białorusowie", to jest tak siebie zaczęli nazywać mieszkańcy Białej Rusi (tej części ziem ruskich, która była związana z ich etnosem), czyli już wtedy, przed wiekami, nasi przodkowie zyskali świadomość odrębności od innych narodów ruskich. I tak to nazwa ziem przeniosła się na mieszkańców. Ciekawostka: mieszkańcy oświadczali: jestem Litwinka Białorusinka. Jestem Litwin Białorus. Chodziło o to, że nazwy „Litwin", „Litwinka" wskazywały na przynależność państwową, zaś „Białorusinka", „Białorus" na przynależność etniczną. Nas nie wymyślił ani Lenin, ani Stalin na początku 20 wieku, o czym ględziły tabuny historyków starego ideologicznego chowu, nastrojonych na unicestwianie, dyskredytowanie. W 18 wieku zaczęto używać współczesnej formy – Białoruś, terytorialnie ściślej już związanej z białoruskim etnosem. Pierwszymi państwami białoruskimi były Księstwa – Połockie, Turowskie i Smoleńskie. WKL było państwem białorusko-litewskim, nie zaś jedynie litewskim, i nie było czymś obcym dla Białorusinów, jak to uznawali historycy carscy i stalinowscy. Po I wojnie światowej państwo białoruskie zostało podzielone pomiędzy Polskę i ZSRR (o wielu rozbiorach Białorusi mowa w II tomie, autorstwa Szybieki). Ambicje narodowe zostały zduszone. A dzisiaj białoruskie państwo ni to jest, ni to go nie ma; trwa w stanie rozbioru. Ale jesteśmy i jesteśmy, choć od tego czasu głupiejemy. Nasz ród jest tak stary, a my się go stale, systematycznie wypieramy. Za co my sami sobie wyrządzamy taką krzywdę? Nasz ród był waleczny, pracowity, uczciwy, dumny ze swej odrębności. Gdzie się podziała ta duma? No gdzie?

Gdzie nasza duma?

Dzisiaj śmiesznie brzmi epatowanie dumą z przynależności do określonego narodu, ponieważ przynależność jako taka o niczym nie świadczy. Chodzi o dumę z dokonań przodków, o ukształtowanie pięknej mentalności, pięknej kultury.

Początek opowieści o nas brzmi: Rozdział I. „Pierwsi ludzie: Początki historii Białorusi sięgają epoki kamiennej (…)".

Sahanowicz podkreśla, że główną rolę w naszej prehistorii odgrywały kobiety. To one uprawiały ziemię. Znowu przychodzi mi na myśl mediewistka, Régine Pernoud, uparcie głosząca prawdę, że to kobiety wynalazły rolnictwo. I nasze pra-Białorusinki miały kwitnące gospodarstwa. Same się utrzymywały, bo źle znosiły cudzą łaskę. Kolejny raz stwierdzam: przechowaliśmy ten typ twardej niezależnej kobiety. Charaktery budują dzieje. Żeńskie dzieje na pewno tworzą charakter współczesnej kobiety. Mieliśmy niezłe żeńskie dzieje. Duma jest uzasadniona. Potem jednak, w czym tkwimy po dziś, dostałyśmy się w łapy patriarchałów z nie naszej kultury, a w stosunku do naszej – wtórnej, zasypującej ślady po twórczej kobiecie już za jej życia. Tę sytuację można streścić słowami z pokazywanego na kanale History filmu o Salvadorze Dalim: „Kobieta? Należy ja strącić z

piedestału”.

Dwa inne zdania z fascynującej książki Sahanowicza i Szybieki: „Około połowy 1 tysiąclecia n. e. dokonała się unifikacja kultur epoki żelaza. Na ich podstawie powstała nowa kultura, której granice rozciągały się prawie zgodnie z późniejszymi granicami osadnictwa Białorusinów”.

To nasza bajka. Przyszliśmy tu – Krywicze, Dregowicze i Radymicze – wymieszaliśmy się z Bałtami, i zaistnieliśmy. W naszej muzyce ludowej przechowaliśmy archaiczne śpiewanie białym głosem (krzykiem). Wiekowych słów używamy do dziś. Na trzęsawisko mówiliśmy „drehwa”, a z czasem „dryhwa”; Dregowicze byli mieszkańcami bagien, trzęsawisk. Słowo „dryżeć” (drżeć) pochodzi od „dryhwy”. *Wiarnuŭsa i czahoś dryżyć. Pierad durniami nie dryży.* Niektórzy badacze twierdzą, że „Drewlanie” i „Dregowicze” to tożsame nazwy, bowiem Drewlanie nazywali się w starszej językowej wersji „Dregowlanie”; stąd mamy takie słowa, jak „drzewo”. Według kroniki Nestora, Radymicze pochodzili od Lachów, „mądrego ludu”. Związane jest z nim słowo „radzić”, które kiedyś znaczyło „skrobać”, „grzebać”, a czynności te były związane wróżeniem z ziemi. Przechowaliśmy to lechickie słowo: *Trebo rabić roŭnyje rady u aharodzi*. W języku polskim mamy słowa „radło”, „grządka”, „rzędy”. Słowo „krywy” (krzywy) związane jest z Krywiczami i podobno początkowo, jak twierdzą naukowcy, oznaczało „niezadowolony”, „nieprzyjazny”. *Jeśli my byli jakijaś krywyja… I tak dobro, szto żyli dla nas ciapierasznich, krywyje ci nie krywyje, i mnoho słoŭ nam dali*. Przyjemniej jednak myśleć, a tak twierdzą inni naukowcy, że przed wiekami istniało słowo „krywicz” i oznaczało ląd, brzeg. Od Krywiczów pochodzi nazwa miejscowości Krewo, dawnej stolicy Księstwa Krewskiego; tu w 1385 r. zawarto słynną, choć niezbyt pamiętaną, unię krewską między Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Litewskim. Według kroniki Nestora przed wiekami ośrodkiem wspólnoty Polan był Kijów – o, jaki fajnacki Zachód.

Znowu słyszę słowa piosenki, którą śpiewa Narodny Albom. To kreŭskaja polka: *ja z taboju tańczu polku, ty za mnoju krakowiak… polka z prawa, polka z lewa, ty z Warszawy, a ja nie z Krewa…*

My już nie z Krewa. Choć unia krewska miała połączyć ziemie litewskie i ruskie z polskimi „na wieczne czasy”, jak się w jej dokumentach mówi. Mieliśmy walczyć „o sprawy polskie” i walczyliśmy. Zobligowani przez ustalenia unii krewskiej, przez całe wieki z oddaniem, szczerze, żarliwie walczyliśmy „o sprawy polskie”! O, jak długo, jak skutecznie walczyliśmy „o sprawy polskie”. Byliśmy niepokonani, ale ginęliśmy gęsto. A potem co? Usłyszeliśmy: „Nie ma takiego narodu” i „kacapy, won”!

Byliśmy używani do polskich zwycięstw. To nasza tożsamość. Zostaliśmy zużyci. Do nas należy uczucie zmęczenia się historią. Brak w nas oczekiwania na nowe użycie przez nowego mocodawcę. Nie ma epilogu. Jest stan zmęczenia, i to potwornego. Nie ma w Polsce drugiej, tak zmęczonej mniejszości.

Myśmy wchłonęli Bałtów, a nie odwrotnie. Dziś historycy, nazywani trzecią generacją, nie plotą już głupstw o opanowaniu naszych przodków przez Bałtów.

Ciekawostka: „W czasie najazdu Mongołów Białoruś pozostała nietknięta”. Przeczytawszy to, zakrzyknęłam: To stąd ta archaiczna niemal dziewicza nasza słowiańskość! Stąd siła naszego folkloru, tańca, rytmu! Naszą archaicznością, o czym mówi Natalka Babina w wywiadzie dla TP, jest także potrzeba pracy, krzątaniny. Źle znosimy bezczynność.

Nie tknęli też Białorusinów Krzyżacy. Wspaniale, że historycy wyszli z bajki, która nas negowała, a przez to bardzo krzywdziła. Wspaniale, że ta książka ukazała się w Polsce. Książka dotarła do mnie z opóźnieniem. Nie szkodzi, bo na wartości nie traci.

Nie jest z nami tak źle, skoro autorzy z RB piszą takie książki. Jest mi lekko, przyjemnie, raźniej.

W książce mowa o czymś niezmiernie istotnym, co łączy w sobie wszystkie stany naszej tożsamości, przede wszystkim naszą pograniczność: Franciszek Skaryna opisywał dwie nasze tradycje, grecko-słowiańską i zachodnio-łacińską, a było to unikalne myślenie w formie syntezy. Niektórzy nie są zdolni do bycia w formie syntezy jako stanu tożsamościowego, czyli być grekami i łacinnikami naraz, bo pogubią się, sądząc, że są kimś nieokreślonym, że przedstawiają sobą ni to, ni sio, a więc muszą wybrać sobie pewniejszą narodowość, religię i kulturę, o jednej wyrazistej tradycji. Takie gubienie się, potocznie zwane mętlikiem w głowie, należy do naszej tożsamości. A jednak posiadamy to, dar myślenia syntezą. Przechowaliśmy to. Jest to coś cennego, a kto wie, czy nie najcenniejszego w obecnych czasach trywializacji i chaosu. Pamiętam niedawne nawoływanie filozofów: „albo nowy wiek będzie wiekiem syntezy, albo nie będzie go wcale”. My to mamy.

Kulturę pojmujemy polifonicznie, to znaczy uznajemy, że naraz istnieje wielu interesujących i istotnych pisarzy, nie zaś „jeden najlepszy”. Nie uznajemy „jednej najlepszej książki”, „jednego najlepszego wiersza”, i temu podobnych pospiesznych typów solo. Zachwycimy się nawet kimś, kto śpiewa tylko w domu, tylko w cerkwi, kto pisze tylko do szuflady, kto maluje tylko po to, aby ozdobić własne ściany, kto gra skrzypcach czy akordeonie tylko na chrzcinach czy weselu. Zachwycimy się tymi osobami szczerze, jeśli tylko dostrzeżemy w nich wielki talent. Zrównamy go z największymi uznanymi talentami świata, a także wzniesiemy ponad grafomanów i wyjców, opiewanych przez epokę. Takie polifoniczne postrzeganie nie jest śmieszne. Jest dobre. Jest wolnością i odwagą. ■



Janusz Korbel

Droga Kamieniecka. Wiele lat temu usłyszałem podczas Jesieni Bardów w Bielsku Kasię Kamocką śpiewającą piękną pieśń Lawona Wolskiego „Ludzi na bałocie”. Kiedyś okazjonalnie i krótko byłem w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej. Miałem jeszcze nadzieję, że jakieś ogromne bagna tam się zachowały. Kilka lat później kupiłem wydaną w Polsce mapę białoruskiej części Puszczy Białowieskiej i zobaczyłem na niej ogromną sieć melioracji wokół puszczy. Trzeba wiedzieć, że po stronie białoruskiej leży ponad 60 proc. jej obszaru.

Na ten temat w Białowieży krąży sporo legend. Kiedy powiedziałem kilku osobom, że mam wizę i zamierzam korzystać z przejścia rowerowego, by pojeździć po tym ogromnym obszarze, usłyszałem: *Tam trzeba mieć przewodnika* albo *Nie boisz się, przecież tam nie można tak samemu jeździć*? No i oczywiście przestrzegano mnie, żebym nie zbliżał się do Wiskuli (rządowa rezydencja, w której onegdaj podpisano koniec ZSRR). Inny mit, wielokrotnie powtarzany w środowisku przyrodników w Polsce, dotyczy wyasfaltowania tam wszystkich leśnych dróg.

Nadeszła więc pora sprawdzenia tych pogłosek, czyli wyjazdów każdego dnia, kiedy pogoda sprzyjała. Kiedy wyjeżdżałem po raz pierwszy, po stronie białoruskiej granicy był wielki plac budowy, a białoruskie służby korzystały gościnnie z obiektu po stronie polskiej. W lecie przejście jest czynne od 8 rano do 20, od pierwszego października jest zamykane już o 18. Wracając pod wieczór po raz pierwszy, trochę się wystraszyłem, zastając zamkniętą bramę i przeorany, zagrabiony pas ziemi przed nią, chociaż do terminu zamknięcia pozostały jeszcze dwie godziny. Nie wiedziałem, należało prosić żołnierzy oddalonej kilkaset metrów od granicy jednostki, by otworzyli bramę i zagrabili ślady pozostawione przez przekraczających. Ten rytuał pozostaje dla mnie niezrozumiały. W sierpniu zakończono budowę i sytuacja się zmieniła – po stronie białoruskiej wita nas dość luksusowy kompleks z drzwiami otwierającymi się na czujniki, nawet nieco większy niż po polskiej, pachnący jeszcze świeżością. W sumie po obu stronach granicy stoją nowoczesne budynki przejścia granicznego, z którego prawie nikt nie korzysta. W trakcie kolejnych wyjazdów coraz bardziej nabierałem przekonania, że jestem świadkiem nieco surrealistycznego, ale i symbolicznego podziału przestrzeni, która kiedyś była jednorodna przyrodniczo i kulturowo a dzisiaj podzielona i różnie zarządzana zmienia krajobrazy i uświadamia, że żyjemy w świecie złożonym, gdzie nic nie może być proste, gdzie ścierają się różne interesy, gdzie podobne terminy co innego znaczą.



Droga Kamieniecka po stronie polskiej

Fot. Janusz Korbel



Droga Kamieniecka po stronie białoruskiej


Fot. Janusz Korbel

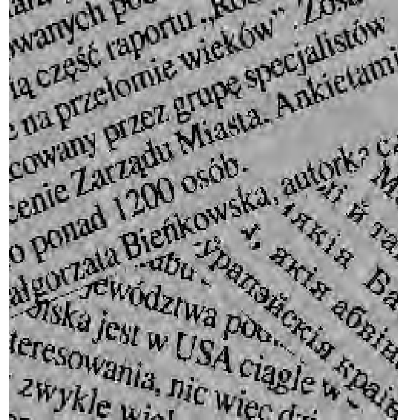
Język białoruski obecny tylko w świecie bajki

Ostatnia puszcza litewska, jak bywała określana w literaturze, po stronie wschodniej charakteryzowała się wielkimi obszarami bagiennymi, torfowiskami. Zmeliorowane już dawno temu i pozamieniane na kołchozy, dawno przestały być *bałotami*. Na tablicy przy szlaku turystycznym możemy przeczytać po rosyjsku, że jest tutaj *bołoto „Tatarskoje bagno”*, bo w XIII wieku skrył się tu przed miejscowymi Słowianami oddział Tatarów, korzystając z niedostępności bagiennego otoczenia. Bagno zarosło, otoczenie jest suche i wyasfaltowane, a Słowianie czytają informacje na tablicach po rosyjsku i angielsku. Bagno było też tam, gdzie dzisiaj turyści fotografują się w dziupli słynnego dębu „Pustelnik”. Możemy o tym przeczytać i wyobrazić sobie bagno. Wyobraźni pomagają historyczne fotografie z czasów carskich, jak ta umieszczona na tablicy punktu widokowego na ...szosę! Była to historyczna Droga Kamieniecka, prowadząca na początku XIX wieku z Brześcia i Kamieńca do serca Puszczy – Białowieży. Wówczas jedna z najważniejszych. Czytamy na tablicy, że POD asfaltem znajduje się historyczny bruk! Obok tekstu umieszczono zdjęcie cara Mikołaja II z małżonką i w otoczeniu innych osób, jak podróżują tą drogą (wówczas zdecydowanie węższą), po bruku, w powozie ciągniętym przez szóstkę koni. I tutaj też potrzeba sporo wyobraźni, bo dzisiaj to nowoczesna, asfaltowa szosa jak wszystkie ważniejsze drogi w tej części Puszczy – ale nie wszystkie drogi leśne! (usłyszałem, że są to drogi strategiczne, choć nie wiem o jaką strategię chodzi).

Mnie jednak było nietrudno wyobrazić sobie, jak wyglądała. Dlaczego? Bo przecież dojeżdżając po polskiej stronie do przejścia granicznego mijam zawsze fragment brukowanego traktu, kończącego się ślepo na granicy państwa. Tak, to ta sama droga, w Polsce szczęśliwie nie wyasfaltowana (bo w ogóle nie wyasfaltowano u nas dróg leśnych), szkoda tylko, że nikt tego nie zauważa i nie myśli, że to już cenny zabytek, bo mogłaby tu stać podobna tablica, nie wymagająca uruchomienia wyobraźni.

Z tym podejściem do zabytków to w ogóle ciekawa sprawa. Carska Droga (w Polsce nazywana Drogą Królewską, choć biorąc pod uwagę zabytkowe mosty trzeba ją wiązać z Aleksandrem III) została też potraktowana jako zabytek i opisana w dwóch językach – rosyjskim i angielskim. Na każdym z dziesięciu mostów odtworzono carskie, dwugłowe orły i droga robi wrażenie. Przecinała ona puszczę ze wschodu na zachód. Obecnie w polskiej części (prowadzi z Hajnówki do Białowieży) pokryto ją w części nową warstwą asfaltu, ku niezadowoleniu wielu mieszkańców nie poszerzając znacznie. Tutaj (w polskiej części) też były historyczne mosty. Zostało ich ...półtora. Jeden jakimś cudem w komplecie, a drugi tylko po jednej stronie drogi. Kolega opowiadał mi, że był świadkiem, jak ktoś demontował „carskie ogrodzenie” mostu, by sprzedać na złom. Właściwie mogę go zrozumieć, wszak drogowcy postawili przed tymi XIX wiecznymi, zdobionymi żelaznymi poręczami blaszane odbojnice, żeby było nowocześnie. To właściwie po co zachowywać starocie? Poza tym nie pozwalają na poszerzenie drogi. Na mapach widziałem, że Drogą Carską dojadę do Szereszewa a dalej do Prużany. W miejscowości Biały Lasok okazało się, że jednak nie. Drogę przedzielała wielka brama z żubrami. Bo to nie jest zwykła droga publiczna. Cała Puszcza jest parkiem narodowym, jest zamknięta i wchodzi się lub wjeżdża po wykupieniu biletu. Paradoks polega na tym, że wjeżdżając z Białowieży jest się na terenie parku, jeśli jednak z niego wyjedziemy, będziemy musieli kupić bilet a może się zdarzyć, że park będzie już zamknięty (zamykany jest o godz. 18) i wtedy zostanie nam powrót przez Połowce.

W części białoruskiej parku główną atrakcją jest niewątpliwie siedziba Dziada Mroza. Tam spotkałem dyżurnego przed bramą w białoruskim stroju ludowym, a na niektórych rzeźbach postaci z bajek napisy w języku białoruskim! Sytuacja jak z surrealistycznej sztuki: Po obu stronach wyciętego i zaoranego pasa, biegnącego przez środek puszczy, otoczonego dwumetrowym ogrodzeniem, które po stronie białoruskiej jest uznane za punkt widokowy na ścieżce turystycznej!, żyją ludzie wywodzący się z tego samego kręgu kulturowego, mówiący kiedyś takim samym językiem. Ten język przetrwał tylko w świecie bajki, pod wstęgą nowego asfaltu zachował się historyczny bruk, o czym informuje kolejny punkt widokowy, bagna trwają tylko w angielskich i rosyjskich opisach, przypominających Tatarów. Ta sama droga w połowie zachodniej jest Królewska, we wschodniej Carska. Tam, gdzie historyczna droga została zniszczona, honoruje się ją zdjęciem sprzed stu lat. Tam gdzie jeszcze przetrwała, nikt na nią nie zwraca uwagi. A pośrodku wielkie, nowoczesne przejście graniczne, na którym byłem jedynym przekraczającym... Dziwny świat.



Opinie, cytaty

– W polskiej Cerkwi nie ma cennika, uważamy, że lepiej dać wiernym wybór, niech sami decydują i sami prowadzą sprawy finansowe parafii. Ofiary są dobrowolne. Podobnie jak w Kościele katolickim ksiądz prawosławny jest na utrzymaniu wspólnoty parafialnej, która wypłaca mu pensję. Jak parafia jest malutka, często proboszcz dorabia, bo ma drugi wyuczony zawód. Mamy księży lekarzy, kapelanów w szpitalach i więzieniach.

Ks. **Henryk Paprocki**, rzecznik prasowy Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, „Kurier Poranny”, 28 września 2013

– To było dla nas, miejscowych, miejsce magiczne i tajemnicze. Miejsce, w którym dotykaliśmy wciąż żywej na tym terenie, tajemniczej historii proroka Ilji. A przerobiono je na szpetny ekumeniczny Disneyland. Tworzenie czegoś takiego tutaj, w tym miejscu, jest zafałszowywaniem historii. Owszem, w pobliżu żyli i Żydzi, i Tatarzy, i katolicy, ale Wierszalin stworzyli ultraprawosławni fanatycy. Budując „ekumeniczne miejsce mocy” przeniesiono krzyż, który stał tam od kilkudziesięciu lat, i którym, dopóki żyli, opiekowali się wyznawcy Ilji, a Lasy Państwowe swoich planów w żaden sposób nie konsultowały z miejscowymi.

Paweł Grześ z Fundacji Villa Sokrates, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 8 października 2013

Barszczewo, 10 km na wschód od Michałowa. Typowa wieś polsko-białoruskiego pogranicza: kilkanaście domów, głównie drewnianych, do których dojeżdża się polną drogą. W Barszczewie mieszka rodzina państwa Stary: Józef, Kazimierz, Wiera, Anna i Wojciech. Wszyscy w Platformie. Z partyjnych dokumentów wynika, że pan Józef nie przyjechał na niedawny zjazd powiatowej PO.

– Pod którym numerem mieszka Józef Stary? – pytamy w pierwszym domu od strony drogi.

– Pan do niego nie jedzie. Teść jest umierający i nie będzie rozmawiać – odpowiada nam kobieta po drugiej stronie płotu.

Z reportażu w tygodniku „Newsweek Polska”, 14 października 2013

– Мова – гэта, увогуле, сродак камунікацыі. Я лічу, што магу і на французскай, і на польскай гаварыць. Але важна, каб беларускамоўныя людзі добра адчувалі сябе ў сваёй краіне. Вядома, цяжка ад іх патрабаваць, каб яны былі такімі ж моцнымі, як хрысціянскія святары, што ў Афрыку прыязджаюць. Гэта ж людзі, яны слабыя.

Кацярына Кібальчыч, аўтарка праекта „Мова ці кава” (бясплатныя курсы беларускай мовы, якія адбываліся ў Менску ды Маскве і плануюцца таксама ў Варшаве), Радыё Рацыя, 25 кастрычніка 2013 г.

– Моц Беларусі паходзіць з крыві, з космасу і крамянёўкі. Які беларусы маюць спосаб на праэжыццё? Вельмі важнай з'яўляецца сямейная традыцыя. Гэтая ідэя перадаецца з пакалення ў пакаленне. (...) Для мяне Беларусь гэта любоў, гэта людзі. І думаю, што гэта таксама частка маёй душы.

Ганна Кандрацюк, на прамоцыі сваёй кнігі „Białoruś. Miłość i marazm” у Цэнтры імя Людвіка Заменгофа, „Ніва”, 27 кастрычніка 2013 г.



Fot. Jerzy Chmielewski

W bialostockich sklepach pojawiła się ostatnio kiełbasa o swojskiej białoruskiej nazwie

Minął miesiąc

W regionie. W dniach 25-29 września w Białymstoku odbył się maraton imprez w ramach festiwalu Wschód Kultury/Inny Wymiar. Podzielono je na sześć bloków tematycznych: Inny Wymiar Muzyki, Inny Wymiar Teatru i Tańca, Inny Wymiar Sztuki, Inny Wymiar Filmu, Inny Wymiar Mody oraz Inny Wymiar Społeczności. Zaprezentowano blisko 40 projektów z udziałem ponad 350 artystów z Polski i zagranicy. Było też wiele akcentów białoruskich. W ramach festiwalu odbyły się m.in. koncerty zespołu Troitsa, Todara i Czeremszyny. Na Rynku Kościuszki został pokazany spektakl „Antyhona”, którego prapremiera miała miejsce w Krynkach na początku września. W bloku mody udział wzięła m.in. Anastassija Miranovich, projektantka z Białorusi. Inny Wymiar, organizowany przez Białostocki Ośrodek Kultury, odbył się już po raz szósty, ale po raz pierwszy w ramach projektu Wschód Kultury, będącego formą współpracy kulturalnej trzech miast Polski wschodniej – Białegostoku, Lublina i Rzeszowa – z krajami Partnerstwa Wschodniego. Projekt sfinansowały Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowe Centrum Kultury, Miasto Białystok, Miasto Lublin, Miasto Rzeszów.

3 października w Galerii Krynki w Krynkach otwarto wystawę prac Zenka z Hajnówki, czyli Iłariona Daniluka (1939-2000), nazywanego czasem drugim Nikiforem. Ten nieżyjący dziś, samorodny artysta, urodzony we wsi Kamień koło Hajnówki, ceniony jest zarówno przez amatorów, jak i znawców sztuki oraz przez współczesnych artystów; Zenkiem zainteresował się m.in. Leon Tarasewicz. Wystawę zorganizowała Fundacja Villa Sokrates.



Fot. Jarosław Iwaniuk (facebook.com)

Ян Грыка з Люבліна (родам з Міхалова) і Лявон Тарасэвіч на вернісажы ў Крынках на фоне адной з прац Зэнка (Іларыёна Данілюка)

W dniach 4–6 października na Świętej Górze Grabarce odbyło się VIII Modlitewne Spotkanie Studentów. Rozpoczynający rok akademicki młodzi ludzie przez trzy dni czynnie uczestniczyli w nabożeństwach i dyskusjach. W spotkaniu wzięło udział ponad pięćdziesięciu studentów.

11 października z inicjatywy Uniwersytetu w Białymstoku powołano Sieć Uniwersytetów Pogranicza – konsorcjum dziewięciu uczelni z Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy i Rosji. Dzięki temu będzie możliwa bliższa współpraca naukowa i dydaktyczna zrzeszonych uczelni,

Не было ахвотных

З гэтага навучальнага года ў Беластоцкім універсітэце няма першага курсу беларускай філалогіі. Ад будучых студэнтаў амаль не было заявак. Не ўпершыню, дарэчы, так сталася. Першага курсу не ўдалося скамплектаваць таксама ў 2010 г., а і пасля заўсёды былі з гэтым праблемы.

Загадчыца Кафедры беларускай філалогіі прафесар Галіна Тварановіч жалілася журналістам, што і не без віны тут беларускія рэдакцыі ў Беластоку, бо замала прапагандуюць, якім важным і патрэбным ёсць гэты накірунак для беларусаў Беласточчыны. Спадарыня прафесар забываецца, аднак, што маладыя людзі цяпер вельмі практычныя і плануюць сваё жыццё, каб пасля вучобы мець працу. А якія цяпер перспектывы ў нас для будучых беларускіх філолагаў? Настаўнікаў беларускай мовы маем удосталь, журналістаў у беларускіх рэдакцыях таксама, ну і ў навуковых колах такіх спецыялістаў хапае.

Веданне беларускай мовы тэарэтычна магло б дапамагчы знайсці працу ў бізнесе і ва ўстановах, якія супрацоўнічаюць з Беларуссю. Але там жа паўсюдная руская мова, а беларуская амаль непатрэбная ўжо ў штодзённым жыцці.

Значыць, прычыны тут абсалютна аб’ектыўныя. Можна ліць слёзы, што беларуская мова прайгрывае, але таксама трэба верыць, што мабыць калісь яшчэ яна адродзіцца. Але цяпер беларуская філалогія можа прыцягнуць толькі надта ідэйных беларусаў. Але ці ёсць такія сярод моладзі?

Юрка Хмялеўскі

m.in. wspólne aplikowanie o międzynarodowe granty i realizację projektów naukowych, wymianę usług badawczych i wdrożeniowych oraz korzystanie z infrastruktury i aparatury w ramach wspólnych przedsięwzięć. W tym roku konsorcjum planuje m.in. powołanie pełnomocników, wytypowanie wydziałów do programu Erasmus Plus, uruchomienie strony internetowej, a także opracowanie koncepcji międzynarodowej gazety sieci.

Wystartował konkurs na designerskie projekty inspirowane sztuką ludową z pogranicza polsko-białoruskiego. Swoje pomysły na gadżety, materiały promocyjne czy małą architekturę z motywami znanymi z Podlaskiego i Grodzieńszczyzny można do 3 listopada wysyłać na adres Stowarzyszenia Drumla (ludowydizajn@drumla.org.pl). Wszystkie prace finalistów znajdą się w pokonkursowym katalogu, zostaną też zaprezentowane na wystawie w galerii Slendzińskich w Białymstoku.

15 października w ramach dyskusyjnego klubu AB-BA (Stowarzyszenia Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego) odbyło się spotkanie z wybitnym białoruskim aktorem Alesiem Małczanowym. Gość opowiadał o swojej pracy w Teatrze Narodowym im. J. Kupały w Mińsku, udziale w filmie „Żywie Biełaruś" oraz doświadczeniach w pracy nad spektaklem „Antyhona". Wcześniej – 10 października – w Piwnicy Kulturalnej stowarzyszenia AB-BA odbyło się spotkanie pod hasłem „Porozmawiajmy o poezji Jurka Humieniuka".

15 października biskup supraski Grzegorz poświęcił ikony wykonane przez dziesięciosobową grupę osadzonych w Areszcie Śledczym w Białymstoku. Przez pół roku uczyli się oni pisania ikon – co miało być elementem resocjalizacji – po kierunkiem ikonografisty Jana Grigoruka. W warsztatach uczestniczyli prawosławni, katolicy i niewierzący. Była to druga edycja programu „Ikona zza krat", który realizowany jest w białostockim areszcie. Ikony ozdobią znajdującą się tam ekumeniczną kaplicę.

15 października, podczas muzułmańskiej uroczystości z okazji święta Kurban Bajram w Bohonikach, obrońcy praw zwierząt zorganizowali protest przeciwko ubojowi rytualnemu, który miał tam miejsce. Doszło do przepychanek i emocjonalnych wystąpień, które zostały nagłośnione w całym kraju przez wszystkie największe media. Zarówno obrońcy praw zwierząt jak i Muzułmański Związek Religijny złożyli do prokuratury zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa.

16 października w Białymstoku odbyło się wyjazdowe posiedzenie sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Parlamentarzyści rozmawiali o kwestiach oświaty oraz przejawach ksenofobii i rasizmu, jakie miały miejsce w województwie podlaskim. Zaproszeni na posiedzenie przedstawiciele naszej mniejszości niepokoili się brakiem przeciwdziałań polskich władz wobec regresu ekonomicznego w regionie, co sprawia, że młodzi ludzie stąd migrują. Gdyby były u nas lepsze perspektywy życiowe to i poczucie białoruskiej tożsamości narodowej by nie zanikało – przekonywali.

17 października w Centrum im. Zamenhofa w Białymstoku odbyła się promocja dwóch świeżo wydanych

Białoruskie standardy?

W październiku w nawiązaniu do co najmniej dwóch wydarzeń politycznych powoływano się – w negatywnym świetle – na standardy obowiązujące w państwie białoruskim. Po nieudanym referendum w sprawie odwołania prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz politycy PiS za porażkę obwinili rządzącą Platformę Obywatelską, która nawoływała, by nie iść na głosowanie. Było to jakoby zastraszaniem urzędników, bo idąc do urn zdradzaliby, iż są przeciwnikami władzy. Czyli jak u Łukaszenki, gdzie taka propaganda odgrywa decydującą rolę.

W tym samym czasie w całym kraju odbywały się wybory struktur regionalnych PO. W powiecie białostockim o funkcję partyjnego szefa ubiegał się burmistrz Michałowa Marek Nazarko. Przegrał dwoma głosami. Niezadowolony zarzucił nieprawidłowe policzenie głosów i złożył odwołanie domagając się przeprowadzenia powtórnego głosowania. – Taka forma demokracji jest godna Białorusi, a nie naszej partii – miał powiedzieć, składając odwołanie.

I choć zarząd regionalny zgodził się na powtórne wybory, to zablokowały je partyjne władze w Warszawie. Na jaw wyszły bowiem – najpierw w prasie białostockiej, a potem w tygodniku Newsweek – „demokratyczne" metody, jakie zastosował niedoszły powiatowy szef PO z Michałowa.

Jeszcze na początku lipca koło Platformy Obywatelskiej w Michałowie liczyło około dwudziestu członków, a w październiku rozrosło się do... 123. W ciągu trzech miesięcy zapisało się do niego pół gminy – nauczyciele, urzędnicy, pracownicy ośrodka kultury. Niektórzy wstępowali rodzinami. Członkami PO zostali nawet obłożni chorzy po osiemdziesiątce. Burmistrzowi zależało, aby zebrać jak najwięcej szabel przed wyborami zarządu powiatowego. Do wstąpienie w szeregi PO otwarcie oczywiście nikogo nie nakłaniał. Była taka potrzeba – przyznali dziennikarzom ci, którzy się zapisali.

Swoją drogą burmistrz Marek Nazarko z powodzeniem zacieśnia współpracę z władzami w Wołkowysku, naznaczonymi przecież centralnie przez Mińsk. Czyli w sposób, który teraz sam publicznie skrytykował. (**cz**)



Фота Юркі Хмялеўскага



racyja.eu

„Бардаўская восень 2013". „Нельга забыць" з Мінска (на здымку падчас канцэрта ў Гарадку) быў пераможцам конкурснай часткі ў мінулым годзе. Адмыслова на юбілейны выпуск фестывалю абнавіўся „Белы сон" з Беластока (на здымку ніжэй)

przez Fundację „Sąsiedzi" książek: „Białoruś. Miłość i marazm" Hanny Kondratiuk (znanej dziennikarki tygodnika „Niva") i „Patrząc na Wschód" Piotra Brysacza. *Czyt. na str. 51*

17 października kilkadziesiąt osób z różnych krajów, które przyjechały do Białegostoku w ramach programu Erasmus, wzięło udział w happeningu „Open Your Mind". Na Rynku Kościuszki stworzyli żywy łańcuch przyjaźni na znak jedności i poszanowania osób odmiennej narodowości, przekłuwali też baloniki na planszy z napisem „rasizm". Akcja była częścią projektu stworzonego w związku z ogólnopolskim konkursem Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Polska dla Wszystkich", którego celem jest promowanie dialogu międzykulturowego, walka z rasizmem i ksenofobią.

23-24 кастрычніка ў Бельскім доме культуры ў Бельску Падляшскім чатырнаццаты раз прайшоў дэкламатарскі конкурс „Паэтычнае Трохгалоссе". Моладзь з Беларускага ліцэя ў Гайнаўцы пад мастацкім кіраўніцтвам Іаанны Стэльмашук-Троц выканала п'есу Сакрата Яновіча „Не пашанцавала".

W dniach 25-27 października odbyła się jubileuszowa 20. edycja Festiwalu Białoruskiej Poezji Śpiewanej i Piosenki Autorskiej „Bardauskaja Vosień 2013". Główne koncerty jak co roku zabrzmiały w Bielskim Domu Kultury. Podczas pierwszej części, pod tytułem „Źródła" („Вытокі"), zaprezentowali się wykonawcy z pierwszych edycjach imprezy – m.in. Biełу Son, Aleh Kabzar, Aleś Kamocki, Kasia Kamocka i Wiktar Szałkiewicz. W drugiej, zatytułowanej „Nowe nurty" („Новыя плыні"), zagrali muzycy, którzy występowali w drugiej dekadzie festiwalu – m.in. zespoły Relikt i Nielha Zabyć. Koncerty zorganizowano także w Hajnówce, Narewce, Narwi, Gródku i Białymstoku. Od początku organizatorem imprezy jest Związek Młodzieży Białoruskiej, który w tym roku zmienił nazwę na Związek na rzecz Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej „Szczyty". *Fotoreportaż na str. 27-30*

Jeszcze w tym roku będzie można pieszo przekraczać polsko-białoruską granicę w Kuźnicy – poinformował portal Port Europa, który walczył o udostępnienie wschodniej granicy Polski pieszym. Po dokonaniu odpowiednich prac, również przejścia graniczne w Połowcach i Bobrownikach mogą zostać w niedalekiej przyszłości (najwcześniej w 2015 r.) dostępne dla ruchu pieszego.

Wielka Synagoga w Tykocinie, drugi co do wielkości tego typu obiekt w Polsce, została jednym z siedmiu nowych cudów Polski w plebiscycie organizowanym przez miesięcznik „National Geographic Traveler". Zwycięzcą trzeciej edycja plebiscytu okazał się Park Krajobrazowy „Dolinki Krakowskie".

Na przejściu granicznym w Bobrownikach polscy celnicy wykryli nielegalnie wwożony olej napędowy, który 25-letni obywatel Białorusi wlał do fabrycznie zamkniętych i ofoliowanych plastikowych butelek z etykietami piwa (dwunastu o pojemno-

Памерла Ніна Цыванюк (1930-2013)

Гэты год застанецца ў нашай памяці як той, калі адышлі ў вечнасць знакамітыя постаці беларускага асяроддзя на Беласточчыне. У лютым пахавалі ў Крынках славутага пісьменніка Сакрата Яновіча, а ў красавіку ў Белавежы – стваральніка і шматгадовага галоўнага рэдактара „Нівы” Георгія Валкавыцкага. І вось у сонечны восеньскі дзянёк, 23 лістапада, на праваслаўных могілках у Гарадку прыйшлося развітацца з Нінай Цыванюк, выдатнай беларускай дзеячкай і вядомай спявачкай, сузаснавальніцай калектыва „Расспяваны Гарадок”, якому ў наступным годзе споўніцца 60 гадоў. „З песняй праз жыццё” – пад такім загалоўкам пару гадоў таму выйшла кніжка з Яе творамі – вершамі, тэкстамі песень і сцэнарамі прыгожых сцэнак. З гэтым выданнем у труне Спадарыню Ніну і пахавалі.

У гарадоцкай царкве ля труны сабраліся сям'я, прадстаўнікі гмінных уладаў і ўстаноў, старшыня і сакратар Беларускага грамадска-культурнага таварыства, консул РБ ды жанчыны з „Расспяванага Гарадка”. Прыгожа і змястоўна жыццё Памерлай успомніў айцец Яўген Міхальчук. Над магілай у развітальным слове Ян Сычэўскі падкрэсліў вялікі ўклад с.пам. Ніны Цыванюк, які ўнесла Яна ў дзейнасць БГКТ. Юрка Хмялеўскі, як дырэктар Гміннага цэнтра культуры ў Гарадку сказаў, што Памерлая дзесяткі гадоў была яркім сімвалам Гарадоцкай зямлі, яе амбасадарам у свеце. Успомніў, што гарадоцкі Дом культуры быў Яе другім домам – ад 60-х гадоў, калі як член грамадскага камітэта яго пабудовы, уключылася ў актыўную культурную, асветніцкую і аматарскую дзейнасць – найперш на беларускай ніве. Ужо раней, яшчэ ў 50-ыя гады, уключылася Яна ў беларускі рух на Беласточчыне, які толькі што ствараўся. Вернай БГКТ засталася да канца свайго жыцця. Прытым цвёрда бараніла добрае імя арганізацыі, нягледзячы на праблемы з дапасаваннем яе працы да новых часоў пасля 1989 г. Надта перажывала, калі ў палове 2000-ых гадоў крыху разышліся дарогі БГКТ з гарадоцкімі ўладамі і папярэднім дырэктарам Дома культуры. Аднак, амаль да канца сваіх дзён актыўна супрацоўнічала з мясцовым і беластоцкім асяроддзямі.

Няхай родная Гарадоцкая зямелька будзе для Яе пухам. Вечная памяць! (**юх**)

ści dwóch litrów i jednej o pojemności jednego litra). Na 25 litrach paliwa mógł w Polsce zarobić niecałe 30 zł. Celnicy ukarali go mandatem w wysokości 160 zł.

W kraju. 26 września Alina Wawrzeniuk, nauczycielka języka białoruskiego w SP nr 4 w Białymstoku, wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia AB-BA, została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi. Odznaczenie nadał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski na wniosek Ministra Administracji i Cyfryzacji za zasługi w działalności na rzecz zachowania tożsamości kulturowej białoruskiej mniejszości narodowej.

28 i 29 września we wrocławskiej prawosławnej katedrze Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy obchodzono 30-lecie biskupiej posługi arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza. Jednocześnie celebrowano 70. urodziny hierarchy oraz 750. rocznicę wzniesienia świątyni. W uroczystościach uczestniczyli najwyżsi dostojnicy Cerkwi prawosławnej w Polsce, goście z zagranicy oraz przedstawiciele lokalnych władz.

W pierwszych dniach października odbył się w Lublinie II Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej. Wzięło w nim udział około tysiąca osób m.in. z Polski i krajów Partnerstwa Wschodniego. Równolegle z obradami kongresowymi odbywał się festiwal pod hasłem „Integracje – Mediacje”, który ukazywał współczesną kulturę i sztukę krajów Partnerstwa Wschodniego.



iSokolka.eu

2 października blisko sześciuset uczniów z Polski, Izraela i Białorusi wzięło udział w zorganizowanej po raz czwarty uroczystości „Jesteśmy razem”, upamiętniającej ofiary obozu zagłady w Treblince. Na miejsce kaźni przybyli też przedstawiciele władz państwowych, dyplomaci, duchowni oraz samorządowcy z miast i miasteczek, z których pochodzili pomordowani, głównie Żydzi. W Treblince obecna też była delegacja Krynek z burmistrzem Bogusławem Panasiukiem, która wśród kamieni – pomników odnalazła kamień z napisem „Krynki” (na zdjęciu). Przed wojną spośród blisko 10 tysięcy mieszkańców tej miejscowości 90 proc. stanowili Żydzi. Niemal wszystkich ich zgładzono w Treblince.

W dniach 2-4 października w Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie odbyła się międzynarodowa ekumeniczna konferencja, zorganizowana w ramach projektu „Pojed-



„Raźśpiawany Haradok” przed Drzewkiem Tysiąclecia na gdańskiej starówce z Heleną Głogowską (pierwsza z lewej)

Фота Юркі Хмялеўскага

nanie w Europie – zadanie Kościołów na Ukrainie, Białorusi, w Polsce i w Niemczech”. W projekcie uczestniczą przedstawiciele Kościołów: prawosławnego, katolickiego, greckokatolickiego i Kościołów ewangelickich z czterech krajów: Ukrainy, Białorusi, Niemiec i z Polski. Konferencje w ramach projektu odbywały się m.in. w Mińsku, Warszawie, Kijowie, Odessie i Kamieniu Śląskim.

W dniach 4-6 października w Lublinie odbył się kongres „Kultura dla Partnerstwa Wschodniego”. Podczas seminariów, warsztatów i paneli dyskusyjnych starano się wypracować jednolitą strategię współpracy kulturalnej między krajami Unii Europejskiej, w tym Polską a Armenią, Białorusią, Gruzją, Mołdawią, Ukrainą i Rosją. Była to już druga edycja kongresu i zgromadziła ponad czterystu uczestników. Wnioski zostaną zaprezentowane podczas listopadowego szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie.

W dniach 17-20 października w Warszawie odbył się Pierwszy Międzynarodowy Festiwal Eye On Culture (Oko na Kulturę). Tegoroczna, inauguracyjna impreza poświęcona była krajom Europy środkowej i wschodniej: Rosji, Litwie i Białorusi. Prezentacje zostały podzielone na cztery bloki tematyczne, które odpowiadały kolejnym dniom Eye On Culture Festival: „W oczach reżimu”, „Literatura pamięci”, „Samoidentyfikacja”, „Dźwięki teatru”. Organizatorem przedsięwzięcia jest Stowarzyszenie Międzynarodowych Inicjatyw Kulturalnych.

Klub Sojuszu Lewicy Demokratycznej złożył 18 października w Sejmie projekt uchwały o uczczeniu 70. rocznicy bitwy pod Lenino i oddaniu hołdu wszystkim polskim żołnierzom, którzy walczyli podczas II wojny światowej. SLD zorganizował też konferencję na temat bitwy pod Lenino z udziałem kombatantów, weteranów bitwy. Podczas dwudniowych walk po Lenino 12 i 13 października 1943 r. straty wśród Polaków wyniosły 512 zabitych lub zmarłych z powodu ran, 1776 rannych i 663 zaginionych. Po stronie niemieckiej zgi-

Wielokulturowy Gdańsk

W dniach 17-20 października odbyły się X Biografie Gdańskie – Dni Mniejszości Narodowych. To cykliczna impreza, nawiązująca do historycznych tradycji wielokulturowego grodu nad Motławą. W okresie największego rozkwitu w XVI i XVII wieku mieszkali tam Niemcy, Polacy, Holendrzy, Szkoci. Po II wojnie światowej do zniszczonego miasta zaczęli napływać nowi mieszkańcy z różnych stron Polski i zza Buga. Dziś w Gdańsku dominują Polacy, choć często o różnych korzeniach rodzinnych. Spośród mniejszości narodowych w Gdańsku mieszkają obecnie Białorusini, Litwini, Niemcy, Tatarzy, Ukraińcy i Żydzi.

Biografie Gdańskie są imprezą stwarzającą mieszkającym w tym mieście mniejszościom narodowym okazją do spotkania i prezentacji ich kultury, choć w wykonaniu prawie wyłącznie zespołów z zewnątrz.

W program tegorocznej edycji były też wykłady i prezentacje, dotyczące historii Tatarów w Gdańsku oraz debaty „Mniejszości narodowe wobec wyzwań współczesności” z udziałem przedstawicieli gdańskich środowisk mniejszościowych (białoruskie reprezentowała dr Helena Głogowska, przewodnicząca działającego w tym mieście Białoruskiego Towarzystwa Kulturalnego „Chatka”.

Głównym punktem był koncert na dużej scenie Teatru Wybrzeże. Wystąpiły Użgaidos z Litwy z wiązanką współczesnych popularnych piosenek litewskich, Yddishe Band – trio (Żyd, Kaszub i Polak) z piosenkami w języku jidysz, Kotyś & Daria ze Śląska z repertuarem niemieckim, młoda ukraińska artystka z Krakowa z zespołem Lesja Incognito. Muzyczną kulturę bialoruską tym razem prezentował „Raźśpiawany Haradok”, bardzo ciepło przyjęty przez gdańską publiczność.

Na zakończenie w foyer teatru tradycyjnie była wspólna wieczerza „Kulinarne jednanie”, czyli degustacja kuchni narodowych. Przy stoliku białoruskim można było skosztować babkę i kiszkę ziemniaczaną upieczone przez restauracyjkę Lokomotywa, którą na gdańskiej starówce prowadzą nasi ludzie z Hajnówki. Był też kwas chlebowy (z chleba własnego wypieku) i wiele innych przysmaków.

Jerzy Chmielewski

nęło 1,5 tys. żołnierzy.

Muzeum XIX-wiecznego malarza i kompozytora Napoleona Ordy powstanie w jego rodzinnej wsi Worocewicze w obwodzie brzeskim w Białorusi oraz – po polskiej stronie – w Łosicach. Jest to rezultat projektu „Transgraniczne centra dialogu w Łosicach i Worocewiczach”, finansowanego ze środków Unii Europejskiej. Napoleon Orda urodził się w Worocewiczach w 1807 r. Po upadku powstania listopadowego wyemigrował w 1833 r. do Francji, skąd w 1856 r. powrócił. Zmarł w 1883 r. w Warszawie. Jest autorem licznych akwarel i rysunków przedstawiających zabytki z terenów obecnej Białorusi, Ukrainy, Litwy i Polski. Wiele jego prac znajduje się w posiadaniu Muzeum Narodowego w Warszawie i Krakowie.

W Republice Białoruś. 3 października, po długiej chorobie, zmarł Wiktar Iwaszkiewicz, jeden z liderów białoruskiej opozycji. Miał 54 lata. Iwaszkiewicz od początku lat 80. działał w młodzieżowym ruchu narodowym i był organizatorem strajków w mińskich przedsiębiorstwach w 1991 r. Od 1988 r. działał w Białoruskim Froncie Narodowym (BNF), do 2009 r. sprawował funkcję wiceprzewodniczącego Partii BNF. Za swoją działalność był wielokrotnie aresztowany.

7 października z wizytą w Mińsku przebywał premier Ukrainy Mykoła Azarow. Głównym tematem rozmów z prezydentem Łukaszenką były kwestie umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską. Prezydent Białorusi oświadczył, że nie widzi w związku z tym żadnych problemów, byleby umowa z UE nie zamykała współpracy Ukrainy ze Wspólną Przestrzenią Gospodarczą (tworzą ją: Białoruś, Rosja i Kazachstan).

Na początku października Centrum Praw Człowieka „Wiasna” zorganizowało cykl wydarzeń pod wspólna nazwą „Tydzień przeciwko karze śmierci”. Z tej okazji odbyły się m.in. koncerty znanych białoruskich wykonawców, w tym Lawona Wolskaha, Aleksandara Pamidoroua, Zmiciera Wajciuszkiewicza. Uruchomiono ponadto stronę internetową poświęconą karze śmierci. Na stronie dp.spring96.org można przeczytać informacje dotyczące orzekania i wykonywania kary śmierci w Białorusi, obejrzeć filmy i zdjęcia dokumentujące m.in. akcje przeciwko karze śmierci. Na stronie można także podpisać petycję przeciwko karze śmierci w Białorusi, co uczyniło już ponad 15 tys. osób. W 2012 r. białoruskie sądy orzekły trzy wyroki śmierci.

11 października Białoruska Państwowa Komisja Majątkowa ogłosiła plany sprzedaży akcji 85 przedsiębiorstw drogą aukcji i przetargów. Na przetargach mają być sprzedane państwowe akcje 33 firm, w tym rafinerii w Mozyrzu (42,76 proc. akcji) oraz Borysowskich Zakładów Samochodowych i Traktorowych Urządzeń Elektrycznych (BATE, 25 proc. akcji). Prawo do nabywania akcji mają osoby fizyczne i prawne, w tym m.in. indywidualni przedsiębiorcy, obywatele innych państw oraz zagraniczne osoby prawne, organizacje międzynarodowe. Prywatyzacja w Białorusi rozpoczęła się w 1991 r. i objęła od tego czasu 5 tys. przedsiębiorstw. Obecnie w posiadaniu państwa znajduje się około 12 tys. podmiotów prawnych. Państwo jest udziałowcem prawie 2 tys. spółek akcyjnych, przy czym w 75 proc. z nich ma pakiet kontrolny.

12 października w Lenino (wschodnia Białoruś) uczczono uroczyście 70. rocznicę bitwy, uważanej za chrzest bojowy polskiej 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga. Na tamtejszym polskim cmentarzu wojskowym odprawiona została msza święta oraz złożono wieńce. W uroczystościach, zorganizowanych przez polski Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz władze obwodu mohylewskiego, wzięła udział dwustuosobowa delegacja z Polski na czele z szefem Urzędu Janem Stanisławem Ciechanowskim, a także przedstawiciele regionalnych i lokalnych władz białoruskich i weterani. Obecny był też ambasador RP w Białorusi Leszek Szerepka. 12 i 13 października 1943 r. w okolicach Lenino bitwę z Niemcami stoczyła radziecka 33. Armia Frontu Zachodniego, w skład której wchodziła polska dywizja. W czasach PRL-u,



Фота Юркі Хмялеўскага

На Кобрыншчыне. Бульба – другі хлеб беларусаў

na pamiątkę tego wydarzenia, 12 października, obchodzono Dzień Wojska Polskiego.

16 października białoruskie MSZ potwierdziło otrzymanie oficjalnego zaproszenia na szczyt Partnerstwa Wschodniego, organizowany w dniach 28-29 listopada w Wilnie. Zaproszenie to zarówno pod względem treści, jak i procedury wręczenia jest identyczne z zaproszeniami przekazanymi innym państwom-uczestnikom PW. Kwestia udziału Białorusi w listopadowym szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie znajduje się w gestii prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Wcześniej premier Litwy Algirdas Butkeviczius zapowiadał, że do zaproszenia nie będzie wpisane nazwisko. Przypomnijmy, iż prezydent Łukaszenka jest objęty zakazem wjazdu do Unii Europejskiej w ramach sankcji UE wobec reżimu w Mińsku za łamanie praw człowieka.

19 października minęła 25. rocznica powstania Białoruskiego Frontu Narodowego (BNF) „Odrodzenie", pierwszej niezależnej partii Białorusi. Komitet organizacyjny BNF „Odrodzenie" utworzono na zjeździe 19 października 1988 r. w kościele pod wezwaniem świętych Szymona i Heleny w Mińsku, zwanym Czerwonym Kościołem. Zjazd założycielski odbył się 24-25 czerwca 1989 r. w Wilnie, gdyż na zorganizowanie go w Mińsku nie wyraziły zgody władze Białorusi, będącej jeszcze wówczas częścią ZSRR. Pierwszym przewodniczącym BNF „Odrodzenie" został Zianon Paźniak. W wyborach 1990 r. partia weszła do białoruskiego parlamentu i od samego początku swojej działalności domagała się uznania białoruskiego za jedyny język państwowy. W 1996 r. – w rok po dojściu do władzy Łukaszenki – Paźniak wyjechał z Białorusi. Od tamtej chwili zaczęły się w BNF podziały i dziś istnieje kilka ugrupowań powstałych na jego bazie, m.in. Partia BNF, Partia Konserwatywno-Chrześcijańska-BNF oraz Partia Narodowo-Demokratyczna Białoruski Ruch. Wszystkie one osobno świętowały jubileusz.

19 października, po trzech latach odbywania kary, wyszedł na wolność więzień polityczny i jeden z liderów opozycyjnej organizacji Białoruska Chrześcijańska Demokracja, Paweł Siewiaryniec. Na dworcu w Mińsku witało go kilkadziesiąt osób, w tym lider BChD Wital Rymaszeuski. Siewiaryniec odbywał wyrok trzech lat ograniczenia wolności za udział w organizacji protestu po wyborach prezydenckich z 19 grudnia 2010 r.

Od 19 do 26 października obywatelska inicjatywa białoruska „O uratowanie memoriału Kuropaty" przeprowadziła akcję pod nazwą „Tydzień pamięci ofiar represji totalitarnych". W jej ramach odbyło się sprzątanie i porządkowanie miejsca kaźni dziesiątek tysięcy Białorusinów – ofiar stalinowskich zbrodni. Akcję zakończyło spotkanie poświęcone problematyce czczenia pamięci ofiar represji totalitarnych w Białorusi.

Prezydent Łukaszenka wydał dekret, zgodnie z którym zagraniczni dziennikarze nie będą musieli ubiegać się o akredytację białoruskiego MSZ, by relacjonować przyszłoroczne mistrzostwa świata w hokeju na lodzie, które w dniach 9-25 maja odbędę się w Mińsku. Korespondentom wystarczy akredytacja Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (IIHF). Białoruś wprowadziła ponadto ruch bezwizowy dla oficjalnych uczestników mistrzostw oraz dla zagranicznych turystów, przyjeżdżających na zawody z zakupionym biletem.

Za 4,9 mln euro polski Getin Holding kupił Białoruski Bank Małego Biznesu. Do transakcji przejęcia 95,5 proc. akcji białoruskiego banku doszło 18 października. Białoruski Bank Małego Biznesu specjalizuje się w obsłudze małych i średnich przedsiębiorstw, ma oddziały w siedmiu miastach Białorusi, np. w Mińsku, Grodnie, Brześciu i Witebsku. To już drugi bank, który przejął Getin Holding w Białorusi – w 2008 r. polska grupa kupiła 75,04 proc. akcji białoruskiego Sombelbanku za około 4 mln euro.

Po Polsce i Litwie Ukraina staje się kolejnym celem Białorusinów jadących po tańsze zakupy za granicę. Na przykład mieszkańcy Brześcia jeżdżą koleją (za 10 tys. rubli, czyli ok. 3,30 zł) do Zabłocia, gdzie na tamtejszym bazarze zaopatrują się w różne towary po cenach zdecydowanie niższych niż w Białorusi. Białoruskie „mrówki" na wyjazdach do Zabłocia zarabiają nawet po 300-400 dolarów miesięcznie, czyli drugą średnią pensję. Niesłabnącą popularnością cieszą się też portale internetowe, porównujące ceny produktów w Białorusi i sąsiednich krajach.

Sprzedaż nowych samochodów w Białorusi wzrosła w ciągu pierwszych 9 miesięcy tego roku dwukrotnie w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. W tym czasie zarejestrowano prawie 21 tys. nowych samochodów osobowych. W całym roku 2012 sprzedano 20 648 nowych samochodów, a w 2011 – 16 275. Najchętniej kupowane marki to m.in. Volkswagen, Renault, KIA, Skoda i Hyundai, ale dwudziestkę najpopularniejszych samochodów zamyka chiński Geesy, który od początku roku jest montowany w Borysowie w Białorusi. Od marca, kiedy to trafił po raz pierwszy do sprzedaży, kupiło go 200 osób.

Prezydent Łukaszenka ciągle nie ma politycznego konkurenta – wynika z sondażu niezależnego ośrodka NISEPI. Obecnie głosowałoby na niego 42,6 proc. obywateli. Opozycyjni kandydaci uzyskaliby odpowiednio poparcie: Uładzimir Niaklajeu – 5,2 proc., Andrej Sannikau – 3,1 proc., Aleksander Milinkiewicz– 2,3 proc., Anatol Labiedźka – 1,4 proc. Aż

81,5 proc. respondentów nie umiało wskazać przekonującej alternatywy dla rządzącego obecnie prezydenta.

Nad obwodem mińskim pojawiły się bezzałogowe samoloty Busieł-M. Zaczęła ich używać milicja do… wykrywania bimbrowników. W czasie inauguracyjnej doby znaleziono w ten sposób pięć bimbrowni. Milicja zamierza rozszerzyć użycie samolotów bezzałogowych do dalszych poszukiwań. Eksperci Instytutu Socjologii Narodowej Akademii Nauk Białorusi szacują, że bimbrownictwem zajmuje się około 15 proc. dorosłych obywateli kraju.

Zaorać obwód kaliningradzki zamierza prezydent Łukaszenka. Na jednej ze swoich konferencji prasowych przedstawił wizję zagospodarowania nieużytków, których pełno jest w tej rosyjskiej enklawie. Hitem w kaliningradzkich mediach stała się jego wypowiedź: – Często powtarzam – oddajcie nam obwód kaliningradzki, my tam każdy hektar, każdą piędź ziemi zaoramy i zmienimy w kwitnący kraj. Białoruski prezydent dodał ponadto, że ma w tej kwestii poparcie samego prezydenta Putina. Jak twierdzą komentatorzy, taki scenariusz wcale nie jest niemożliwy, zważywszy na doświadczenie Białorusi w rolnictwie i potrzeby aprowizacyjne obwodu kaliningradzkiego.

Świat. Jerzy Kalina, szef redakcji Telewizji Biełsat w Białymstoku i publicysta białostockiego oddziału TVP, zdobył tytuł „najlepszego producenta" podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmów Prawosławnych „Pokrovkino" w Kijowie. Laur przyznano za jego najnowszy film dokumentalny „Pod opieką świętego Dymitra" (współautorem scenariusza jest dziennikarka „Przeglądu Prawosławnego" Anna Radziukiewicz). Film opowiada o losach cudotwórczej ikony świętego Dymitra z Salonik oraz mieszkańców podbielskich wsi Saki, Zaleszany i Toporki.

Od 7 października Rosja wstrzymała import produktów mlecznych z Litwy. Służby sanitarne Rosji decyzję władz uzasadniły wykryciem w litewskich wyrobach mlecznych drożdży, pleśni i bakterii E. coli. Rosja jest jednym z kluczowych rynków dla produktów mlecznych z Litwy, gdyż przypada na niego prawie 85 proc. litewskiego eksportu. Władze litewskie uważają, że kroki Rosji mają podłoże polityczne i związane są ze zbliżającym się szczytem UE na Litwie. Szef litewskiego MSZ Linas Linkeviczius ostrzegł, że Litwa może zablokować drogowe i kolejowe połączenia Rosji z jej obwodem kaliningradzkim, jeśli Moskwa wciąż będzie naciskała na sąsiadów w sprawie ich relacji z Brukselą.

Białoruska delegacja, biorąca w dniach 11-13 października udział w dorocznym posiedzeniu kierownictwa Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, przedstawiła plan przeprowadzenia reform strukturalnych. Został on zatwierdzony przez białoruskie władze 10 października. Plan przewiduje zarówno posunięcia krótkoterminowe, jak i długoterminowe, których celem jest położenie fundamentów pod zwiększenie efektywności i konkurencyjności białoruskiej gospodarki. Reformy m.in. mają zwiększyć efektywność dysponowania zasobami i zwiększyć dostęp do nich małej i średniej przedsiębiorczości. W dokumencie jest również mowa o sprywatyzowaniu w przyszłym roku drogą przetargów państwowych aktywów wartości 4,5 mld dol.

13 października białoruska pisarka i dziennikarka Swietłana Aleksijewicz odebrała we Frankfurcie nad Menem najbardziej prestiżowe niemieckie wyróżnienie literackie – Pokojową Nagrodę Księgarzy Niemieckich – za książki o Związku Radzieckim i postsowieckim świecie. W uzasadnieniu decyzji rady Fundacji Księgarzy Niemieckich napisano, że Aleksijewicz „nakreśliła z pokorą i wielkodusznością świat jej rodaków z Białorusi, Rosji i Ukrainy, wyrażając ich cierpienia i pasje". 65-letnia pisarka w swoich dziełach przypomniała m.in. o denuncjacjach w czasach stalinizmu, tragedii mieszkańców Czarnobyla oraz losie żołnierzy wysłanych do Afganistanu i cierpieniach afgańskiej ludności. Wręczenie nagrody (25 tysięcy euro) było punktem kulminacyjnym Międzynarodowych Targów Książki we

Kult prezydenta

W zeszłym roku w Petersburgu powstał Narodowy Komitet +60, powołany dla zorganizowania obchodów 60-lecia prezydenta Rosji Władimira Putina. Ta inicjatywa społeczna przekazała w prezencie jubilatowi niezwykłą mapę z toponimiką Putina. Zaznaczono na niej miejsca, które – nie tylko w Rosji – noszą imię patrona lub gdzie zrodziły się inicjatywy przemianowania miast, gór, ulic, potoków na miasta, góry, ulice, potoki Putina. Na liście są i kołchozy imienia Putina, i wódka Putinka, i zakłady mięsne, i placyk zabaw.

Z okazji nadchodzących 61. urodzin rosyjskiego prezydenta Narodowy Komitet +60 wystąpił do patriarchy Cyryla z prośbą o umożliwienie rozwiedzionemu Putinowi zawarcie w cerkwi kolejnego związku małżeńskiego. Jego wybranką bynajmniej ma nie być Alina Kabajewa, gimnastyczka olimpijska, przez wiele osób uważana za długoletnią kochankę prezydenta, którą rzekomo poślubił on we wrześniu. Komitet swata mu potomkinię carskiego rodu Romanowych.

Komitet zwrócił się też do szefa banku centralnego, aby podobiznę Putina umieścić na banknotach o nominale 10 000 rubli. (*za Onet.pl*)

Frankfurcie. Laureatami przyznawanej od 1950 r. Nagrody Pokojowej Niemieckich Księgarzy są m.in. Hermann Hesse, Max Frisch, Leszek Kołakowski, Siegfried Lenz, Vaclav Havel,Wisława Szymborska i Władysław Bartoszewski, a pośmiertnie Janusz Korczak. To nie pierwsze wyróżnienie Aleksijewicz – w 2011 r. jej książka „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety" została uhonorowana Nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego oraz Literacką Nagrodą Europy Środkowej Angelus.

15 października Rosja i Ukraina doszły do porozumienia w sprawie utworzenia „poolu zbożowego", tj. związku państw eksportujących zboże przez porty Morza Czarnego. Gotowość przystąpienia do takiego kartelu zgłosił wcześniej Kazachstan. Rosja, Ukraina i Kazachstan kontrolują razem ok. 30 proc. światowego eksportu zboża. Rząd rosyjski szacuje, że udział czarnomorskiego poolu zbożowego w światowym rynku może dojść do 35 proc.

Unia Europejska przeznaczy 4 mln euro na wyposażenie laboratoriów Państwowego Komitetu Standaryzacji Białorusi ds. oceny energoefektywności – poinformowała 15 października szefowa misji dyplomatycznej UE w Mińsku Maira Mora. Pomoc zostanie udzielona w ramach unijnego projektu „Wsparcie Republiki Białoruś w sferze norm i standardów w dziedzinie energoefektywności towarów konsumpcyjnych i produkcji przemysłowej", realizowanego przez niemiecką agencję współpracy międzynarodowej GIZ wraz z białoruskim Centrum Badań i Certyfikacji. Dzięki pomocy UE zostanie wzmocniona sieć laboratoriów monitorujących energoefektywość, zmodernizowana baza badawcza oraz zostanie zrealizowany program standaryzacji w tej sferze.

Białoruś, podobnie jak Polska, nie zagra na przyszłorocznym Mundialu w Brazylii. W swojej grupie eliminacyjnej zajęła piąte – ostatnie – miejsce.

Białorusinka Wiktoria Azarenka, z sumą 5 822 165 dolarów znalazła się na drugim miejscu najlepiej zarabiających tenisistek świata w mijającym sezonie. W klasyfikacji prowadzi Amerykanka Serena Williams – 9 940 572 dolarów, zaś Polka Agnieszka Radwańska, z sumą 2 458 332 dolarów, jest szósta. ■

OSW dyskryminuje polskich Białorusinów

Kto lepiej zrozumie i trafniej opisze realia współczesnej Republiki Białoruś, niż analityk wywodzący się z mniejszości białoruskiej na Podlasiu? To, co wydawałoby się oczywiste, wcale takim nie jest dla warszawskiego Ośrodka Studiów Wschodnich (OSW) – wiodącego rządowego ośrodka analitycznego, który ma ogromny wpływ na kształtowanie polskiej i europejskiej polityki wschodniej. Otóż OSW ogłosił w ostatnim czasie nabór na stanowisko analityka – specjalisty ds. Białorusi. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie specyficzne kryteria, które musiał spełniać kandydat na tę prestiżową i dobrze płatną posadę.

Konkretnie chodzi o wymagania w zakresie znajomości języków. Otóż „analityk ds. Białorusi" musiał wykazać się bardzo dobrą znajomością języka rosyjskiego i angielskiego, natomiast znajomość języka białoruskiego konieczna nie jest. Białoruski to dla OSW tylko „dodatkowy atut" osób ubiegających się o tę posadę, w każdym razie tak to było sformułowane w ogłoszeniu. W efekcie, jeżeli o tę pracę ubiegałby się ktoś z dziennikarzy białoruskich mediów w Polsce, świetnie orientujący się w realiach politycznych i gospodarczych współczesnej Białorusi, doskonale znający język białoruski, ale mówiący jedynie na poziomie średnim po rosyjsku, przegrałby z pierwszym lepszym absolwentem rusycystyki, który na Białorusi nigdy nie był i dla którego RB jest tylko „takim gorszym dodatkiem do Rosji".

Oczywiście ktoś może zauważyć, że przecież dzisiejsza Białoruś jest zrusyfikowana, po białorusku mówi tam jedynie inteligencja i wioska, a rosyjski jest formalnie jednym z dwóch języków urzędowych. Tym językiem posługuje się białoruska władza i administracja państwowa, w tym języku napisana jest większość dokumentów i materiałów źródłowych, nad którymi będzie pracował analityk OSW ds. Białorusi. Tak oczywiście jest, ale to tylko połowa prawdy. Bo nawet w dzisiejszej Białorusi język białoruski jest jak najbardziej żywy i obecny – i to w tych środowiskach, które analityk ds. Białorusi musi brać pod uwagę, jeśli chce przedstawić rzetelny i wszechstronny obraz sytuacji w tym kraju. Osobiście nie wyobrażam sobie pracy takiego analityka, który czytałby tylko rosyjskojęzyczne dokumenty źródłowe, a pominąłby w swoich analizach lekturę „Naszej Niwy" czy białoruskojęzycznej blogosfery. A skoro OSW dopuszcza sytuację, w której dane stanowisko może objąć osoba komplet-

nie nie znająca nawet podstaw języka białoruskiego, to takiego wariantu nie można wcale wykluczyć.

Piszę o tym konkretnym ogłoszeniu dlatego, że nie jest to jednostkowy przypadek, kiedy oficjalne polskie władze lub organizacje pozarządowe dofinansowywane ze środków publicznych preferują osoby rosyjskojęzyczne przy naborze na ważne stanowiska związane z Białorusią. Identyczną sytuację mamy przy naborze do ambasady i konsulatów RP na Białorusi, a do niedawna także na Ukrainie. A także do Straży Granicznej i Służby Celnej na polsko-białoruskiej granicy. Kryteria są z reguły tak sformułowane, że preferowana jest osoba znająca język rosyjski, a nie białoruski. Warto zastanowić się, czym taka polityka różni się od polityki rusyfikacji prowadzonej za wschodnią granicą i czy naprawdę preferowanie rosyjskojęzycznego punktu widzenia leży w polskim interesie?

Nie twierdzę w tym momencie, że znajomość języka rosyjskiego nie powinna być brana pod uwagę w naborze na tego typu stanowiska, ale oba języki powinny mieć przynajmniej równorzędny status. Wśród kryteriów powinno więc znaleźć się sformułowanie „bardzo dobra znajomość języka rosyjskiego lub białoruskiego i przynajmniej bierna znajomość drugiego z tych języków”. I to byłoby uczciwe, logiczne i elastyczne podejście. Wielu utalentowanych dziennikarzy czy analityków wywodzących się z mniejszości białoruskiej w Polsce posługuje się płynnie białoruskim, a rosyjski rozumie i potrafi bez problemu czytać i analizować materiały rosyjskojęzyczne, jednak bez znajomości rosyjskiego „na poziomie bardzo dobrym”. I to w zupełności wystarcza. Okazuje się jednak, że taki doświadczony i szanowany białoruskojęzyczny analityk już na wstępie przegra ze świeżo upieczonym absolwentem rusycystyki czy którejś z moskiewskich uczelni, bo ten drugi lepiej napisze test z rosyjskiego.

A propos testu z języka Puszkina. Otóż tutaj mamy jeszcze jeden niuans: rosyjski, którego uczą w polskich szkołach, ma niewiele wspólnego z żywym rosyjskim używanym na Białorusi. Gdyby egzamin z języka rosyjskiego miał zdawać doskonale wyuczony polski rusycysta – teoretyk i przeciętny rosyjskojęzyczny Białorusin, ten drugi by go po prostu oblał. Bo według kryteriów stricte akademickich na Białorusi ludzie mówią po rosyjsku „niepoprawnie”, jakaś forma trasianki jest tam zjawiskiem powszechnym. Tak więc nawet jeśli rdzenny polski Białorusin zna nie tylko język białoruski, ale też rosyjski w takim żywym wariancie, jakim rzeczywiście posługują się ludzie w Grodnie czy Mińsku, również mu to nic nie pomoże. Egzamin z rosyjskiego wygra bowiem absolwent rusycystyki, który mówi „bezbłędnym”, ale sztucznym rosyjskim w moskiewskiej lub petersburskiej wersji, która nie ma nic wspólnego z językiem rosyjskojęzycznych Białorusinów. Skoro więc już na wstępie polskie „prestiżowe” ośrodki analityczne formułują kryteria naboru w taki sposób, to nie dziwmy się później, że polska polityka wschodnia jest delikatnie mówiąc słaba i nieskuteczna.

Jakub Łoginow ■

My tu wszyscy na pany zeszli

Ewa Zwierzyńska

W ciągu ostatnich 10 lat wioski w okolicach Białegostoku zaczęły obrastać wianuszkiem nowych osiedli domków jednorodzinnych, w których panuje odmienny styl życia i obyczaje. Czy te dwa światy mają szansę się spotkać?

Przed kapliczką w Nowodworcach zebrała się grupka starszych kobiet, które spotykają się tutaj na modlitwę. Najpierw otwierają małe okienko i przed obrazem Matki Boskiej zapalają świeczkę. Tak robiły ich matki, babki i prababki, a one uważają za swój obowiązek kontynuowanie tej tradycji. Kapliczka i krzyże niegdyś postawione w zacisznym miejscu, dzisiaj stoją pośrodku ronda, po którym jeżdżą szybkie samochody, autobusy i motory. Wokół ronda szczytami do ulicy stoją typowe podlaskie chaty z drewnianymi płotami i bocianimi gniazdami. Na podwórkach zachowały się dawne chlewy, stodoły, studnie, niektóre jeszcze z żurawiem. Za stodołami kobiety w chustkach na głowie uprawiają przydomowe ogródki. Wokół nich rozlewające się aż do granicy Białegostoku osiedla nowoczesnych domków jednorodzinnych z kutymi ogrodzeniami, całodobowym monitoringiem i żywopłotami z tui.

Te osiedla to wynik boomu budowlanego, który przetoczył się przez kraj w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Nastąpił lawinowy exodus klasy średniej z centrów dużych miast na obrzeża. Marzenia o własnym domku na łonie przyrody, ciszy i spokoju a jednocześnie bliskość miasta spowodowały masowe odralnianie gruntów i uwalnianie ich pod inwestycje budowla-


Fot. Ewa Zwierzyńska

Kapliczka i krzyże w Nowodworcach dziś stoją pośrodku ronda

ne. Według danych GUS w przeciągu ostatniego dziesięciolecia 315 tysięcy osób wyemigrowało z miasta na wieś. W większości przypadków jest to zmiana czysto administracyjna. Zameldowani na wsi mieszkańcy nowych siedli to w większości dojeżdżający do pracy w dużych aglomeracjach młodzi ludzie, którzy przenoszą na wieś swój styl życia.

We wsi wszyscy się znamy

Panie przed kapliczką od lat spotykają się w swoim stałym gronie. Nie ma wśród nich ani jednej kobiety z nowego osiedla. Mieszkanki starej części wsi nie mają wątpliwości, dlaczego.

– Nowe osiedla żyją oddzielnym życiem, nie integrują się z nami – opowiadają. – W większości mieszkają tam młodzi ludzie do czterdziestki, rodziny z małymi dziećmi. Bardzo późno wracają z pracy do domu, pojawiają się po południu, o piątej-szóstej. Po powrocie trzeba zająć się domem, dziećmi, na spotkania nie ma czasu. Owszem, niekiedy przespacerują się z dziećmi przez starą wieś, przyjdą do sklepu, na plac zabaw, i to wszystko. Niektórych zna się z widzenia, z kościoła. Nawet na zebrania wiejskie nie przychodzą, bo też na osiedlach mają inne problemy niż my tutaj. My mamy własne życie, a oni własne. Na nowe osiedla nie chodzimy, bo i po co? My nie znamy ich, a oni nas. Z drugiej strony nowi pojawili się tutaj niedawno, kto wie – może z czasem zbliżymy się do siebie? Potrzeba na to dobrej woli z obydwu stron – podsumowuje sołtysowa.

– My tutaj we wsi wszyscy się znamy i wszystko jedni o drugich wiemy. Weźmie ktoś żonę z zewnątrz – od razu dostaje nowy przydomek, najczęściej po mężu nazywamy ją: Heńkowa, Kaziowa, Staśkowa. I wszyscy wiedzą, gdzie chodzi, co robi. Odwiedzamy się, rozmawiamy na ulicy. Anonimowości nie da się tutaj zachować, choćby pani chciała. Weszłaś między wrony, musisz krakać jak i one. Tutaj trzeba żyć z innymi, nie tylko dla siebie. Staramy się jedni drugim pomagać i na ogół życzliwi jesteśmy, jak ktoś się dostosowuje i nie wychyla.

Mieszkańcy Nowodworców w niedzielne popołudnie wylegają na swoją brukową ulicę, niektórzy przysiadają na ławce, łączą się w grupki, rozmawiają. A mają o czym, chociażby o wyasfaltowaniu szosy. Dawniej, gdy nie było tylu samochodów „kocie łby" nie przeszkadzały im tak bardzo. Od kiedy w wiosce zrobił się ruch jak w mieście, wytrzymać nie można. Samochód za samochodem, podmiejskie osiedla jadą do pracy przez starą wieś, potem wracają. Bruk huczy tak, że szyby w oknach dzwonią i całe domy się trzęsą.

Wiewiórki zaglądają do okien

Przemek i Ania Prokopczukowie mieszkają w Ogrodniczkach od pięciu lat. Uciekli tu przed miejskim hałasem i uciążliwościami życia w bloku. Oboje pracują w Białymstoku, tam też dowożą dzieci do szkoły. Zakupy robią w białostockich hipermarketach. Do domu wracają wieczorem. Nie mają czasu na nawiązywanie


Fot. Ewa Zwierzyńska

Nowodworce – typowa ulicówka z domami ustawionymi szczytami do drogi

szerszych kontaktów w swojej miejscowości ani potrzeby uczestniczenia w życiu społecznym wsi. Większość ich znajomych i przyjaciół mieszka w Białymstoku. To z nimi spotykają się, chodzą na imprezy, przyjaźnią.

– Znamy tylko kilku najbliższych sąsiadów – opowiada Przemek, lekarz-kardiolog w białostockiej klinice. – Relacje są bardzo dobre. Sąsiad w ramach bezinteresownej pomocy co roku przycina mi żywopłot, jest od kogo pożyczyć kosiarkę lub poprosić, by spojrzał na posesję, gdy wyjeżdżamy na wakacje. Kto mieszka trochę dalej, nawet na sąsiedniej ulicy – tego nie wiemy, nie mówiąc już o mieszkańcach starej części wsi. Nie znamy się kompletnie. Może z czasem bardziej się to rozkręci. Córka zapisała się na kurs tańca w miejscowej świetlicy, w sobotę chodzi na zebrania drużyny zuchów. Dzięki temu powoli poznaje miejscowe dzieci.

Oboje są bardzo zadowoleni z przeprowadzki. Ania, nauczycielka, znalazła w Ogrodniczkach to, czego szukała:

– Cisza, spokój, las, ptaszki śpiewają, wiewiórki zaglądają do okien. Dzieciaki mają przestrzeń do zabawy i świeże, wiejskie powietrze. Po powrocie z pracy latem często bierzemy rower i objeżdżamy okolicę, ciesząc się malowniczymi widokami łąk i lasów. Jednocześnie korzystamy z dobrodziejstw miasta: mamy stosunkowo blisko do centrum, w mieście załatwiamy większość życiowych spraw. Minusy? Może to, że gliniana ulica wiosną zamienia się w jedno wielkie bagno. I te dojazdy mimo wszystko pochłaniają czas. Już nie jest tak jak kiedyś, kiedy w każdej chwili mogliśmy wyskoczyć sobie do kawiarni lub na koncert.


otodom.pl

Osiedle w Ogrodniczkach

Ktoś mówi „Dzień dobry”

Dwie ulice dalej pan Emilian Matejczuk z żoną Ludmiłą zajęci są rąbaniem drewna do pieca i karmieniem kur. Emilian w Ogrodniczkach mieszka od urodzenia, czyli od ponad 80 lat. Widzi, jak wielkie zmiany zaszły tutaj w ciągu ostatniego okresu:

– Tutaj dookoła 10 lat temu to same pola były, a teraz tyle domów pobudowali, tyle nowych ulic narobili, że połapać się nie sposób. Ten kawałek pola, za który dziadowie zabijali się, teraz dzieci sprzedają pod działki budowlane. Tylko na to ta ziemia teraz potrzebna. Prawie nikogo już tu nie znam, oprócz starych mieszkańców, a tych już tylko kilku zostało. To już nie jest ta wielka rodzina, co była. Wychodzę na ulicę, ktoś mówi „Dzień dobry”, ale kto to jest? Wszystko nowe rodziny, nowe nazwiska, dzieci biegają po ulicy, ale czyje to dzieci – nie wiem. Dawniej we wsi przed każdym domem ławeczka była, i na tych ławeczkach wszyscy siedzieliśmy, rozmawialiśmy, a przede wszystkim – śpiewaliśmy. Ogrodniczki śpiewały najpiękniej. Wszystkie okoliczne wioski milkły i słuchały. Teraz ławeczki polikwidowane, za duży ruch samochodowy, niebezpiecznie się zrobiło. Zresztą, nikt teraz na ławce siedzieć nie chce. Wolą w domu telewizję oglądać. Ludzie zrobili się tacy jacyś bardziej obojętni, samowystarczalni. Nawet nie ma o czym rozmawiać, jak spotkasz kogo na ulicy, co jeden to mądrzejszy od tej telewizji się zrobił.

Transformacja trwa

Niegdyś podbiałostockie wsie miały były typowo rolniczy charakter. Nowodworce i Ogrodniczki słynęły z hodowli krów. Było ich we wsi ponad dwieście, teraz – dwie. Po co trzymać krowę, kiedy litr mleka w sklepie kosztuje 2 złote? Rdzenni mieszkańcy pozbyli się swoich hektarów – oddawali ją państwu za emeryturę, co sprytniejsi sprzedawali inwestorom. Większość mieszkańców i tak dojeżdża do pracy do Białegostoku. Pracują w biurach, w szkołach, na budowie. Część z nich otworzyła działalność gospodarczą. Wokół Ogrodniczek las reklam: wulkanizacja, tartak, nagrobki kamienne. Niewielu decyduje się na pracę w rolnictwie. Jeden w Ogrodniczkach się znalazł, co farmę gęsi założył. W wielkim hangarze trzyma ich trzy tysiące. Poza tym nawet kurę trudno tu znaleźć. Pytam o wiejskie jaja od szczęśliwych kur. Na całą wieś tylko jeden gospodarz trzyma kury. Zamówień na jajka ma na trzy miesiące do przodu. – Pani kochana – odpowiada mi przypadkowo zaczepiona mieszkanka – kto tu teraz kury trzyma? My tu wszyscy na pany zeszli!

Miejscowi coraz bardziej upodabniają się do zamiejscowych. Burzą stare chaty po rodzicach albo remontują tak, że trudno domyśleć się pier-

wotnego wyglądu budynku. Drewniane płoty zamieniają na kute ogrodzenia, sadzą tuje i dbają o wymuskane ogródki, ale wciąż przyuczają swoje dzieci do ciężkiej pracy. Wspólnie robią remonty, stawiają budynki gospodarcze i malują płoty. Stary świat zamieniają na lepszy, nowocześniejszy, bardziej komfortowy. Na każdym domu – antena satelitarna. Dzieciaki mają swoje komputery i internet.

Wiejskie metropolie

Cztery podbiałostockie wsie – Nowodworce, Ogrodniczki, Karakule i Ciasne były niegdyś małymi, kameralnymi wioseczkami, rozrzuconymi gdzieś wśród łąk i pól. Dzisiaj na skutek intensywnej rozbudowy każda wioska liczy kilkadziesiąt ulic i nieustannie poszerza swoje granice.

– Niedługo te wszystkie wsie połączą się w jedno wielkie osiedle, które będzie stanowiło dzielnicę Białegostoku – prognozuje Ludmiła Matejczuk. Jakby na dowód jej słów tuż po wjeździe do Ogrodniczek natykam się na przydrożną tablicę z mapą całej okolicy. Cztery czerwone kropki to cztery wsie, połączone komunikacyjnymi szlakami. Obok – plan Ogrodniczek z gąszczem nowych uliczek i zaułków. Kilka lat temu, ze względu na stale wzrastającą liczbę dzieci, odbudowano tu szkołę podstawową. Wiejskie świetlice pełne są dzieci i młodzieży. Podmiejskie wsie, w przeciwieństwie do tych dalej położonych od miast, nie wymierają, ale zaczynają tętnić życiem. W Ciasnem po raz pierwszy w historii zorganizowano w tym roku festyn wsi. Były konkursy, zabawy, koncerty, stragany a na koniec – wielka disco-polowa zabawa pod chmurką.

– Chcemy razem bawić się, poznawać i integrować – mówi Mirosława Supronik, kierowniczka świetlicy i organizatorka festynu. – Ciasne to nasz wspólny dom. ■

Гарадок – Кобрын

У Беларусь не ездзіў я ўжо пяць гадоў. І вось напрыканцы верасня прыйшлося з'ездзіць на Кобрыншчыну. Упершыню, дарэчы. Запрасіла – мяне і капэлу „Хутар” з Гарадка – Надзея Жук, якая ўзначальвае аддзел культуры Кобрынскага райвыканкама. Пабывала яна на сёлетняй „Сяброўскай бяседзе”, прыехаўшы разам з калектывамі „Ясніца ” і „Фантазія”. Тады пачалося нашае знаёмства.

У палове верасня прыйшло паведамленне, што кобрынцы чакаюць нас 28 верасня з канцэртам падчас культурнай акцыі „Жывая спадчына, повязь часоў” у рамках Дзён Еўрапейскай спадчыны. Дзякуючы прыхільнасці беларускага генконсульства ў Беластоку хуценька атрымалі мы візы і падаліся ў Беларусь. Павёз нас бусам Толік Харужы з Гарадка, які вярнуўся да музыкавання і далучыў да „Хутара” як бубнач.

На мяжы ў Баброўніках прыйшлося крыху пачакаць, бо беларускія памежнікі чамусьці надта марудна выконвалі сваю працу. Калі толькі нас пусцілі, хутка падаліся мы ў бок Ваўкавыска і пасля проста на Кобрын. Нас вельмі здзіўляла, што па дарозе не было амаль аўтамашын. У нас такога не бывае, хіба што на трэцярадных шляхах. Але ж мы ехалі раённымі (павятовымі) дарогамі...

Едучы міналі мы апусцелыя і занядбаныя вёсачкі. На палях шмат дзе выбіралі бульбу – „другі хлеб” беларусаў. Калі пасля двухгадзіннага падарожжа ўехалі мы ўрэшце ў Кобрын, пабачылі цалкам іншы свет. Захапіў нас аднаўлены і чысценькі цэнтр гэтага старажытнага горада. Нам пасля расказалі, што аднавілі яго ў 2008 годзе – перад рэспубліканскім святам дажынак. Грунтоўна перабудаваны тады быў і Кобрынскі палац культуры, дзе адбывалася мерапрыемства, на якое нас запрасілі. Агромнай велічыні будынак зрабіў на нас вя-



Фота Юркі Хмялеўскага

„З бабулінага куфра”



Фота Юркі Хмялеўскага

У Кобрынскім палацы культуры бельская „Маланка” заспявала пад фанаграму

лікае ўражанне, асабліва канцэртная зала, якая можа памясціць 600 гледачоў.

Да канцэрта заставалася яшчэ гадзіна часу. Але свята ўжо пачалося. На калідоры прэзентаваліся выставы кобрынскіх ручнікоў і прадметаў хатняга побыту „З бабулінага куфра”, выконваліся абрады замесу каравая, моладзь паказвала даўнія гульні ў праграме „Каля нашай хаты”. Было таксама каштаванне і продаж мясцовых прысмакаў і напояў з прэзентацыяй-конкурсам „Смачна есці”.

Урэшце ўсіх запрасілі ў глядзельную залу на праграму „Сёння ў нашай хаце свята”. Як першы выступіў наш „Хутар” з больш за паўгадзінным канцэртам. Кобрынская публіка не шкадавала воплескаў. Ян Карповіч развесяліў усіх яшчэ жартоўным вершам „Дзень выплаты”.

Пасля выступіла „Маланка” з Бельска-Падляшскага. Спявала, аднак, з фанаграмы (плейбеку), што гледачы хутка заўважылі. Сапраўды, кантраставала гэта з жывым выступленнем „Хутара”.

На канец выступілі яшчэ мясцовыя калектывы „Крынічка” і „Бурштын”. Праявілі яны вельмі высокі ўзровень беларускіх народных танцаў (напр. „Лявоніха”) і песень.

З-пад палаца культуры падаліся мы ў вёску (аграгарадок) Стрыгава, што 15 кіламетраў ад Кобрына. Там – у мясцовым доме культуры – хлебам і соллю сустрэла нас „Ясніца”. „Хутар” ізноў даў канцэрт. Было весела і цікава. Гаспадары прынялі нас багатай і вельмі смачнай вячэрай.

Назаўтра раніцай пайшлі мы памаліцца ў царкву. Праўда, на літургіі людзей было няшмат, ба акрамя нас маліліся лічаныя асобы. Бацюшка, які наязджае сюды з Кобрына, сказаў, што вернікі заняты яшчэ ўборкай гародніны і бульбы.

Пасля снедання падаліся мы зноў у Кобрын. Арганізатары падрыхтавалі нам экскурсію па горадзе. Былі мы ў прыгожым парку, наведалі таксама гарадскі амфітэатр. А пасля абеду ў рэстаране, у канторы памянялі валюту і зрабілі пакупкі ў магазіне. Што купілі? Вядома, – беларускі хлеб, піва, салодкія сырочкі... Тое, чаго ў Польшчы няма. Хаця большасць тавараў там такая, як і ў нас, прытым найчасцей даражэйшыя яны.

Развіталіся мы з „Ясніцай” (абавязкова да наступнай сустрэчы) і падаліся дадому. Па дарозе завіталі яшчэ ў вёсачку Залессе, дзе якраз адбывалася народнае свята „Вераснёвым днём у рэўню”. Калектывы выступалі проста на застадоллі і без гукаўзмацняльнай апаратуры. Нягледзячы на гэта, было вельмі прыемна. „Хутар” мясцовыя жыхары на лавачках ўспрынялі вельмі цёпла і сардэчна.

Ужо змяркала, калі пад’ехалі мы пад мяжу. На шчасце, гэты раз пераезду не трэба было ўжо нам доўга чакаць.

З гэтай цудоўнай паездкі вярнуліся мы задаволеныя і багацейшыя ў досвед. Цяпер будзем чакаць кобрынцаў у сябе. Творчае супрацоўніцтва паміж нашымі калектывамі абавязкова будзе мець свой працяг.

Юрка Хмялеўскі



Фота Юркі Хмялеўскага

„Хутар” на сцэне ў вёсцы Залессе

Алена Васілевіч:
„Пакуты я ведаю ад жыцця, а не ад літаратуры”

Выдатная старэйшая беларуская пісьменніца Алена Васілевіч жыве ў Мінску.

Нарадзілася яна ў 1922 годзе на Случчыне. Рана засталася без бацькоў, таму выхоўвалася ў сваякоў. У 1941 годзе скончыла Рагачоўскі настаўніцкі інстытут, а пасля Другой сусветнай вайны – Белдзяржуніверсітэт.

Працавала літкансультантам у Курскім (Расія) абласным выдавецтве. У 1950 годзе вярнулася на Радзіму. Працавала загадчыкам аддзела культуры ў часопісе „Работніца і сялянка”, потым – у мінскіх выдавецтвах „Мастацкая літаратура” і „Юнацтва”. Напісала і выдала дзесяткі кніг апавяданняў і аповесцей, нататкаў і эсэ. За тэтралогію „Пачакай, затрымайся…” атрымала Дзяржаўную прэмію Беларусі ў 1976 годзе.



Алена Васілевіч каля помніка Язэпу Драздовічу ў Мінску, 2000 г.

Алена Сямёнаўна пагадзілася адказаць на некалькі маіх пытанняў для „Czasopisu”.

Алена Сямёнаўна, гэта дзякуючы Вам я стаў займацца літаратурай. Па суседству са мной у роднай вёсцы на Слонімшчыне жыла такая баба Саня, дзе я з яе ўнукам штодня бывалі ў ейнай хаце, а яна нам распавядала пра Вашу Ганьку. Яна так любіла Вашу Ганьку, што мне здаецца, яна нікога так не любіла і не шкадавала на свеце, як Вашу Ганьку. Яна плакала, чытаючы яе, радавалася. І нам дзеткам пастаянна расказвала аб тым, што прачытала ў Вашай кнізе. Расказвала ўсё да драбніц, і нават сама трохі дабаўляла свайго. А мы слухалі яе днямі і начамі. Ганька для нас была нейкай святой дзяўчынай, хоць кожны з нас па-свойму яе ўяўляў. Але баба Саня казала, што пісьменніца Алена Васілевіч піша працяг Ганькі. І яна чакала працяг кнігі. І дачакалася новага выдання і зноў чакала працяг... Яна і мы верылі, што ёсць Ганька, што яна будзе шчаслівай. Мне здаецца, баба Саня бачыла сябе ў вобразе Ганькі з такім нялёгкім лёсам. Вось менавіта Ваша Ганька, калі я прыходзіў дамоў (а мама мяне гадавала адна), я садзіўся за стол і нешта пісаў, пісаў працяг Ганькі, працяг яе лёсу. Не атрымлівалася. Я тады пачаў пісаць вершы, дасылаў у часопіс „Бярозка” і газету „Піянер Беларусі”. А сёння праз столькі гадоў (эх, жыла б баба Саня!) мне лёс выпаў з Вамі пагутарыць. Гэта проста нейкі цуд!.. Мне здаецца Ваша Ганька, Ваша тэтралогія „Пачакай, затрымайся…” зрабілі Вас народнай пісьменніцай Беларусі. Я паўтараю – народнай, хоць гэтага звання ў Вас няма. Але Вы ўсё ж для майго пакалення, старэйшых і маладзейшых людзей былі і застаецеся народнай пісьменніцай. Ды і Леанід Галубовіч летась пісаў пра Вас і сказаў, што „Алена Васілевіч пачалася з Ганькі”. Што значаць для Вас кнігі пра беларускую дзяўчынку Ганьку?...

– Што значыць для мяне мае кнігі „пра Ганьку” – тэтралогія „Пачакай, затрымайся…”? Леанід Галубовіч – таленавіты паэт і крытык (мой добры сябра) пісаў (і крыху памыліўся і… не памыліўся): „Алена Васлевіч пачалася з Ганькі”. Але ж у мяне яшчэ былі і „Шляхі-дарогі”, пасля выхаду іх з друку я раптам „прачнулася знакамітай”…На бязрыб’і і рак рыба. А як жа? Першай у беларускай літаратуры, пасляваеннай – жанчына-празаік. Ды яшчэ жыве ў Курску і піша… беларускую

прозу! І мусіць жа яшчэ маладая… Сенсацыя! Так часам, невядома адкуль з'яўляецца „слава"… „Шляхі-дарогі" мае ў тыя 1948-1949-я гады былі і праўда не з самых зарослых пустазеллем і чартапалохам „літаратурных дарог"…

А да гэтага ў мяне была яшчэ маленькая аповесць „У прастор жыцця" (якая „арыгінальнасць" назвы – ды пасля Якуба Коласа!). І за яе ў 1947 годзе мяне прынялі ў Саюз беларускіх пісьменнікаў. Так што Лёня Галубовіч не быў „гістарычна" дакладны.Не скажу, каб ад усяго таго мяне апанавала зорная хвароба. Але ж усё роўна было прыемна. Хоць і дзіўна.

А Ганьку нарадзілі мне мае ўласныя дзеці – раскажы, як ты была малая. Бясконца мучылі яны мяне, і я расказвала. І неяк зусім няўзнак напісалася апавяданне „Радасці жыцця". Тады мне ўжо сапраўды не стала спакою. „Друкаваныя літары" пра Ганьку надалі маім дзецям як быццам уладу нада мною… „Напішы, што было далей!!!"

І Вы пісалі?

– Так. І я пісала, і я не магла развітацца з Ганькай, пакуль не напісала чатыры кнігі пра яе лёс.

А ці пастаўлены па Вашай тэтралогіі мастацкі фільм? А можа і ёсць, ды я не ведаю?

– Не, мастацкага фільма не было. Быў тэлеспектакль, разыграны акцёрамі. Усё як мае быць… Але лепей бы яго не было. Атрымалася такая шэрая сумота, што я пазбягала страчацца са знаёмымі: а раптам глядзелі-бачылі. Дзякуй Богу, ён не доўга „ўпрыгожваў" тэлеэкран. Ды каб мяне забілі – сама б другі раз не зірнула б у яго бок! Сорам. Жах.

Затое беларускае радыё „ўзнесла" Ганьку! 8 частак радыёспектакля, пастаўленага Таццянай Аляксеевай. Ігралі (яшчэ ўсе былі жывыя!) лепшыя акцёры-купалаўцы залатога веку. Ганьку іграла тады яшчэ зусім маладая актрыса Тэатра юнага гледача Вера Кавалерава.



Алена Васілевіч (злева крайняя) з калектывам рэдакцыі часопіса „Работніца і сялянка", 1950-я гады

Усіх не злічыць. І за гэта я дзякую ім і сёння. Ганька гучыць штогод, і запіс захоўваецца на радыё ў залатым фондзе… Ну, то і хопіць пра яе, Ганьку.

Вы неяк сказалі, што ад літаратуры не ведаеце пакут. Але літаратура 1960-х-1980-х гадоў адрозніваецца ад літаратуры сённяшніх дзён і дабрабыт пісьменнікаў адрозніваецца сёння ад дабрабыту пісьменнікаў другой паловы XX стагоддзя. Ці не так?

– Не, пакуты я ведаю ад жыцця, а не ад літаратуры. Проста не пакутую тады, калі мне „не пішацца" (як у сапраўдных „стараннікаў"). Нават, мусіць, сам Леў Талстой не пакутаваў, калі „не пісалася", а шыў боты, сеяў і касіў… „Ні дня без радка" – гэта не пра мяне сказана. Што належыць дабрабыту, дык ён залежыць не ад часоў – ад умельства, спрыту яго наладжваць. Ёсць гэты талент – будзе і дабрабыт. А няма – дык і дабрабыту не будзе. Будзе тое, што ёсць.

Алена Сямёнаўна, Вы 22 гады адпрацавалі ў цікавым(!) часопісе „Работніца і сялянка" (цяпер, здаецца, гэта часопіс „Алеся"), я не чытаю яго. А раней чытаў. Раней „Работніцу і сялянку" выпісвалі амаль у кожны беларускі дом. Сёння – не ведаю. Што Вам памятаецца з таго часу вясёлае, добрае, сумнае?

– „Работніца і сялянка"! О, гэта быў самы ўдзячны, самы жыццядзейны і самы жыццядайны час. Я была ў рэдакцыі самая маладая, яшчэ не стомленая ні камандзіроўкамі, абавязковым штомесяц „прыгонам"напісаць і здаць гатовы нарыс, артыкул, фельетон, рэцэнзію, апавяданне, дыялог з героем гутаркі (У набор! У набор!) Калектыў быў добразычлівы, дружны. Перад рэдакцыяй і журналістамі лёгка адчыняліся нават самыя высокія службовыя дзверы. Ніводнае пісьмо чытачоў не заставалася без адказу, ніводная скарга – без увагі і дапамогі. Я ганарылася сваёй рэдакцыяй, сваёй працай і марыла, каб і дзеці мае былі журналістамі. Яны абралі іншую – кожны сваю – дарогу...

Верай і праўдай паслужыла я любай „Работніцы і сялянцы" 22 гады. І сёння ўспамінаю, як родную сястру. На змену маёй „старой сястры" прыйшла маладая „Алеся". Яна ўжо зусім, зусім другая, іншая, з іншага ўжо свету. У яе свая, ужо сённяшняя харызма…

Адну са сваіх кніг Вы назвалі „Люблю, хвалююся – жыву". Каго любіце, што хвалюе і чым жывяце сёння?

– „Люблю, хвалююся – жыву" – так, была ў мяне такая кніга (яна і ёсць…). Невялікім выдавецкім памерам, але – для мяне асабіста – з вельмі вялікім эмацыянальным аб-



Каля помніка Максіму Багдановічу ў Місхоры.Мастак Яўген Ганкін, паэты Іосіф Васілеўскі, Мікола Аўрамчык, Алена Васілевіч, Лідзія Арабей. 1974 г.

сягам. Вядома, з часам, які мінуў з той пары, абсяг гэты звузіўся, на жаль… Намнога звузіўся… Больш за ўсё хвалюе мяне сёння лёс самых блізкіх мне людзей…

Ці ёсць сёння ў Вас сябры, сяброўкі? Аб чым гутарыце пры сустрэчах?

– Сябры і сяброўкі… У маім ужо „дапатопным” веку – гэта ўжо найбольш толькі ўспаміны з уздыхамі.

Все ушли, что любили,
что ждали,
Утонули за дымкой печали…

Ну, а тыя, хто з маладзейшых, яны таксама ўжо часцей ходзяць па дактарах, па бальніцах і аптэках... Што ўспамінаем, пра што гутарым? Усё ж яшчэ чытаем, таксама дзякаваць Богу, кнігі. Што-што, а бібліятэкі (уласныя!) маем мы амаль усе. Так што ўцехі – кніжнай – хопіць нам усім „на всю оставшуюся жизнь”. Выпісваем жа, хто якую газету. Вось толькі наша бяздарнае беларускае тэлебачанне – вочы б яго не бачылі! – яго хто глядзіць, а хто – не.

Які лёс, на Вашу думку, чакае Беларусь, беларускае Слова, беларускую Мову ў гэтым XXI стагоддзі?

– У Беларусі дзеці амаль не вучацца ў беларускіх школах. Вось ужо колькі гадоў беларускія школы скарачаюцца, зачыняюцца… Няма вучняў? Няма выкладчыкаў? У лепшых выпадках застаюцца беларускія „класы” ў школах – абсалютна з навучаннем рускамоўным. А то і зусім, як у абласным Магілёве, вучыцца ў школе (зразумела, рускамоўнай) адна ўсяго дзяўчынка! Няцяжка ўявіць сабе гэтае навучанне і самаадчуванне яе самой і яе бацькоў, якія не жадаюць „зразумець”, чаму іх дзіця не мае магчымасці (права) у сваёй роднай дзяржаве вучыцца на роднай мове? У нашых універсітэтах студэнты таксама мала чуюць беларускую мову і рэдка ёю карыстаюцца. Заезджыя людзі дзівяцца: чаму ў Мінску на вуліцах не пачуеш гаворкі па-беларуску? Усе гавораць на чужой мове.

А як цудоўна гучыць беларуская песня! Але наша „тэлескрынка” ды і радыё таксама наровяць „адкормліваць” нас рускамоўнай папсою і замшэлымі шлягерамі. Што ўжо казаць пра наша „верхавенства”? (У нас же законом утверждено двуязычие? Так зачем же ещё ломать язык?). За амаль 20 гадоў свае прэзідэнцкае ўлады сам прэзідэнт рэдкія разы выступаў перад сваім народам з прамовамі на роднай мове. Праўда, калі падумаць, прэзідэнт жа нарадзіўся і гадаваўся ў беларускай вёсцы. Вучыўся ў беларускай школе. Але адразу ж, апынуўшыся за цяжкімі дзяржаўнымі дзвярыма, перасеў у чужыя сані.

Жыве Беларусь! Гэтыя два дарагія словы мы з аднолькавым пачуццём вялікай Надзеі паўтараем з клічнікам і без клічніка. Мы паўтараем іх з пачуццём непагаснай Веры. На святую беларускую зямлю прыйдзе новы надзейны і верны Сейбіт засяваць яе. Разумным. Добрым. Вечным.

Што яшчэ не напісалася, аб чым усё жыццё марылі напісаць?

– Сёлета 25 верасня шырока і вельмі годна адзначалася 100-годдзе з дня нараджэння выдатнага беларускага паэта Сяргея Грахоўскага. Сама я, на жаль, не была на гэтай імпрэзе (быў мой сын). Па тэлефоне толькі прачытала я напамяць даўнія ўжо вершы Паэта яго дачцэ Тані:

Сцяжынка збягае з пагорка,
Унізе шуміць лістапад.
І крыўдна, і сумна, і горка,
Што ўжо не вярнуцца назад
У тое гарачае лета,
У водар духмяных суніц,
Дзе столькі гуло навальніц,
Дзе столькі яшчэ не дапета…
***…** А мая ўласная „сцяжынка”?*
А мае недапетыя старонкі?
Іх не будзе.

Напэўна, таму, што на апошнюю, недапісаную маю кнігу („Памерла Ганька…”) ужо не хопіць сілы.

У нядобры дзень нядобра ўпала я (а „добра падаць” часта здараецца?) ужо каторы год не выходжу нават за дзверы ўласнай кватэры… І не пішу. Ёсць людзі, здольныя пры самых складанейшых абставінах заставацца дзейнымі: пісаць музыку, пісаць карціны, пісаць кнігі… Я – не здольная. Без жывога жыцця… А яшчэ – чытачы. Даўнія, самыя адданыя чытачы самых першых маіх кніжак – яны ўжо адышлі… У наступнай змены цяпер ужо часцей нагода шукаць лекі, чым шукаць новае чытанне – па кнігарнях і па бібліятэках. Новае „племя младое, незнакомое”? Дык маладым жа „продкі” зусім нецікавыя! Ні **як** яны і **чым** жылі, у **што** верылі, **што** пісалі, **што** пакінулі. У іх свой, ужо „свой час, свой век, свая эпоха”. Як, дарэчы, было гэтак і ў „продкаў”. І ў продкаў продкаў. І, мусіць, так і павінна быць. Павінна? Хоць „крыўдна і сумна, і горка, што ўжо не вярнуцца назад”. Але такая дыялектыка чалавечага быцця.

Гутарыў

Сяргей Чыгрын

XX БАРДАЎСКАЯ ВОСЕНЬ
2013



Беласток. Алесь Камоцкі фота Міхала Гэлера



Беласток. Белы сон фота Міхала Гэлера



Бельск Падляшскі. Дарафей Фіёнік

фота Давіда Гайко



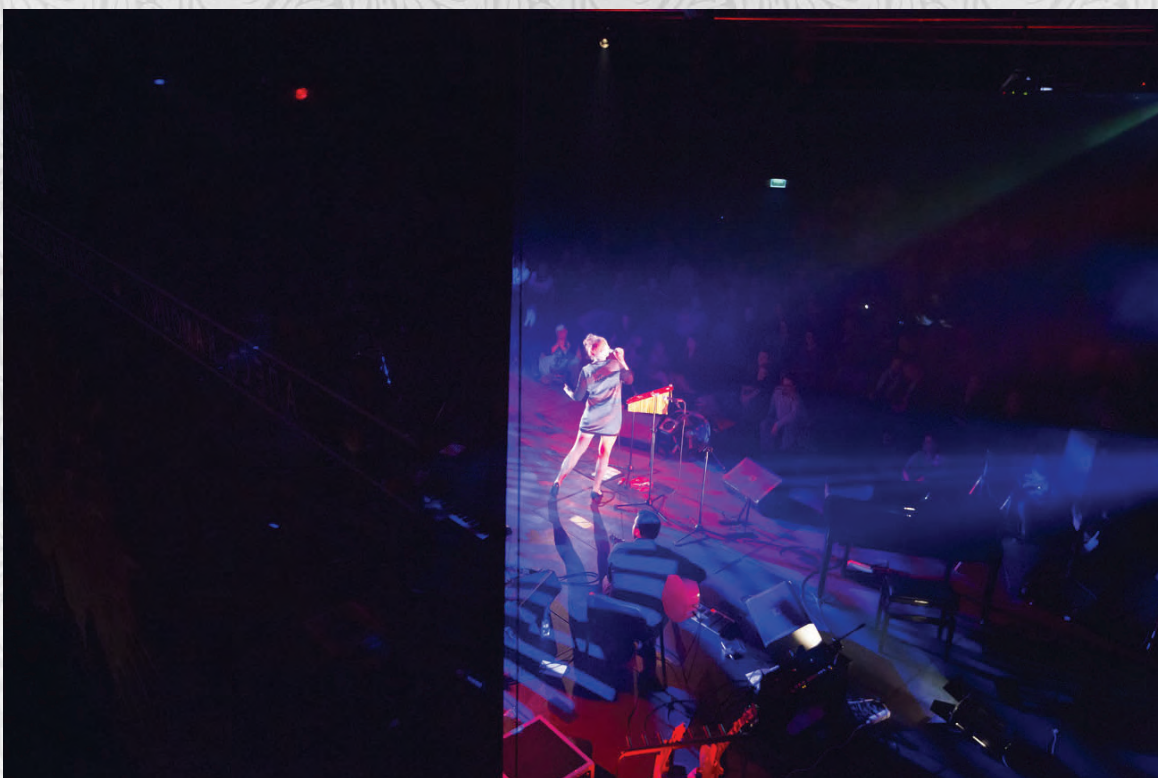
Беласток. Паліна Рэспубліка

фота Міхала Гэлера



Бельск Падляшскі. Яўген Барышнікаў

фота Давіда Гайко



Беласток. ILO & FRIENDS

фота Міхала Гэлера



Шчыты.
Алесь Зайцаў

фота Давіда Гайко



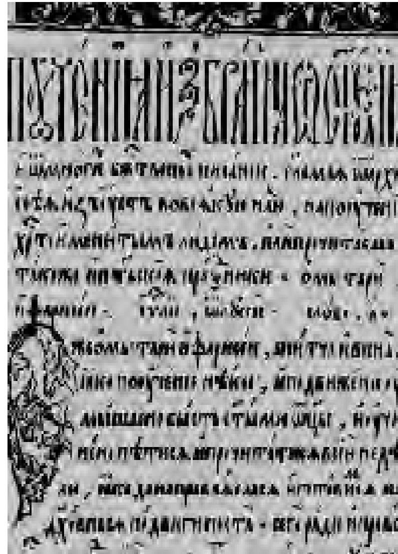
Гайнаўка. Relikt

фота Давіда Гайко



Бельск Падляшскі. Зміцер Вайцюшкевіч

фота Давіда Гайко



Календарыюм

Лістапад – гадоў таму

1025 – У 988 г. князь (каган) кіеўскі Уладзімір прыняў хрысьціянства з Візантыі. Хрысьціянская епархія ў крывіцкім Полацку была заснавана ў 992 г.

995 – У 1018 г. каля Бярэсьця аб'яднаныя сілы польскага князя Баляслава Хробрага і тураўскага князя Сьвятаполка перамаглі ў бітве тагачаснага князя ноўгарадзкага Яраслава Мудрага.

690 – Сталіцай Вялікага Княства Літоўскага ў 1323 г. стала Вільня, былы Крывы Горад або Крывіч–горад.

555 – У 1458 г. Праваслаўная Царква ў Вялікім Княстве Літоўскім канчаткова вызвалілася ад Маскоўскай мітраполіі і непасрэдна падпарадкавалася канстанцінопальскаму патрыярхату.

450 – У берасьцейскай друкарні у 1563 г. была надрукавана Біблія – адно з самых поўных і лепшых тагачасных выданьняў, вядомая як „Радзівілаўская Біблія".

445 – У 1568 г. пачала дзейнасьць заблудаўская друкарня ў маёнтку Рыгора Хадкевіча, у якой друкаваліся кірылічныя кнігі, між іншым „Евангельле вучыцельнае" (1569) і „Псалтыр з Часасловам" (1570).

390 – 12.11.1623 г. – бунт віцяблянаў супраць Берасьцейскай царкоўнай вуніі і забойства ўніяцкага архіепіскапа Ёзафата Кунцэвіча.

190 – 12.11.1823 г. у Шыпілавічах Бабруйскага пав. нар. Павал Шпілеўскі, беларускі этнограф і публіцыст. Закончыў Пецябургскую Духоўную Акадэмію (1847). Настаўнічаў у Варшаве, з 1853 г. – у Пецярбурзе. Аўтар прац па этнаграфіі, беларускаму фальклёру і краязнаўству: „Беларускія народныя павер'і" (1846-1852), „Народныя прыказкі, з тлумачэньнем паходжаньня і значэньня іх" (1852), „Дасьледваньне пра ваўкалакаў" (1853), „Мазыршчына" (1859), „Беларускія прыказкі" (1853), „Падарожжа па Палесьсі і беларускім краі" (1853-1856, 1992). Памёр 29.10.1861 г.

185 – 5 (17).11.1828 г. у Станькаве Стаўбцоўскага пав. нар. Эмэрык Гутэн-Чапскі, калекцыянер і нумізматык. Закончыў Маскоўскі ўнівэрсытэт, быў расейскім дзяржаўным дзеячам. У 1879-1894 гг. жыў у сваім родавым маёнтку ў Станькаве, дзе заснаваў музэй і багатую бібліятэку. Памёр 23.12.1896 (4.01.1897) г.

145 – 1.11.1868 г. у Казьянах Шумілінскага раёна нар. Дзьмірый Даўгяла, гісторык і археоляг. Закончыў Пецярбургскую Духоўную Акадэмію (1894), з 1897 г. працаваў у архівах старажытных актаў у Віцебску і Вільні. З 1912 г. старшыня Віленскай Археаграфічнай Камісіі, з 1921 г. загадчык Магілёўскага архіва, з 1925 г. – супрацоўнік Інбелкульта, з 1929 г. – дырэктар бібліятэкі АН Беларусі, з 1937 г. – навуковы супрацоўнік Інстытуту Гісторыі АН Беларусі. Арыштаваны ў сьнежні 1937 г., у 1939 г. высланы ў Казахстан на 5 гадоў, дзе праўдападобна памёр у 1942 г.

140 – 1.11.1873 г. у Крывуліне Цьвярской губ. нар. Іван Замоцін, літаратуразнавец. У 1897 г. закончыў Пецярбургскі Гісторыка–Філялягічны Інстытут. З 1922 г. працаваў прафэсарам Беларускага Дзяржаўнага Унівэрсытэту ў Менску, з 1931 г. – у Менскім Пэдагагічным Інстытуце. Быў членам ІБК і АН Беларусі. З яго інцыятывы і яго стараньнямі ў 1927-1928 гг. былі сабраны і выдадзены творы Максіма Багдановіча. У 1938 г. рэпрэсіраваны, асуджаны на 8 гадоў папраўча–працоўных лагероў. Памёр (або пакончыў жыцьцё самагубствам) 25.05.1942 г. у турэмнай бальніцы ў Горках.

130 – 8.11.1883 г. у засьценку Калесьнікаў Дзісьненскага павету нар. Вацлаў Ластоўскі – выдатны грамадзка–палітычны дзеяч. З 1909 г. быў сакратаром „Нашай Нівы", у 1910 г. выдаў „Кароткую гісторыю Беларусі", падчас вайны выдаваў падручнікі. Быў адным са стваральнікаў Беларускай Народнай Рэспублікі. З 1920 г. актыўна дзейнічаў у Коўне і Рызе (між іншым у 1924 г. выдаў „Падручны расійска–крыўскі (беларускі) слоўнік"). У 1927 г. пераехаў з Летувы ў БССР. У 1930 г. быў арыштаваны і высланы ў Саратаў, дзе працаваў загадчыкам

аддзела рэдкай кнігі і рукапісаў бібліятэкі Саратаўскага ўнівэрсытэта. У 1937 г. арыштаваны паўторна і расстраляны 23.01.1938 г.
130 – 6.(18.)11.1883 г. у вёсцы Мікалаеўшчына каля Стаўбцоў нар. Язэп Лёсік (памёр у савецкай турме ў 1940 г.) – грамадзка–палітычны дзеяч, мовазнаўца, пісьменьнік, пэдагог. Вучыўся ў Маладзечанскай Настаўніцкай Сэмінарыі. З 1917 г. у Беларускай Сацыялістычнай Грамадзе, удзельнічаў у абвяшчэньні БНР у 1918 г., рэдагаваў газэты „Вольная Беларусь" (1917-1918), „Беларусь" (1920). У 20-ыя гады выкладаў беларускую мову ў Менску – у БДУ, у Пэдагагічным Тэхнікуме. Быў членам Інбелкульта і АН Беларусі. Напісаў м. ін.: „Практычную граматыку беларускае мовы" (1921), „Беларуская мова. Пачатковая граматыка", „Беларуская мова. Правапіс" (1924), „Сінтаксіс беларускае мовы" (1925), „Граматыка беларускае мовы. Фанэтыка" (1926), „Граматыка беларускае мовы. Марфалогія" (1927). У 1930 г. пазбаўлены быў званьня акадэміка, арыштаваны і сасланы. У 1938 г. арыштаваны паўторна. Памёр 1.04.1940 г. у турме ў Саратаве.
125 – 16.11.1888 г. у в. Шурычы, Ваўкавыскага павету нар. кс. Вінцэнт Гадлеўскі (арыштаваны гестапа 24.12.1942 г. і закатаваны) – каталіцкі сьвятар, грамадзкі дзеяч. Скончыў Віленскую Каталіцкую Сэмінарыю. З сакавіка 1917 г. член Беларускага Нацыянальнага Камітэту. Удзельнік Першага Усебеларускага Кангрэсу, член Рады БНР. Адзін з заснавальнікаў і лідэраў беларускай хадэцыі (БХД). Прасьледаваны й некалькі разоў зьняволены польскімі ўладамі. Да 1939 г. выдавец газэты „Беларускі Фронт". Зь верасьня 1941 г. галоўны школьны інспэктар пры Генэральным Камісарыяце Беларусі.
120 – 16.11.1893 г. у Таргунах каля Докшыцаў нар. Леаніла Чарняўская, беларуская настаўніца і пісьменьніца, жонка Максіма Гарэцкага. Закончыла Марыінскае Вышэйшае Вучылішча ў Вільні. У 1911-1918 гг. працавала настаўніцай у Залесьсі на Дзісьненшчыне, у 1918 – 1923 гг. – у Віленскай Беларускай Гімназіі. З 1923 г. з мужам пераехала ў Менск, потым – у Горкі, у 1932 г – у Вятку. З 1947 г. жыла ў Ленінградзе, дзе памерла 26.09.1976 г. Яе найбольш вядомыя працы: „Дзяцінныя гульні" (1919), чытанка „Родны край" (1919), кнігі прозы: „Апавяданьні", „Валуй – камісар часоў Кераншчыны", „Падарожніца", „Бязьдзетуха" (1930), кнігі для дзяцей: „Варка"(1928), „Кот Знайдзён" (1929), „Андрэйка" (1930) і іншыя.
120 – 17.11.1893 г. у Дзьвінску нар. Кастусь Езавітаў (памёр у менскай турме 23.05.1946 г.) – нацыянальна-грамадзкі дзеяч, публіцыст, настаўнік. Закончыў у 1916 г. Віцебскі Настаўніцкі Інстытут. З 1917 г. актыўна ўключыўся ў дзейнасьць па стварэньні беларускага войска. У лютым 1918 г. стаў камэндантам Менску й Менскай акругі, членам Рады БНР. З 1921 г. жыў у Рызе. Актыўна ўдзельнічаў у жыцьці беларускай грамадзкасьці Латвіі. Між іншым у 1923-1924 гг. быў дырэктарам Люцынскай Беларускай Гімназіі. Некалькі разоў арыштаваны латвійскімі ўладамі. У час нямецкай акупацыі ўзначаліў Беларускае Нацыянальнае Аб'яднаньне ў Рызе. Уваходзіў у склад БЦР. У красавіку 1945 г. затрыманы савецкімі войскамі ў Бэрліне.
120 – 21.11.1893 г. у Менску нар. Уладыслаў Стшэмінскі, авангардны мастак. Закончыў Маскоўскі Кадэцкі Корпус, вучыўся ў Пецярбургскім Вышэйшым Ваенным Вучылішчы (1911-1914). У 1918-1919 гг. працаваў у Менску, у 1922 г. пераехаў у Вільню, з 1936 г. жыў у Вілейцы, дзе стварыў цыкл працаў „Заходняя Беларусь". З 1940 г. жыў у Лодзі, з 1945 г. выкладаў там у Дзяржаўнай Мастацкай Вышэйшай Школе. Памёр 25.12.1952 г.
110 – 1.11.1903 г. у Шчакоцку каля Янава нар. Лукаш Бэндэ, літаратурны крытык. Закончыў Камуністычны Унівэрсытэт у Менску (1926), працаваў у Віцебскім Вэтэрынарным Інстытуце, у Інстытуце Мовы, Літаратуры і Мастацтва АН Беларусі (тады асуджаў многіх беларускіх пісьменьнікаў у нацыяналдэмакратызьме), з 1935 г. – у Ленінградзе. Памёр 23.12.1961 г.
110 – 2.11.1903 г. у Варшаве памёр Адам Плуг (сапраўднае Антоні Пяткевіч), пісьменьнік і журналіст. (Пра А. Плуга больш глядзі ў календарыюме за мінулы месяц – з нагоды 190-ых угодкаў нараджэньня).
110 – 11.11.1903 г. у Міры нар. Аляксандр Ільінскі, акцёр. Закончыў Беларускую Драматычную Студыю ў Маскве (1926), працаваў у Беларускім Дзяржаўным Тэатры ў Віцебску, выканаўца роляў, м.інш.: Далакона ў „Цары Максіміліяне", Несьцеркі ў „Несьцерцы" Віталя Вольскага, дзеда Талаша ў „У пушчах Палесься" Якуба Коласа, Кручкова ў „Пінскай шляхце" Вінцэнта Дуніна-Марцінкевіча. Памёр 18.03.1967 г.
110 – 27.11.1903 г. у Сакоўцах каля Івацэвічаў нар. Піліп Пестрак, беларускі пісьменьнік, дзеяч КПЗБ. Публікаваўся з 1926 г. Першы зборнік вершаў „На варце" выдаў у 1940 г.. Пісаў таксама апавяданьні і раманы. У 1984-1986 гг. выйшаў збор яго твораў у 5 тамах. Памёр 22.08.1978 г.
105 – 29.11.1908 у Крутым Беразе каля Несьвіжа нар. Козьма Чурыла, беларускі мастак. У 1936 г. закончыў мастацкі факультэт Віленьскага ўнівэрсытэта. Пасьля II сусьветнай вайны працаваў асыстэнтам графікі на мастацкім факультэце Торуньскага унівэрсытэта. Памёр 15.01.1951 г. у Гданьску, дзе і пахаваны на гарнізонным могільніку.
95 – 9.11.1918 г. у Парыжы памёр Гіём Апалінэр (сапраўднае Кастравіцкі), францускі паэт, якога продкі паходзілі з Наваградчыны (нар. 26.08.1880 г. у Рыме). З 1899 г. жыў

у Парыжы, пачаў пісаць у 1901 г. На беларускую мову яго творы пераклала Эдзі Агняцьвет (зборнік „Зямны акіян”, 1973).
90 – 28.11.1923 г. было заснавана беларускае літаратурнае аб’яднаньне „Маладняк”.
75 – 10.11.1938 г. у Менску расстраляны Уладзімір Тэраўскі (нар. 11.11.1871 г. у Раманаве Слуцкага пав.), беларускі кампазытар і кіраўнік хору. Закончыў Слуцкае Духоўнае Вучылішча. Вучыўся ў Менскай Епархіяльнай Сэмінарыі. Жыў на Урале, дзе кіраваў хорамі чыгуначных рабочых. У 1901 г. вярнуўся ў Беларусь і працаваў настаўнікам і хормайстрам у народных вучылішчах Менска. Вёў хор пры Старажоўскай царкве. У 1914 г. заснаваў беларускі народны хор і ўключыўся актыўна ў беларускі нацыянальны рух. Выдаў сьпеўнікі: „Беларускі сьпеўнік з нотамі на тры галасы паводле народных мэлёдый” (1921), „Беларускі лірнік” (1922), „Вайсковы зборнік” (1926). Супрацоўнічаў з беларускім тэатрам, у 1920-1921 гг. быў хормайстрам Першага Беларускага Дзяржаўнага Тэатру. Арыштаваны ў верасьні 1921 г. і прыгавораны на 5 гадоў турмы. Супрацоўнічаў з Інбелкультам. У пачатку 30-ых гг. звольнены з працы ў тэатры. Другі раз арыштаваны ў 1938 г. Аўтар музыкі да „Ваяцкага маршу” Макара Краўцова, да п’ес „Купальле” Міхася Чарота, „Машэка”, „Каваль – ваявода”, „Кастусь Каліноўскі” Яўсьцігнея Міровіча.
75 – 23.11.1938 г. расстраляны Мікола Красінскі (нар. у 1886 г. у Вілейцы), асьветны і царкоўны беларускі дзеяч. Працаваў у пачатку 20–ых гг. настаўнікам і інспэктарам Віленьскай Беларускай Гімназіі і Духоўнай Праваслаўнай Сэмінарыі. З 1925 г. быў супрацоўнікам Інстытуту Беларускай Культуры ў Менску. У 1930 г. арыштаваны і на 5 гадоў высланы ў Аханск у Расею. Паўторна арыштаваны ў 1938 г.
75 – 29.11.1938 г. у Менску расстраляна Палута Бадунова (нар. у 1885 г. у Новабеліцы каля Гомеля), беларуская нацыянальная дзеячка. У 1917 г. закончыла гістарычна–літаратурныя курсы ў Пецярбурзе, дзеячка Беларускай Партыі Сацыялістаў–Рэвалюцыянераў, у складзе Рады БНР з 1919 г. У 1923-1925 гг. жыла ў Празе, пазьней у Беларусі – працавала настаўніцай у Гомелі. Арыштавана ў верасьні 1937 г.
75 – 29.11.1938 г. расстраляны Браніслаў Тарашкевіч (нар. 20.01.1892 г. у Мацюлішках каля Лаварышак), беларускі нацыянальны і асьветны дзеяч, філёляг, аўтар „Беларускай граматыкі для школ” (1918). Закончыў Пецярбургскі ўнівэрсытэт (1916), быў адным з лідэраў Беларускай Сацыял–Дэмакратычнай Партыі. У 1922-1928 гг. дэпутат польскага Сойму, з 1925 г. старшыня Беларускай Сялянска–Работніцкай Грамады. Двойчы зьняволены польскімі ўладамі – у 1927 і 1931 гг. У турме пераклаў на беларускую мову „Пана Тадэвуша” Адама Міцкевіча і „Іліяду” Гамэра. З 1933 г. у СССР, працаваў у аграрным інстытуце ў Маскве. У 1937 г. арыштаваны.
70 – 1.11.1943 г. у Казані памёр Глеб Бонч-Асмалоўскі (нар. 3.11.1890 г. у маёнтку Блонь Ігуменскага пав.), антраполяг і археоляг. Закончыў Менскае Камэрцыйнае Вучылішча і Петраградзкі ўнівэрсытэт (1923). Працаваў на катэдры антрапалёгіі Ленінградзкага ўнівэрсытэту, займаўся пошукамі палеалітычных паселішчаў на Гомельшчыне і Смаленшчыне. Першы ў СССР выявіў рэшткі выкапнёвага чалавека – нэандэртальца. У 1934 г. рэпрэсіраваны і сасланы на 3 гады ў Варкуту. У час вайны выкладаў у Казаньскім унівэрсытэце.
70 – 13.11.1943 г. быў забіты ў Менску савецкімі партызанамі Уладыслаў Казлоўскі (нар. у 1896 г. у в. Залесьсе на Сакольшчыне) – палітычны, грамадзкі дзеяч. У 1916 г. пачаў вучобу ў Віленьскай Каталіцкай Сэмінарыі, якую неўзабаве пакінуў. З гэтай пары зьвязаў сваё жыцьцё зь беларускай ідэяй: арганізаваў беларускія школы на Сакольшчыне (1919), быў інструктарам Беларускага Нацыянальнага Камітэту на Ігуменшчыне (1920), уступіў у беларускае войска. З 1930 г. жыў у Вільні, арганізаваў гімнастычнае таварыства „Гайсак”, пасьля быў выдаўцом і рэдактарам часопіса „Новы Шлях” (1933-1939). У час нямецкай акупацыі рэдагаваў у Менску „Беларускую Газэту”.
65 – 7.11.1948 г. у Нямеччыне загінуў у аўтамабільнай катастрофе Хведар Ільляшэвіч (нар. 17.02.1910 г. у Вільні) – грамадзка–палітычны дзеяч. Выпускнік Віленьскай Беларускай Гімназіі і Віленьскага Унівэрсытэта. Выкладаў беларускую мову ў Віленьскай Беларускай Гімназіі. Актыўна ўдзельнічаў у беларускім культурным жыцьці, друкаваўся ў беларускіх часопісах. Да 1939 г. былі выдадзены тры зборнікі ягоных вершаў. Двойчы арыштаваны польскімі ўладамі. У 1937 г. улады выкінулі яго з працы ў гімназіі. Жыў у Тапалянах каля Беластоку. Падчас нямецкай акупацыі ўзначаліў Беларускі Камітэт у Беластоку, рэдагаваў „Новую Дарогу”.
65 – 20.11.1948 г. у Рудцы Пінскага раёна нар. Яўгенія Янішчыц, беларуская паэтка. Закончыла БДУ (1971), публікавала вершы з 1964 г. Аўтарка зборнікаў вершаў „Снежныя грамніцы” (1970), „Дзень вечаровы” (1974), „Ясельда” (1978), „На беразе пляча” (1980), „Пара любові і жалю” (1983), „Каліна зімы” (1987). Пакончыла жыцьцё самагубствам 25.11.1988 г.
60 – 20.11.1953 г. у Саках Бельскага пав. нар . Міхась Шаховіч, беларускі пісьменьнік Беласточчыны. Закончыў беларускую філялёгію ў Варшаўскім унівэрсытэце (1977). З 1975 г. працаваў журналістам „Нівы”, з 1985 г. адказным сакратаром месячніка „Kontrasty”. Дэбютаваў у 1974 г. у „Ніве”. Выдаў зборні-

кі паэзіі „Прамінанне” (1978), „Святая ноч” (1979), „Напевы” (1987), апавяданні „Вада ў рэшаце” (1984). Памёр 05.06.2000 г.

25 – 20.11.1988 г. памёр Гаўрыла Гарэцкі (нар. 10.04.1900 г. у Багацькаўцы Мсьціслаўскага пав.), географ, геоляг і эканаміст, брат Максіма Гарэцкага. Закончыў Пятроўскую Сельска–Гаспадарчую Акадэмію (1924). З 1925 г. дацэнт Беларускай Сельска–Гаспадарчай Акадэміі, у 1927-1930 гг. дырэктар Беларускага Дзяржаўнага Інстытуту Сельскай і Лясной Гаспадаркі. У 1930 г. арыштаваны і высланы за межы Беларусі. Працаваў у інжынерна-геалягічных экспэдыцыях Гідрапраекта СССР. Арыштаваны двойчы ў 1937 і 1938 г. У 1965 г. адноўлены ў званьні акадэміка Акадэміі Навук Беларусі. Аўтар шматлікіх публікацыяў па эканамічнай геаграфіі, сельскай і лясной гаспадарцы.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Leon Moenke *Stawka o życie*

20. – Patrzcie no go! Wielka mi figura! Z tymi słowy wyszła z sali.

* * *

– Ależ trafiliśmy! – rzekła żona do mnie, gdyśmy się spotkali na korytarzu.

– Pokój był całkiem nieduży? Co? – próbowałem żartować.

– I wspaniale urządzony! – odpowiedziała mi tym samym tonem.

Zeszliśmy na dół, na korytarz z wazami marmurowymi. Przez uchylone drzwi zajrzałem do jednego z numerów. Na ścianie wisiało olbrzymie lustro i stało kilka miękkich krzeseł. Był to rodzaj niedużego przedpokoju, prowadzącego do większego pokoju. W tym dalszym pokoju stały dwa łóżka ze sprężynowymi materacami i znowuż te same stare, ładne meble. Wysunęła się stamtąd nasza wczorajsza „wersalska” posługaczka.

– Kto tu mieszka? – zwróciłem się do niej.

– „Komandirowocznyje” (przybywający służbowo) – odpowiedziała, wymawiając to słowo tak, jakby mówiła o wielkich panach.

Teraz zrozumiałem dopiero jej wczorajszą „wersalskość”. Uznała nas bowiem za swoich klientów.

– A co tu przed wojną było? Może wiecie?

– Dom dla wdów. Samotne wdowy po generałach i pułkownikach mieszkały.

Wtem przyszli dwaj mężczyźni, z wyglądu robociarze, i zajrzeli do numeru.

– Patrz, jak tu urządzono, jak tu mieszkają. O, czy my nie budujemy socjalizmu również? – i odeszli z powrotem.

Nie po raz pierwszy słyszałem już podobne słowa z ust robociarzy sowieckich.

Ciekawy swoją drogą pomysł – myślałem, idąc za nimi – połączyć pod jednym dachem w „Smolnym” zawszony dom noclegowy dla zwykłych śmiertelników sowieckich i całkiem niezły hotelik dla biurokracji partyjnej. Cóż, blisko do siedziby „Ispołkomu”, w jednym gmachu, i mebli nawet przewozić nie trzeba! Wszystko – na miejscu i jak być powinno.

* * *

W tym oryginalnym domu noclegowym przebywaliśmy jeszcze dwie noce. Od godz. 9 rano do 7 wieczór sale nasze były zamknięte na klucz.

Zarówno ja, jak i żona, byliśmy wprost jak wniebowzięci, gdy po całodziennych znowuż poszukiwaniach udało się nam wreszcie dostać do innego internatu, gdzie nie było niezgorszego hoteliku o piętro niżej, ani waz marmurowych, ani milicjanta, ani też około stu osób, tak jak u mnie na sali, i robactwa.

Szczęśliwie, bo bez przykrości z dokumentami i bez wszy, wynieśliśmy się z „Domu Kołchoźnika” w „Smolnym”.

Co trzy, co pięć dni stawała tak przed nami na nowo kwestia noclegu. Tak siedzieliśmy nad morzem w oczekiwaniu pogody.

Płyniemy

Szalałem z radości i podniecenia. Zrobiło się ciepło i wiatr wiał z zachodu. Po morzu chodziły fale. Temperatura wody w ciągu paru dni podniosła się do... 18°C! Nareszcie! Po czterech niemal tygodniach oczekiwania!

Popadłem wprost w stan gorączkowy. Paliłem się do czynu. Codziennie od obiadu, a czasem i od rana, siedzieliśmy teraz na plaży siestrareckiej, wypatrując najodpowiedniejszego miejsca, by można było odpłynąć niepostrzeżenie od brzegu. Chodziło nam również o wynalezienie odpowiedniej kryjówki dla schowania ubrania i dokumentów, gdyż należało się liczyć z tą ewentualnością, że „start” może się nie udać i będziemy zmuszeni do powrotu.

Przechowalnie były jeszcze nieczynne. Sezon dopiero się rozpoczynał i plażowiczów nad morzem było niewielu.

– Dzisiaj musimy już płynąć. Im prędzej to uczynimy, tym lepiej, tak ze względu na Jureczka, jak i ze względu na powodzenie naszej ucieczki. Im prędzej się wydostaniemy, tym prędzej będziemy go mogli stąd zabrać. Im dłużej zaś kręcimy się tu po uzdrowisku, tym łatwiej możemy wpaść w oko różnym gepistom i seksotom, a wówczas ucieczka będzie niemożliwa. Nie ujdziemy tu spod ich obserwacji.

„Kurier Wileński” nr 66, 8.03.1938 r., s. 5

– Wiem o tym – odparła żona – ale nic się nie stanie, jeżeli zaczekamy chociażby do jutra. Woda jeszcze się nagrzeje. Ja strasznie boję się zimna. Tyle czasu płynąć! Zamarznę. Utonę. Zaczekajmy jeszcze do jutra. Proszę cię.

* * *

Nazajutrz temperatura wody osiągnęła 18,6°C.

– No, wiesz, temperatura wody wprost pokojowa. Nie ma już co gadać. Omal nie 19°. Płyńmy!

– Dobrze – zgodziła się żona jak człowiek, który sam na siebie wydaje wyrok śmierci.

Ten brak energii, zapału, ta rezygnacja na samym początku przedsięwzięcia irytowały mnie i drażniły niepomiernie. Stawałem się wówczas wściekły i zły.

Ta złość i wściekłość były tym większe, iż ujścia na zewnątrz nie miały. Wszystko pozornie było w porządku, gdyż była zgoda formalna, lecz brakło najważniejszego: wiary w powodzenie przedsięwzięcia i chęci urzeczywistnienia go.

W tym wypadku byłem bezradny. Tchnąć w nią wiarę w powodzenie, dać jej chęć do walki i zwycięstwa nie udawało mi się. Wszelkie wysiłki moje w tym kierunku pozostawały bez żadnego oddźwięku, jakby trafiały w ścianę, obitą wojtokiem i watą. Byłem bezsilny. Pozostawała mi jedynie głęboka niechęć.

Od budynku zarządu uzdrowiska, gdzie wywieszone były biuletyny meteorologiczne, poszliśmy parkiem ku morzu.

Było upalne południe. Las sosnowy przepajał powietrze zapachem żywicy. Od brzegu radosnym zewem dochodził do nas miarowy poszum fal, a w górze nie głośno wtórowały im sosny i wesołymi fletami ćwierkały ptaki. Szmaragdowe poszycie lasu mieniło się plamami słońca i cieni.

– Jak piękny, jak uroczy jest ten świat! – zerwało mi się z ust. – Jakie by to szczęście było mieszkać w takim domu śród lasów sosnowych nad morzem i żyć w nim bez strachu i zgrozy z Jureczkiem.

– Ach, cobym dała, by być z nim teraz razem! - krzyknęła czy też jęknęła żona.

– Odwaga i wysiłek śmiertelny oto cena, jeżeli chcesz być i żyć z nim, a nie umierać. Sama przychodzi jedynie śmierć i zguba.

Spojrzenie pełne desperacji, męczarni i bólu było jedyną odpowiedzią. I poszliśmy dalej na zew morza.

* * *

Na plaży rozejrzeliśmy się znowu za najdogodniejszym dla nas miejscem, tzn. możliwie najbardziej odludnym. Tym razem był to odcinek plaży na południe od wszystkich wykrytych przez nas punktów obserwacyjnych, coś około 1,5-2 kilometrów od granicy w pobliżu kursalu i przystani z łódkami.

Ubranie, dokumenty i pieniądze schowaliśmy w nieczynnej jeszcze poczekalni. Była ona zamknięta, lecz nie dla nas. Znalazłem bowiem sposób przedostania się do jej wnętrza. Tam, w ukryciu od oczu ludzkich, prawdopodobieństwo odnalezienia naszych rzeczy, pieniędzy i dokumentów było, moim zdaniem, mniejsze, niż gdybyśmy je porzucili wprost na plaży bez czyjejkolwiek opieki.

Następnie zabraliśmy się już do najważniejszych dla nas przygotowań: do regulacji piłek, które miały zastępować nam pasy korkowe. Nadmuchiwaliśmy je, pływaliśmy, znowu wypuszczaliśmy z nich powietrze, aż osiągnęliśmy wreszcie to, iż, utrzymując nas na wodzie, nie wynurzały się z niej wcale.

Gdy wszystko już było w ten sposób przygotowane, położyliśmy się beztrosko na słońcu, jak prawdziwi plażowicze.

Słońce grzało, jak to potrafi czynić tylko w jasny dzień przy końcu czerwca, wiatr zaś z morza studził i orzeźwiał. Tak rozkoszując się słońcem i wiatrem, przewracaliśmy się na wszystkie strony, nadstawiając na przemian to piersi, to plecy, to jeden bok, to znowuż drugi. Nic absolutnie nie zdradzało w naszym zachowaniu czegokolwiek podejrzanego. Cóż mogło być w tym podejrzanego, iż przewracając się z boku na bok, patrzymy na plażę złocistą, na błękitne niebo, na słońce i pieniące się grzbiety fal, a czasem na zegarek?

„Kurier Wileński" nr 68, 10.03.1938 r., s. 5

Nawet geniusz szpiegowski nie dopatrzyłby się w tym czegoś podejrzanego.

– Jest już piąta. Patrz! Słońce świeci w oczy każdemu, kto patrzy na morze, a odblask jego wprost oślepia. Już czas! Płyńmy! – zwróciłem się do żony i powstałem.

– Zaraz, zaczekaj. Przynieś przedtem pierożków. Jeść mi się strasznie zachciało. Głodna nie popłynę. Przynieś dla siebie i dla mnie.

Skoczyłem szybko do przechowalni po pieniądze, a następnie do kursalu. Odpoczywający przed werandą kelner załatwił momentalnie moje sprawunki. Po chwili byłem z powrotem.

– Ależ prędko załatwiłeś – przywitała mnie żona.

– Nie ma czasu, trzeba się śpieszyć – odpowiedziałem jej, mając już pełne usta jedzenia. Po chwili gdy już zjadłem swoje cztery pierożki, spojrzałem na żonę. W skupieniu i z namaszczeniem nadgryzała nie śpiesząc się dopiero drugi.

– Ależ ty dzisiaj jesz, jak gdybyś żujkę żuła!

– Nie jestem indykiem. Nie mogę łykać, jak ty robisz – odpowiedziała flegmatycznie przerywając jedzenie.

Zaczęło mnie to gniewać, lecz gdy pomyślałem: „nie może wszak zajadać cztery nieduże pierożki przez dwie godziny" – uspokoiłem się i cierpliwie zacząłem czekać, by rozmową nie przeciągać w nieskończoność tej „uroczystej" czynności.

Po piętnastu minutach ciszy, gdy żona podniosła już ostatni kąsek do ust, wstałem, lecz nie zdążyłem jeszcze rzec słowa, gdy odezwała się:

– Loneczku, przynieś mi butelkę lemoniady z bufetu. Bardzo mi się pić zachciało.

Byłem zaskoczony zarówno tonem, jak i treścią tej próby.

– Powiedz od razu co ci jeszcze przynieść z bufetu, by na tę bieganinę czasu na próżno nie tracić – odpowiedziałem na to szorstko, gdyż czasu naprawdę nie mieliśmy do stracenia.

– Ja się do ciebie, jak do człowieka zwracam, a ty rzucasz się i warczysz jak ten pies.

Nie odpowiadając na wyrzuty, przyniosłem znów lemoniadę.

– No teraz to już się napiłaś i najadłaś, więc płyńmy! – zwróciłem się do niej po chwili.

– Loneczku! Proszę cię! Jeszcze chociażby 10 minut daj mi się pograzć na słońcu.

– Jeszcze nie nagrzałaś się na słońcu?! Wszak to już trwa parę godzin. Myśmy już stracili pół godziny najlepszego czasu na pierożki i na lemoniadę! Potem jeszcze ci się czegoś zechce! Co za dziwne zachowanie się!

– Loneczku! Proszę cię! Daj mi jeszcze te dziesięć minut czasu. Ostatni raz być może w życiu grzeję się na słońcu... Błagam cię! Więcej już niczego nie zechcę – rzekła ona z błagalnym spojrzeniem skazanego na śmierć człowieka.

Tym słowom, temu tonowi, temu spojrzeniu – uległem.

– Dobrze – powiedziałem – lecz trzymam cię za słowo, że jest to już twoje ostatnie życzenie i potrzeba. Dziesięć minut... z zegarkiem w ręku... daję ci jeszcze czasu.

Odetchnęła z ulgą.

– Skończone... Wstawaj! - rzekłem po upływie dziesięciu minut i zerwałem się na równe nogi.

– Zapomniałeś, że zegarek trzeba jeszcze w ceratkę zawinąć.

– Więc dawaj ceratę!

– Ja zawinę. Ty nie potrafisz. Zamoczysz zegarek.

– Swój, lecz nie twój! – i z tymi słowami schwyciłam przygotowaną w tym celu ceratę, szybko zawinąłem zegarek i wsunąłem pod niebieską siatkę na głowie. Była to jedyna rzecz, którą oprócz kostiumów kąpielowych i siatek na głowie braliśmy ze sobą do Finlandii, by mieć czym zapłacić za telegram do rodziny.

– Prędzej, prędzej, poganiałem żonę stojąc już gotowy „do drogi".

– Jestem gotowa – odpowiedziała nareszcie.

Ruszyłem szybkim krokiem. Stanąwszy na brzegu, obejrzałem się. Kilkadziesiąt kroków za mną, nie śpiesząc się, szła żona. Zaczekałem – i razem weszliśmy do wody. Było płytko. Gdy fala sięgnęła nam powyżej kolan, żona się zatrzymała. Widząc to, w milczeniu wziąłem ją za rękę i poprowadziłem dalej.

„Kurier Wileński" nr 69, 11.03.1938 r., s. 5

Cdn

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

2. Do Malewa jechało się od stacji Horodziej starym traktem obsadzonym brzozami za czasów carycy Katarzyny II. Drzewa były sadzone z każdej strony w dwa rzędy, po obu stronach między drzewami chodzili piesi. Okolica była raczej równinna, ale trochę też miejscami falista. Gdy z ostatniego wzniesienia na drodze dojeżdżając ujrzeliśmy w kotlince dwór, radość była szalona i wszyscy skandowaliśmy „Malew, Malew, już Malew"! A na ganku widzę jeszcze stojących Dziadunków, którzy zawsze tak się cieszyli naszym przyjazdem.

Gości latem było zawsze w Malewie sporo, przyjeżdżały dwie panny Sławińskie z Warszawy, jedna z nich bardzo pięknie grała na fortepianie. Przyjeżdżali sąsiedzi – więc Bułhakowie z majątku Mickiewicze, Obuhowiczowie z majątku Lipa, Jahołkowscy i wielu innych. Najbardziej cieszyliśmy się z przyjazdu stryjostwa Czesławów ze Starego Dworu, (stryj Czesław był młodszym bratem mego Ojca) bo mieli aż siedmioro dzieci, więc było wtedy z kim się bawić. Stary Dwór to było sąsiedztwo Odachowszczyzny Rdułtowskich i moja stryjenka Lonia bardzo przyjaźniła się z p. Bronisławą Rdułtowską (teściową Dziuni). Przyjeżdżała też latem zwykle na dłużej do Malewa moja druga Babunia, matka mamusi – Iwaszkiewiczowa, a też i bracia Mamy. Moi rodzice byli spokrewnieni ze sobą, bo matki były krewne. Przyjeżdżali też Bochwicowie z Florianowa. Mój ojciec mawiał zawsze, że zaręczony był z mamą „od kolebki". Bo było tak, że Babunia Zosia Malkiewiczowa przyjechała kiedyś z siedmioletnim synkiem Jankiem do Holczyc koło Słucka, do swojej kuzynki Marii z Bułhaków Iwaszkiewiczowej. Babunia Masia wyszła na spotkanie z półroczną córeczką (to była moja mama) i witając powiedziała „ot widzisz Zosiu, szykuję tobie synowę" i te słowa miały się spełnić w 18 lat później!

Lata spędzone w Malewie nie były czasem wolnym od zajęć dla nas dzieci. Zawsze jechała z nami jakaś nauczycielka, lub Francuzka i mieliśmy oboje ze Zdzisiem parę

godzin lekcji. Czasem chowaliśmy się w gałęziach dużego jesiona, który tworzył prawdziwą altanę z liści. Biedne nauczycielki wydzierały się głośno: „Sophie, Zdziś!, a my siedzieliśmy cichutko w ukryciu. Była coś przeszło rok u nas nauczycielką domową pani Strebejkowa, bardzo wykształcona osoba, znająca języki. Na wakacje sprowadziła z Warszawy córeczkę Gienię, starszą ode mnie o parę lat. Gienia mi imponowała i słuchałam jej ślepo. Otóż raz, gdy furman Mikołaj zaprzągł do fajetonu siwki – arabki i powóz stał jeszcze przed wozownią, a on pobiegł by się ubrać, Gienia wymyśliła następującą zabawę. Kazał mi usiąść głęboko w powozie i udawać „pannę" a sama jako furman wdrapała się na kozioł, odwiązała lejce i lekko uderzyła klacze batem. Klacze zastrzygły uszami i od razu poszły ostro kłusem, później przeszły w galop i pędziły na oślep przez drogę do stawu koło czworaków. Droga biegła mocno w dół i była bardzo kamienista i nierówna. My obie zdrętwiałe z przerażenia, a biedny Mikołaj gonił nas. Na szczęście udało mu się zatrzymać powóz przed stawem. Biedak był blady i trząsł się ze strachu. Naturalnie nam nie uszło to płazem, Gienia dostała w skórę od matki, a ja jako młodsza tylko duże wymyślanie i obietnicę poprawy.

Jednego lata w Malewie wszyscy troje przeszliśmy dość ciężki koklusz. Ja najgorzej się dusiłam i ojciec brał mnie wtedy i trzymał chwilę za nogi głową w dół, to bardzo pomagało, skurcz w gardle ustawał. Kazano nam jak najwięcej przebywać na powietrzu i raz biegając po ogrodzie, chwyciło mnie znowu takie duszenie, a Zdziś, nie wiele myśląc, chwycił mnie za nogi i chciał tak zrobić jak ojciec, ale ponieważ nie miał siły mnie utrzymać do góry nogami, wpakował moją głowę do ziemi w pulchną grządkę w ogrodzie warzywnym. Wtedy naprawdę ledwie się nie udusiłam!

Jedno lato spędzałam w Malewie tylko z Kaziem i Mlle Francine, bo mama wyjeżdżała ze Zdzisiem do Meranu (miejscowość kuracyjna w górach w Tyrolu), a potem na południe, nad jezioro Lago Magiore do Włoch. Zdziś miał wtedy operowaną prawą rękę, wyjęto mu małą kostkę z wierzchu prawej dłoni, gdzie uformował się duży guz na tle gruźliczym. Kuracja klimatyczna dobrze mu zrobiła i nigdy potem na gruźlicę nie chorował. Jedną część lata i zimy spędziłam też ze Zdziśkiem u Babuni Masi w Smoleńsku. To było jeszcze przed urodzeniem Kazia. Rodzice wyjechali na czas dłuższy do Krakowa i Wiednia. Ojciec po ukończeniu Wydziału Lekarskiego w Dorpacie (Estonia) odbywał jakby staż w klinikach krakowskich i wiedeńskich.

Dziad mój, Leonard Iwaszkiewicz, ojciec mamy, kupił pod Smoleńskiem majątek Biełkino, od jakiegoś Moskala. Jak już wspomniałam, Polakom nie wolno było kupować ziemi na terenach dawnej Polski. Majątek był piękny, ale Dziaduniowie bardzo tęsknili za krajem, a że były właściciel też chciał odkupić swą własność, więc odstąpili majątek dawnemu właścicielowi, a sami na razie zamieszkali w Smoleńsku, bo synowie już tam chodzili do szkół.

Tej zimy gdyśmy tam mieszkali, zmarł Dziad Leonard. Mało go pamiętam, miał gęstą czarną brodę i duże czarne oczy. Została mi w pamięci chwila, kiedy Mama klęczała przy Jego łóżku i bardzo płakała, wtedy chyba zmarł. U Babuni w Smoleńsku była z nami nasza kucharka – Antosia. Często prowadzała nas do parku na spacer. Latem, bawiliśmy się koło pomnika Glinki (znany kompozytor muzyki rosyjskiej). Ze Smoleńska pamiętam też wysokie czerwone, obronne mury miasta.

Ostatnie wakacje w Malewie były już po śmierci Dziadunia. Babunia wzięła rządcę, który gospodarzył i pomału wszystko likwidował. Był to chyba 1906 r. Pamiętam, jak jechaliśmy kiedyś ze stacji końmi przez kilka wsi do Malewa w 1905 r. i po drodze w jednej wsi chłopi obrzucili nasz powóz kamieniami, wołając: "Pany jeduć". Było nieprzyjemne, to były pomruki rewolucji...

Lata dawniejsze były zawsze bardzo upalne, suche, przechodziły jednak czasem okropne burze, zlewy z piorunami. Jako dziecko strasznie bałam się burzy, gdy się chmurzyło już byłam niespokojna, biegałam do pokoju Dziadków i modliłam się przez dużym obrazem Pana Jezusa w cierniowej koronie, który wisiał nad ołtarzykiem, gdzie wszyscy zbierali się na nabożeństwa majowe. Modliłam się słowami mojej Babuni Masi, która zawsze w czasie burzy zabierała nas wszystkich i żegnając ciemną chmurę krzyżem św. mówiła:

„Oddal Panie ten obłok, który widzę przed sobą,
Jeśli w nim jest jakaś moc szkodliwa
Twoją Świętą Ręką oddal go na miejsce puste
I niemieszkalne, gdzieby ani ludziom,



Dziaduniowie Donat i Zofia Malkiewiczowie pod oknem pokoju, w którym się urodziłam

Ani zwierzętom, ani żadnemu pożytkowi
Ludzkiemu szkodzić nie mogło...”

Potem żegnała obłok na cztery strony świata, powtarzając tę samą modlitwę. Chodziło się też z małym dzwoneczkiem loretańskim naokoło domu... a burza cichła i oddalała się...

Jak nas ubierano w te upalne lata? Vide – na fotografiach w albumie, czarne, prążkowane pończochy i wysokie sznurowane buciki!

Ojciec mój miał dwóch braci. Najstarszy – Czesław, rolnik studiował w Taborze rolnictwo i najmłodszy – Józef, który zmarł mając lat piętnaście! Stryj Czesław ożenił się z Leonią Żukowską z majątku Olchówka, położonego w bliskim sąsiedztwie Olchówki Bochwiców, majątku Babuni Zosi Malkiewiczowej. Stryjenka Leonia była moją matką chrzestną, a ojcem dr Borowski z Nieświeża, przyjaciel ojca, wielki facecjonista, bardzo wesoły. Ogromnie go lubiłam. Przebywał długie lata na Syberii w miejscowości Talica, jako lekarz p.p. Koziełł-Poklewskich, którzy tam mieli swoje kopalnie czego? – nie wiem i dorobili się ogromnego majątku, później wrócili do kraju. Stryjostwo mieszkali, jak już wspomniałam, niedaleko Malewa, w Starym Dworze, ale przepisy trochę zelżały i Stryj mógł kupić majątek Prepunty w guberni smoleńskiej w roku 1902. Tam odtąd jeździliśmy często na wakacje.

Dziad mojej matki Melchior Rudoszański-Iwaszkiewicz herbu Gozdawa mieszkał w majątku Holczyce k/Słucka, w najbogatszym powiecie ziemi mińskiej. Był plenipotentem dóbr księcia Widtensztajna i prowadził jego interesy. A dobra to były ogromne, powstały pewnie z zabranych po powstaniach majątków ziemskich. Dziad był bardzo surowy i drżeli przed nim nie tylko podwładni, ale i rodzina. Żonaty był z Apolonią Wolską, mieli jednego syna, Ojca mojej Matki – Leonarda i sześć pięknych córek. O prababce nie wiem nic, prócz tego, że wisiał u rodziców moich jej portret, gdzie przedstawiona była jako staruszka w białym czepeczku i aksamitnej czarnej sukni. Oczy miała duże, czarne, takie jak wszystkie jej córki. Drugi portret w jadalni u rodziców przedstawia młodą, piękną kobietę z wysoko upiętym warkoczem. Uczesana gładziutko, suknia aksamitna, czarna z dużym dekoltem, rękawy bufiaste spadające z ramion – to była moja druga prababka – Bułhakowa, matka Babuni Masi Iwaszkiewiczowej – z domu Emilia Narkiewicz-Jodko. *Cdn*

Ледзь засталіся ў жывых

– Сагналі нас усіх у пераходны лагер ва Уроцлаве – успамінала **Марыя Кузьма** з вёскі Лясное каля Нараўкі. Апошнія дні вайны былі, баі астатнія. Нагналі столькі народу з лагераў, з работ – тысячы! Я з сям'ёю, з дзецьмі, з маткай тры гады ў Нямеччыне была рабіла... Сагналі нас у такі раён, што наўкол толькі разваліны, руіны, адно брама цэлай засталася. А такія енкі, такі лямант – людзі, дзеці плачуць вады, а вада... бяжыць проста па вуліцах. Вадапомпу якраз разбілі, кажуць, вада атручаная, нельга яе чапаць. А ўсе ад смагі гінуць, і думка адна, што нас тут усіх кончаць. А тых стражнікаў чатырох стаіць ў той браме, кудою цяжкія машыны праязджаюць.

Людзей як маку... Малых, старых... Гляджу на аднаго немца, на яго пагоны – заслужаны, а сам маладзюсенькі. Ідзе – я за ім. А мая мама сядзіць каля майго меншага, народжанага ў трыццаць дзевятым – ён ужо нам ссінеў, так без вады яму кепска... Уміраць будзе... Я за тым немцам, ззаду, за ім... У цемры бачу – нейкі сівы коц вісіць, пад ім двое старэчаў сядзіць, святло нейкае б'е ў тунелях. Кажуць старыя немцы таму маладому: „Глянь, а хто ў цябе ззаду стаіць?!” Я ўсё разумею, кажу па-нямецку: „Не бойцеся”. – „А чаго ты хочаш?” – „Мой юнг умірае, вады яму трэба”. – „Дайце трошкі вады,” – кажа малады немец; пэўна, бацькі гэта былі ягоныя. Яны патарабанілі ў бак, кажуць, што і ў іх вады няма. Усё ж нацюркалі мне трошачкі. Вайсковец кажа: „Я буду ісці спераду, а ты – за мною. Я выйду, а ты пастой яшчэ крыху, каб ніхто не бачыў, што мы разам ідзем”.

Я хутчэй бутэльку маме: наце, піце. А тут людзі рушылі да мяне: адкуль ваду ўзяла?! У цыстэрнах жа вада атручаная! Я падышла да тых немцаў, што стаялі ў браме, гляджу па-за імі – а там лонкі відна, даліну, волю! А вада гудзе па тратуары. Кажу немцу: „Дайце вады! Мы на вас столькі працавалі! Дзеці нашыя ўміраюць, вады просяць... З нашых гаспадарак тое ў нас засталося, што на плячах, а мы ж мелі дамы, кароў, коней... Нас сагналі вы сюды тысячамі, дайце нам хоць перад смерцю напіцца. Пасля можаце нас усіх, і дзяцей нашых – пабіць”. – „Нэйн, нам нельга”. – „То скажыце, што з намі зробіце! Біце адразу!” Я тады была такая цянюткая, толькі што выйшла з бальніцы, страшныя атакі болю пячонкі мяне ў крук сагнулі... Стаю такая маленькая перад тымі ўзброенымі немцамі. „Я свайго шаснаццацігадовага сына, такога як і вы, аддала ў акопы, не ведаю, ці ён жывы... Дайце вады! Жыццё і так усё страчана наша. А не – то мы самі вас паб'ём!” – „А як ты нас паб'еш? У нас жа ж ружжо!” – „Вы нас усіх не паб'еце. Вось колькі манаў нашых стаіць. А хоць бы і штыкетамі!” А нашым мужчынам кажу: „Ламіце штыкеты, будзем іх страшыць, я пайду папярод”. Сабралася дванаццаць нашых, сталі мы перад стражнікамі... А тая вада рвецца, па тратуарах,

па вуліцы, а піць не можам! Такая пакута! Ступілі мы пару крокаў. Тыя – лясь-лясь! – ружжом. Ано даць залп – і ўсё з намі. Кажу хлопцам: „Пастойце, я яшчэ з імі пагавару”. З пяць крокаў яшчэ ступіла. І ўсё да аднаго немца звяртаюся, а тыя трох – ані слова. „Ці магу яшчэ падысці?” – „Ja, kommen”. Я цап яго за руку, гляджу яму ў вочы, усміхаюся: „Дайце вады!” – „А як жа тую ваду вам даць? Як напаіць столькі народу?” – „Калейка! Разумееш, што такое чарга? Як пяць чалавек, то будзе дзесяць вёдзер. А калі дзесяць чалавек, то...” – „Ja, ja...” – „Кідайце сваё ружжо, ідзіце па вёдры”.

Мяне паставілі ў той вадзе, а яна бяжыць, такая цёпленькая, сонца якраз з поўдня свяціла. „Ты будзеш першая, каго заб’ем, калі твае будуць уцякаць!” – „А хто тут будзе ўцякаць, калі тут сем’і, дзеці... Але ці я іх упільную?..” Людзі пачалі браць тую ваду. Крычыць немец: „Не піце гэтае вады, спачатку яе зварыце. Ламіце платы, раскладвайце агонь!” Усе платы палеглі. У пяці месцах распалілі агні. Людзі прынеслі маім дзецям кубачкі, хлеба, вады... Наранку не было ні немцаў, ні вады. „Людзі, уцякайце хто куды!” – адзін вялікі крык. Мы разбегліся, адзін аднаго не бачачы. У бункеры, у развалiны.

Сядзелі мы пад якімісь трубамі. А перад намі – вайна. Пад адной сценкай – рускія байцы, пад другой – нямецкія. І за кожную адну сценку біліся. Гэта аж немагчыма расказаць! Кацюшы б’юць па мурах – бух! бух! – усё ў агні. Малы мой вельмі ж крычаў: „Дзе тата?! Дзе тата?”

Занялі нас рускія, пазбіралі, уцягнулі ў якісь дом. А на трэцім паверсе – немцы. У паніцы выбегла адна жанчына. То выбяжыць, то зноў вернецца, нікога не слухае. Трэці раз выбегла, немец з акна – пах! У апошні дзень вайны загінуць... Бабы ў плач. Я выйшла, прашу таго, што з камяніцы страляў, па-нямецку: „Не трэба страляць! То ж усенька Бог бачыць! Мы ж столькі год на вас рабілі! А гэтая ж жанчына нямецкая фраў, і яшчэ адна тут з намі ёсць, бо мы тут усе, цывільныя, перамешаныя!” Бачу, перабег той немец доўгім акном. Кажу людзям: „Бярэце свае гаспадаркі на плечы, пойдзем. Не плачце! З намі Бог. Я з радзінаю сваёю пайду спераду”. Усе пабралі клункі, мой чалавек узяў малога... Пайшлі.

Ішлі мы з самюткага рання ў тыл. А там стаялі рускія штабы. „Ежели польский – пройдёшь, ежели русский – пропадёшь”, казалі тады. Майго чалавека ўзялі на расстрэл. Я з мамай папаўзла на каленях да тых саветаў, каб яго пакінулі пры жыцці. Пусцілі, але, кажуць, праз тры кіламетры зноў яго затрымаюць. Адзін старшына нас асцерагаў, адчайваўся: „Матка маладая, і ты таксама такая маладзенькая, памардуюць па дарозе пад корчыкамі!”, ды правёў нас далёкаю дарогаю, каб абысці наступны пост... Схаваліся мы ў адным бункеры. Ноччу мусіла я выйсці, не буду ж мачыць клункаў, усе людзі на падлозе спяць. Па ўсходах сышла, а тут хтосьці – топ-топ! – ходзіць. „Хто ты?” – „Беларуская. Але пусці мяне, мушу выйсці за патрэбай. А там мая сям’я, нас там многа, у бункеры начуем. Толькі схавай гранату, не палохай нас.” Ён увайшоў, пытаецца, дзе мая сям’я, дзе муж. Дастаў бутэлечку гарэлкі, наліў мужу. А той не хоча. Выпі, выпі, кажу майму. Клыкнуў. І сам рускі клыкнуў. І кажа: „Як будзеце праходзіць праз пасты, калі будуць цябе затрымліваць, кажы, што ты – паляк”. Так і застаўся мой муж у жывых, прыкінуўшыся палякам... Праўда, усё ж загналі яго яшчэ руіны развальваць, парадак наводзіць на развалінах. Вярнуўся дадому амаль праз паўгода пасля нас, увесь апухлы і хворы. Усё ж, жывы.

Дзве вайны пражыла, і ў хаце вытрывала, і трэба ўміраць, бо і не? Дакументы з таго часу пагубілі, сведкі паўміралі. Хто за пакуты ў Нямеччыне нейкі грош дастаў, бы можна было за такое заплаціць! Але і гэтага я не маю, бо не залатвіла. Але што мне тыя грошы, калі я сонца не бачу...

Міра Лукша ■

Пісьмы і паштоўкі да Міхася Петрыкевіча

У мінулым кастрычніцкім нумары „Czasopisu” быў апублікаваны мой артыкул пра беларускага настаўніка, краязнаўца і музейшчыка з Дзятлава Міхася Петрыкевіча (1913-1999). Нядаўна яго сын Валерый Петрыкевіч з Дзятлава перадаў мне дзесяткі пісем і паштовак, адрасаваных Міхасю Петрыкевічу. Гэта пісьмы ад украінскага паэта Максіма Рыльскага, ад беларускіх літаратараў Уладзіміра Калесніка, Янкі Брыля, Анатоля Іверса, Максіма Танка, Зоські Верас, Льва Мірачыцкага, Васіля Струменя і іншых асоб, з якімі Міхась Петрыкевіч перапісваўся і сябраваў. Гэта вельмі каштоўныя лісты, у іх шмат фактурных і гістарычных звестак, інфармацый, зацікаўленняў. Шмат пісем, адрасаваных Міхасю Петрыкевічу, я падрыхтаваў і ўключыў у ягоную кнігу „Цеплыня душы”, якую сабраў і падрыхтаваў да друку і якая, як усё будзе добра, сёлета пабачыць свет у мінскім выдавецтве „Кнігазбор”.

Вязанку пісем і паштовак ад сяброў Міхася Петрыкевіча і каментар да іх прапаную чытачам „Czasopisu”.

Сяргей Чыгрын

Высокашаноўны Міхайла Фёдаравіч!

Дасылаю Вам сваю кніжачку, дзе напісаны вершы пра Беларусь, пра Адама Міцкевіча. Падпісаў я кніжачку Вам, але прашу перадаць яе школьнаму краязнаўчаму музею. А надпіс мой няхай будзе на ўспамін пра нашу сумесную паездку па Міцкевічавых мясцінах…

З пашанаю – М. Рыльскі.
7 мая 1963 года

Дарагі Міша!

Выбачай, што так доўга не пісаў, не адказваў на твой ліст: адчуваў сябе, як загнаная кляча, столькі на галаву звалілася ўсякай усячыны. Сорак пяць гадоў жыў на свеце і лічыў сябе бывалым чалавекам, а як аказалася, дык выглядаю сляпым кацянём перад такзванымі дзелавымі людзьмі. Хоць ты вазьмі ды не знаю што зрабі ад злосці і агіды. На шчасце ўсё на свеце забываецца і траціць вастрыню.

Я рады, што ты не шкадуеш, што ўзяў на сябе такую не лёгкую, хоць скажу табе дужа пачэсную працу. Расказваў мне Брыль, што ты ўжо абчысціў там крыху ягоныя і Танкавыя захаванкі. Добры пачатак. Сёе-тое дам табе і я. Напрыклад, рукапіс аўтабіяграфіі Міхася Васілька, зборнік вершаў „З сялянскіх ніў”, сякія-такія фотадакументы. Юрка Тарасюк да мяне, на жаль, не заглянуў, думаю пад’ехаць да яго сам. Калі буду ў тых краях, прыеду глянуць на твае поспехі і, наогул, хочацца з табой пабыць, пагаварыць.

Летам мы плануем паехаць з Брылём па Волзе-матухне ад Масквы да Астрахані і назад. Прыедзем дзесьці ў ліпені, тады дзён на дзесяць паеду да мачахі, калі ты будзеш вольны, дык маглі б выбрацца куды-небудзь удваіх.

Бывай здароў. Жадаю найлепшых поспехаў у тваёй пачэснай працы. Прывітанне тваім жанчынам.

Уладзімір Калеснік
1967 год

Дарагі Міша!

Не напісаў табе адразу, чакаю прыезду Валодзі: думаў, што разам падумаем і напішам. А тут ён прыехаў і кажа, што ўжо напісаў табе.

Што я табе магу параіць? Валеўцы ты аддаў нямала, калі на Беларусі, дзякуючы тваім здольнасцям і энергіі, будзе створаны яшчэ адзін ачаг культуры – вельмі добра! Тым больш, калі ўмовы табе там дадуць добрыя. Мы тут з Валодзем гаварылі: а што датычыцца нас, дык мы цябе і ў Дзятлаве знойдзем.

Сардэчна вітаем цябе, Марыю Барысаўну і патомства і жадаем ўсяго найлепшага.

Янка Брыль.
17 мая 1967 года

Дарагі дружа!

Выбачайце, што адразу не змог адказаць на Ваша пісьмо. Апошні месяц быў на Нарачы, дзе зноў мяне мучыла хвароба, з якой ніяк не магу развітацца. Перад выездам з Мінска, я перадаў для Вас Янку Брылю адзін нумар „Нашай волі” і адзін нумар „Poprostu”. Відаць Іван Антонавіч не паспеў Вам яшчэ перадаць і свае і гэтыя матэрыялы. Зараз ён недзе ў падарожжы. Прыедзе – я яму напомню. Жадаю Вам поспехаў у Вашай працы. Моцна цісну вашу руку.

З прывітаннем – Максім Танк
18 жніўня 1967 года

Дарагі Міша!

Лепшай, менш замурзатай, кніжкі ў мяне няма. Знайшоў выпадкова ў сваім архіве „А хто там ідзе” – можа табе прыдасца?

Хварэў, ляжаў амаль тры тыдні, ужо хаджу, але на вуліцу не выходжу. Будзеш – абавязкова заглядвай. Прывітанне Марыі Барысаўне. Начальства не вельмі бойся, – чым лепш, грунтоўней зробіш музей, тым будзе лепш.

Жадаю поспеху.

Янка Брыль
17 кастрычніка 1967 года

Паважаны калега!

Пісьмо атрымаў. Цэнтральная бібліятэка АН Літоўскай ССР знаходзіцца на вуліцы Т. Урублеўскага, недалёка ад вежы Гедыміна і Кафедральнага касцёла – на беразе Віліі, у вуглавым будынку. Там у аддзелах рукапісаў і рэдкіх кніг, думаю, знойдзеце многа цікавага. У аддзеле рукапісаў карыстайцеся алфавітнай картатэкай населеных пунктаў – геаграфічным паказчыкам. Паглядзіце ў фондзе Урублеўскага судзебныя справы. Ехаць ад вакзала да бібліятэкі другім тралейбусам да прыпынку „Плошча Гедыміна”.

У мемуарах мінскага ваяводы К. Завіша з XVIII стагоддзя сустрэў месца, што яму дужа добра гулялася ў Здзенцёле, за што Здзенцёл і быў празваны Парыжам… Калі гэта неяк патрэбна – магу прыслаць выпіску.

З прывітаннем і павагай – Адам Мальдзіс
Мінск, 22 лютага 1970 года

P.S. Уладзімір Караткевіч кланяецца ўзаемна.

Паважаны Грамадзянін!

Прачытаўшы артыкул А. Мальдзіса „Сляды продкаў”, дзе ён з энтузіязмам гаворыць аб Вашай працы ў Дзятлаўскім музеі і адначасна прыпомніўшы, што я чула аб Вас, як аб былым вучні Беларускай Навагградскай гімназіі падумала, што можа ласкава захочаце памагчы захаваць след нядаўняй мінуўшчыны, – след Навагрaдскай гімназіі.

Ёсць ўспаміны-гісторыя Нясвіжска-Клецкай Беларускай гімназіі з фатаграфіямі – у форме альбома. Пішацца гісторыя Беларускай Радашковіцкай гімназіі. Збіраем матэрыялы да гісторыі Віленскай Беларускай гімназіі, а аб Навагрудскай німа нічога…

Калі б у Вас былі якія матэрыялы, здымкі і г.д., а таксама кантакты з былымі вучнямі – калі ласка паведамце. Можа пры Вашай помачы ўдалося б што зрабіць, каб памяць аб гэтай гімназіі не загінула. Чакаю з надзеяй Вашага адказу.

З пашанай Л. Войцікава
Вільня, 9 лістапада 1970 год

P.S. Пры аказіі інфармую, што я вучылася ў Горадні, уся Гарадзеншчына для мяне вельмі дарагая і я адзіны, здаецца, апошні сябра Гродзенскага Гуртка Беларускай Моладзі, які быў зарганізаваны ў 1909 годзе і працаваў да 1913 года ўключна. Маю напісаныя ўспаміны аб гэтым Гуртку і фатаграфіі групы з 1910 і 1911 гадоў. Л.В.

Паважаны Міхаіл Фёдаравіч!

Сёння атрымалі Ваш матэрыял аб справаздачна-выбарчай канферэнцыі раённага аддзялення Беларускага таварыства аховы помнікаў гісторыі і культуры. Шчыра дзякуем.

Вельмі добра, што Вы ў сваім артыкуле падрабязна спыніліся на помніках Дзятлаўскага раёна. Але, на жаль, Вы нічога не сказалі пра работу самой канферэнцыі. Просім Вас у самы бліжэйшы час даслаць нам імёны тых, хто рабіў даклад і выступаў у спрэчках, іх імя і імя па бацьку, пасаду (службовую і грамадскую ў Таварыстве). Дарэчы, калі будзеце даваць ініцыялы, просім у дужках напісаць імя і імя па бацьку. Тое ж самае датычыць і пахаваных на тэрыторыі раёна герояў Г.П.Русіна і П.Г.Пятрова.

Вельмі просім Вас таксама выслаць нам адно ці два фота: альбо работы канферэнцыі, альбо мясцовага помніка.

Просім Вас, дарагі Міхаіл Фёдаравіч, зрабіць гэта ў бліжэйшых некалькі дзён – матэрыял ідзе ў чарговы нумар бюлетэню „Помнікі гісторыі і культуры Беларусі”.

З найлепшымі пажаданнямі – Рыгор Бярозкін
16 сакавіка 1972 года

Міхале!

Выручай мяне спешна: патрэбны для кніжкі, над якою пакутаваў дзень і ноч да ўпаду, здымак Ігната Дварчаніна, пажадана 1920-х гадоў, перыяду вучобы ў Празе. Калі ёсць двайная адкрытка – зусім добра, калі меншы – сам пераздыму і павялічу. Толькі не адкладвай.

Гэты год прайшоў у мяне ў небывалым напружанні – гнаў рукапіс новай кнігі летам. На Добрачы нас было мнагавата як на тамашнія ўмовы, таму цябе не клікаў. Зося хварэе. Вярнуліся дамоў і яна злягла ў бальніцу, цяпер пасля аперацыі вычухваецца. Вось і ўсё. Будзе аказія – загляні ў Брэст. Святкавалі 20-годдзе музея абароны крэпасці, але цябе чамусьці не было (?).

Цісну руку. Прывітанне Марыі і ўсім вашым.

Уладзімір Калеснік.
Брэст, 20 лістапада 1976 года

Дарагі Міхале!

Даруй, што так доўга цягнуў з адказам на тваё пісьмо: процьма ўсякіх клопатаў у якіх не адчуваеш сябе чалавекам, а нейкай упрэжанай жывёлінай. Мы жывем на вуліцы Чапаева 10, кв. 54 – гэта ў цэнтры горада. Калі едзеш па вуліцы Леніна, дык звярнуць міма помніка Леніну ўніз і прайсці два кварталы ў кірунку парку. Раён ціхі, зялёны, кватэра вельмі зручная на 4-м паверсе, шкада толькі, што няма часу пакарыстацца зручнасцямі: то ўладкоўваўся – расстаўляў кнігі, прыбіваў і прымацоўваў усякую ўсячыну, а цяпер сесія, ды была паездка ў Польшчу на 10 дзён па справе „Вогненнай вёскі”, сяджу над ілюстрацыямі (у ванне зрабіў фоталабараторыю). Вось так.

На Добрач буду ехаць недзе 20-га, ці каля гэтага, дык сустрэнемся і пагаворым.

Янку 60 гадоў у жніўні. Ён будзе ў Беразіне ў Крамко.

Прывет тваім.

Уладзімір Калеснік
11 ліпеня 1977 года

Добры дзень, Міхаіл Фёдаравіч!

Атрымаў Ваша пісьмо. Просьбу Вашу выконваю з вялікай прыемнасцю, бо лічу, што справа, якую Вы паставілі перад сабою, заслугоўвае ўвагі. Ігнат Дварчанін быў не толькі палымяным абаронцам інтарэсаў беларускіх працоўных мас у даваенныя гады, ён унёс вялікі ўклад у развіццё беларускай культуры на заходніх землях. Дастаткова ўспомніць яго навуковую і педагагічную дзейнасць, выдавецкую. А якое вялікае значэнне мела яго „Хрэстаматыя новай беларускай літаратуры”! Ігнат Дварчанін вядомы літаратар, публіцыст. Міхась Васілёк, напрыклад, назваў Дварчаніна сваім літаратурным настаўнікам. Аднак яго грамадска-палітычная дзейнасць, навуковая і педагагічная, а таксама літаратурная, дагэтуль мала вывучаны. Матэрыялы раскіданы і амаль што невядомы. Таму працы па іх даследаванню шмат (Мною зроблена мала, можа крышку больш, чым другімі даследчыкамі).

Ваша задума сабіраць матэрыялы пра Ігната Дварчаніна вельмі своечасовая. У мяне ёсць два фотаздымкі. Я іх даў Пятру Іосіфавічу, каб ён перадаў свайму сыну для павялічэння. Затым Вам перашлем. Дырэкцыя музея Якуба Коласа зробіць фотакопію тытульнага ліста

хрэстаматыі Дварчаніна, на якой ёсць падаруначны надпіс. Саму кніжку музей перадаць не можа, бо гэта ў іх адзіны экземпляр. Газеты заходнебеларускія, у якіх друкаваліся яго выступленні ў польскім сейме, відаць, дастаць будзе цяжка. Магчыма патрэбна звярнуцца ў краязнаўчыя музеі, мо яны дапамогуць. Добра было б дастаць адзін-два нумары часопіса „Маланка", у якім працаваў Ігнат Сямёнавіч.

У мяне ёсць толькі рабочыя выпіскі з некаторых выданняў, дзе гаворыцца пра Дварчаніна. Што мною апублікавана пра яго? У часопісе „Беларусь" за 1965 год, № 5, старонка 25, змешчаны мой артыкул „Імя, не забытае народам". Гэта была першая публікацыя пра нашага земляка. У беларускай энцыклапедыі змешчаны допіс пра яго. У раённай Дзятлаўскай газеце дзесьці ў 1966-1967 гадах было надрукавана маё апавяданне пра Дварчаніна пад назвай „Калі мацнеюць крылы". Гэты нумар газеты раённая рэдакцыя мне выслала, але ў мяне яго пазычылі. Пастараюся, каб вярнулі. Тады можна было б зрабіць фотакопію, бо раённыя газеты надта ж хутка псуюцца (жаўцеюць на сонцы), і апрача таго мне самому хацелася б мець экземпляр.

Збіраюся напісаць пра Дварчаніна даклад аб яго жыццi і дзейнасці, каб затым можна было выступіць у сваім інстытуце, а таксама і ў іншых калектывах. Думаю, што таварыства „Веды" зацікавіцца маёй ідэяй. Зараз пакуль што гэтым заняцца я не магу, бо рыхтуюся да VIII Усесаюзнай канферэнцыі гісторыкаў-славістаў, якая адбудзецца з 1 па 4 лютага гэтага года ў Данецку. Затым мне трэба тэрмінова рыхтаваць свой рукапіс кнігі пра беларуска-чэхаславацкія культурныя сувязі да выдання. На гэта пойдзе ўвесь люты і сакавік. Думаю, што да мая сёе-тое зраблю, а ў маі змагу ўжо выступіць з такой лекцыяй перад аўдыторыяй слухачоў.

Вось і ўсё, дарагі Міхаіл Фёдаравіч, што я магу на сёння Вам паведаміць пра Дварчаніна. На гэтым закончу.

З найлепшымі пажаданнямі Ваш
– Леў Мірачыцкі
Мінск, 17-18 студзеня 1978 года

Дарагі Міхайла Фёдаравіч!

Сардэчнае Вам дзякуй за высланую мне кнігу „Дзень паэзіі-78". Як толькі прыеду да Дзятлава, дык у першую чаргу пастараюся пабачыцца з Вамі і яшчэ раз падзякаваць Вам за тое, што Вы паклапаціліся – купілі яе і выслалі. Значыць, я перад Вамі ў даўгу застаюся. Калі маеце магчымасць, дык прыязджайце ў Сарны да мяне ў госці. Усёлета мне ўжо прыйдзецца, калі буду здаровы, пабываць у Дзятлаве і ўвогуле на Гродзеншчыне некалікі разоў, бо 40-я ўгодкі ўз'яднання гэтага вымагаюць. Трэба будзе пабываць і ў Мінску абавязкова, каб даведацца, як будуць рухацца мае выдавецкія справы, і штосьці трэба будзе рабіць у гэтым накірунку.

Цяпер ужо буду мець дзве кнігі „Дзень паэзіі-78", бо яшчэ раней атрымаў ад Янкі Брыля. Але гэта добра, што буду мець не адну кнігу. Нават не дрэнна будзе, калі яшчэ хто-небудзь прышле, бо сёстры мае па айчыму (Паўлу Вікенцьевічу Івашэвічу) просяць і нават яшчэ сёй-той з добрых сяброў. Аднак, у першую чаргу, няхай будуць для дзяцей і ўнукаў на памяць.

У снежні я лячыўся ў санаторыі, у горадзе Кіславодску. Лячыў сардэчна-сасудзістую і нервовую сістэму. Трэба было і рэўматызм таксама лячыць, але ў тым санаторыі гэтага не лечаць. Вядома ж, крышку дапамагло лячэнне, аднак чамусьці тае працаздольнасці няма, якая была раней, асабліва да творчай працы. А вось да такой працы, як з лапатай ці сякерай ў руках ахвота ёсць і магчымасць лепшая, ды толькі бяда ў тым, што такой працы няма ў мяне дома. Мне Максім Танк ужо некалькі разоў казаў: „Ты давай старайся напісаць успаміны пра ўвесь свой жыццёвы шлях па гадах і месяцах. З гэтага будзе больш карысці і лягчэй будзе выдаць". Але я чамусьці не магу адарвацца ад паэзіі. І хаця пачаў пісаць успаміны, аднак пішу мала.

Яшчэ раз сардэчнае Вам дзякуй, дарагі дружа Міхайла Фёдаравіч, за кнігу. Моцна цісну руку і абдымаю.

З глыбокай павагай да Вас
– Ваш зямляк Васіль Струмень
Сарны, Украіна, 17 студзеня 1979 года

Дарагі браток Міхаіл Фёдаравіч!

Атрымаў тваё шчырае, душэўнае пісьмо. Дзякую. Яно ўсхвалявала мяне, дарма кажаш, што ты не паэт. Ты сапраўды паэт у прозе, а, значыць, і ў душы. Толькі ты перахваліў мяне, назваўшы „першай зоркай". Ад такіх слоў зрабілася неяк няёмка. Дарэчы, хачу сказаць, што нашы вялікія літаратурныя выданні не вельмі хапаюцца за мае вершы. Ды Бог з імі, можа яны ў чым-небудзь маюць рацыю. Адно хачу зазначыць не пра сябе, наогул: паэзія, створаная ў традыцыйнай форме і стылі, будзе хваляваць не адно пакаленне сваёй мілагучнасцю, задушэўнасцю, яна заўсёды будзе класціся на ноты, каб стаць песняй. А песня „строить и жить помогает…".

Тваё пісьмо настройвае на роздум, вяртае ў маладосць. Вядома, думкамі. Думай не думай, а мы з кожным годам старэем і нас застаецца ўсё менш. А Ігната Дварчаніна даўно няма. Але нашага слаўнага земляка, чалавечнага чалавека, вучонага, літаратара, выдатнага грамадскага дзеяча мы помнім. І, безумоўна, трэба зрабіць, каб яго ведалі і маладзейшыя за нас, хто ніколі не сустракаўся з ім і не адчуў цеплыні яго душы. Напісаў кароткі ўспамін пра аднаго найлепшага свайго настаўніка – пра Ігната Сымонавіча Дварчаніна.Хоць гэта было зрабіць цяжкавата, бо ў Віленскай беларускай гімназіі я быў яшчэ малады і асабістых кантактаў не меў. Але тое, што запала ў душу, зрабіла ўплыў на мой далейшы шлях у жыцці, хвалюе і цяпер. Успаміны паслаў.

Кнігу Аляксандры Бергман пра Браніслава Тарашке-

віча прачытаў з вялікай асалодай. Шчыры дзякуй аўтару, што яна паднімае гісторыю нашай барацьбы за нацыянальнае і сацыяльнае вызваленне, за ўвекавечванне добрай памяці слаўных людзей. Не магу не радавацца, што яна ўзялася за напісанне працы пра І.С.Дварчаніна. Добра і тое, што ў Польшчы хочуць выдаць дысертацыю земляка пра Ф.Скарыну. Усё гэта ўклад у скарбніцу нашай гісторыі і культуры.

Усяго найлепшага табе.

Іван Міско
20 студзеня 1980 года

Добры дзень!

Дарагі Міхайла Фёдаравіч!

Атрымаў Ваш ліст з паведамленнем пра тое, што Вы атрымалі мае матэрыялы (украінскія газеты).

Мне здаецца, што акрамя газет, ёсць у мяне досыць прыдатных іншых матэрыялаў (фотаздымкаў), якія маюць адносіны або да Беларусі, або да Украіны і да маіх сувязяў з пісьменнікамі. Але высылаць іх не магу. Добра было б, каб Вы самі прыехалі да мяне і выбралі лепшыя. Бо ёсць досыць фотаздымкаў, пісем і іншага, што на маю думку мае гістарычнае значэнне. Я ўжо гэтак рабіў з мэтай перасылання ў некаторыя беларускія і ўкраінскія музеі. Асабліва шмат матэрыялаў у мяне з 1960-х гадоў і з першай паловы 1970-х…

На гэтым я завяршаю сваё сяброўскае пасланне да Вас. Жадаю Вам наймацнейшага здароўя да сотні гадоў, шмат шчасця і вялікіх поспехаў ва ўсіх справах, каб было так, як Вам хочацца і ўсёй Вашай сям'і.

Сардэчна Вас абдымаю. Да сустрэчы!

Ваш Васіль Струмень (Лебедзеў А.М.)
Сарны, Украіна, 24 лістапада 1980 года

Дарагі Міхале!

Віншую цябе і тваіх родных з Новым годам. Няхай множыцца ў вашых хатах і вашых сэрцах шчасце і растуць добрыя справы на славу роду Петрыкевічаў.

Адчуваю тваім даўжніком па музею, але, павер, не змог ні вечара пасядзець за павелічальнікам, хоць купіў новы „krokus". Дай Бог у Новым годзе выслаць.

Уладзімір Калеснік
31 снежня 1980 года

Дарагі Міхась!

Дзякую табе шчыра за віншаванне і добрыя пажаданні.

Перш за ўсё добра, што ты падаў, нарэшце, голас. Быў тут нядоўга Калеснік, нават з Зосяй, і мы ўсё думалі-гадалі, дзе ты і што з табой – і не відаць, і не чуваць…

Што да прызбы і сонейка, дык не вельмі верыцца, што іменна ты будзеш сядзець ды грэцца – не сядзелася б. Абы трохі здаравілася, а ўзрост на сённяшні час не такі страшны. 1 чэрвеня мы тут, невялікім сяброўскім копам, адзначылі 70 год Якубу Міско. Дык ён яшчэ і працуе ў рэдакцыі, і піша (паглядзі, напрыклад, яго аўтабіяграфічную аповесць у „Маладосці" № 9 за 1980 год), і з маладзіцамі фліртуе, і чарку разумна бярэ. Або той жа Крапіва, які на сваім 85-годдзі выступіў з прадмовай і развітаўся з усмешкай: „Да наступнага юбілею!..".



Міхась Петрыкевіч у Брэсце, 1982 г.

Давай, браце, будзем так пацяшацца, бо і я ад цябе не далёка адстаў – 4 жніўня будзе 64. Здароўе – ніштото сабе, каб толькі не нага, што па-ранейшаму дакучае. Але жыць можна і працаваць таксама. Дома ўсё добра, дзеці ўсе трое ўладкаваны, у кожнага па ўнуку нам з Нінай: Наташына Дануся перайшла ўжо ў пяты клас, у Галі – твой цёзка, Міхась, 1 год і 2 месяцы, а ў Андрэя – Волечка, 7 месяцаў.

Пасылаю табе тры тамы свайго пяцітомніка, чацвёрты і пяты выйдуць сёлета. У томе трэцім – мы з табой. Будзь здароў!

Янка Брыль
22 чэрвеня 1981 года

Дарагі Міхале!

Даруй, што адказваю не адразу, але гэта таму, што тэкст мемарыяльнай дошкі на месцы дома Ігната Дварчаніна ў цябе, на маю думку, нармальны. Я б толькі паспрабаваў зрабіць яго больш лаканічным: „На гэтым месцы стаяла хата, у якой нарадзіўся асветнік, дзеяч рэвалюцыйна-вызваленчага руху ў былой Заходняй Беларусі Ігнат Дварчанін". Можна яшчэ паставіць дату нараджэння. Усялякія эпітэты: „вядомы", „выдатны" да мемарыяльнай дошкі не падыходзяць., бо яны агітуюць, а дошка павінна нагадваць, напамінаць пра тое, што кожны граматны ў грамадзянскім сэнсе чытач і сам ведае, прытым ведае грунтоўна. Такое напамінанне яму прыемна, бо падтрымлівае ў ім адчуванне гэтай грамадзянскай пісьменнасці, культуры, у той час як агітаванне за чалавека ці рэліквію, упісаную ў мемарыяльную дошку – раздражняе назолістасцю і трактаваннем чытача як нейкага прафана, які, бачыце, не ведае, што Дварчанін выдатны дзеяч.

У „Полымі” закралася недакладнасць з маім тытулам, відаць таму, што мяне вылучылі на атрыманне вучонага звання прафесара і мінскія вучоныя пра гэта недзе між сабой вялі гаворкі, а Сямёнава па-зямляцку прыбавіла мне авансам не толькі прафесара, але і доктара. Справа знаходзіцца ў ВАКу ў стадыі вырашэння.

Многа, Міхале, клопатаў, чакаю вось пары – 1 месяц – калі пачну афармляць пенсіюху і можа змагу жыць больш спакойна, змагу мець нейкі асабісты вольны час, хоць і тады літаратурнай працы не паменшае, а я раблюся ўсё больш марудлівым, як і належыцца старому чалавеку.

Рады, што ў цябе засталіся добрыя ўспаміны пра Брэст і нашы сяброўскія гавэнды. Трэба сустракацца часцей. Да лета.

Уладзімір Калеснік
Брэст, 28 кастрычніка 1982 года

Дарагі Міхась!

З канца красавіка жывем з жонкай у вёсцы, ва ўласным доме над Нёманам. Дзеці з унукамі таксама тут – грэюцца на вераснёвым сонейку. У Мінску бываю разы два ў месяц, пошту атрымліваю кожную пятніцу.Учора вярнуўся з Масквы, дзе ў мяне выдаецца двухтомнік, трэба было прачытаць больш за тысячу старонак карэктуры. Таму, дружа, і адказваю на тваё пісьмо з некаторым спазненнем.

Партызанскіх газет, выданняў Мірскага падпольнага райкама, мне ў архіве шукаць не трэба, бо яны ў мяне ёсць. Зраблю ксеракопіі і вышлю. Партызанскага здымка ў мяне няма, не было тады каму здымаць. Магу прыслаць адзін з маладых, пасляваенных. Але ж таксама трэба рабіць рэпрадукцыю. А буду я ў Мінску не сёння і не заўтра… Зрэшты, і ты ж пішаш, што збіраешся ў адпачынак, і ў цябе не надта з гэтым гарыць. Словам – праз нейкі месяц я змагу просьбу тваю выканаць. Напішы, ці згодзен ты з гэтым тэрмінам.

Трэба, трэба, Міша, было б пабачыцца, пагаварыць. Валодзя (маецца на ўвазе Уладзімір Калеснік. – С.Ч.) быў тут у мяне ўжо двойчы, у ліпені і ў жніўні, абодва разы з Зосяй (жонка Уладзіміра Калесніка. – С.Ч.). Недзе ў палавіне месяца збіраюся яшчэ наведаць наш „хутар”. Адна з яго студэнтак будзе адбываць практыку ў Турцы, дык у яго тут і будзе нагода яшчэ раз апынуцца ў родных мясцінах.

Дзякую за выразку. Гэта добра, што ўшановаецца Ігнат Дварчанін. Падумалася мне, што варта было б гэтай падзеі прыдаць большую вядомасць, хоць бы ў „Літаратуры і мастацтве”. Калі там такога паведамлення – пра адкрыццё дошкі ў Погірах – не было (я не сустракаў), напішы ім.

Усяго добрага. Прывітанне ад Ніны.

Янка Брыль
2 верасня 1983 года

Дарагі Міхась!

Прабач, што справа з прысылкай табе патрэбных матэрыялаў так зацягнулася. Я доўга чакаў, пакуль Жэня Крамко (ты, відаць, яго ведаеш?) прышле мне абяцаны нумар „Партызанскага жыгала”, якога ў мяне няма, пасля чакаў сваю знаёмую, якая дапаможа з ксеракопіямі, а калі дачакаўся таго і другога – прышлося пагрыпаваць.Двойчы не выляжаў грып, трэба было выязджаць па дэпутацкіх справах, а потым ён прымусіў мяне да павагі. Толькі што падняўся і сеў, нарэшце, да стала. А выйсці з дому спадзяюся ў бліжэйшыя дні. Тады адразу зраблю ксеракопіі ўсіх нумароў „Сцягу свабоды” і „Жыгала”, вышлю табе іх разам з некалькімі маладымі здымкамі, бо партызанскіх, як я пісаў табе, здаецца, у мяне няма.

Вось так, браце. Будзь здароў! Пабачыцца – заўсёды рад. Толькі што вельмі ж мы ўсе майстры збірацца…

Янка Брыль
13 лістапада 1984 года

Дарагі Міхале!

Я рады, што ў мінаючым старым годзе ты завяршыў адну з задумак жыцця, а яшчэ больш рады, што і ў новай экспазіцыі музея ты адразу пачынаеш бачыць недахопы, значыць забяспечваеш сябе работай, а ідэю жыцця напэўна падмацуеш новымі знаходкамі і рашэннямі.

Жадаю табе і тваім родным здароўя, шчасця, ахвоты рупіцца і рухацца наперад і ўгору.

Канешне, летам трэба будзе пабачыцца, а можа і раней. Я пішу цяпер нешта накшталт партызанскай дакументальнай аповесці. Буду прасіць, каб і ты пачытаў рукапіс, бо твая душа там жыве.

Уладзімір Калеснік.

25 снежня 1989 года

Дарагі Міхась!

Язэп Янушкевіч – малады літаратуразнавец, працуе ў Акадэміі Навук, хлопец талковы і энергічны.Цяпер ён займаецца, між іншым, кнігай успамінаў пра Караткевіча. І ты добра зробіш, калі напішаш, што помніцца. Мы з Калеснікам ужо напісалі. Будзь здароў!

Янка Брыль
Брэст, 30 снежня 1984 года

Дзякую, дарагі Міхась, за добрае пісьмо і выступленне Ландсбергіса, якое я прачытаў з цікавасцю і разуменнем. З пенсіяй ты мяне апераджаеш на 200 рублёў, у нас гэтыя справы ідуць павольней. Дай Бог выжыць! А пакуль што будзем трымацца і сябраваць, бо так – лягчэй. Усяго добрага!

Янка Брыль
25 студзеня 1992 года ■

Успаміны з 1987 г.

2. Пад канец чэрвеня па просьбе дырэкцыі Электрастанцыі Бакара, „Мегадэкс" у Варшаве пачаў высылаць да нас з Польшы многа розных спецыялістаў, каб памагчы індусам адбудаваць спаленую ў пажары збудаваную частку блока 65 мегаватаў. І пачалі запаўняць кватэры і мне ў кватэру наш кіраўнік даў маладога 25-гадавога электрыка з-пад Жэшава, Станіслава Гуменяка, які раней працаваў ужо на будове польскай электрастанцыі ,,Дольная Одра". Ён стаў спаць у другім вольным пакоі ў кватэры, дзе раней я жыў адзін. На электрастанцыі ён правяраў ці згодна з праектам індыйскія манцёры замацавалі драты на розных табліцах, пультах кіравання і размеркавальных устаноўках. Я жыў з ім разам да 7 студзеня 1987 г., пакуль не прыехаў да мяне з Варшавы на тры тыдні ў госці мой сын Георгій. Тады я перайшоў у другую кватэру ў іншым доме, дзе мы занялі разам цэлую кватэру на другім паверсе.

Кожны дзень ранкам пад'язджаў да нас індыйскі аўтобус з кандыцыянерам, забіраў нас і завозіў нас на працу ў Электрастанцыю, а пасля абеда прывозіў нас у нашы кватэры. Мы ішлі ў сталовую на прыгатаваны нам індускімі кухарамі абед. Пасля абеда мы мелі вольны час. Часам пасля абеда мы, два-тры чалавекі, заказвалі машыну з індыйскім шафёрам і ён вёз нас у блізкі невялікі горад, які называўся Час. Там было многа розных індускіх магазінаў. За горадам стаяў вялікі храм сікхаў. Калісь я з сябром з працы туды паехаў і сікхі нас прынялі і паказалі нам гэты храм і ўнутры і звонку і нават дазволілі мне зрабіць у іх храме здымкі. Трэба было толькі залажыць там на галаву хустку і ўзяць у рукі іх меч.

Сікхі гэта народ, у якога айчынай з'яўляецца штат Пенджаб у Індыі, на паўночным усходзе Індыі, аднак жывуць яны ў многіх дзяржавах свету, не толькі ў Індыі. Іх рэлігіяй з'яўлаецца сікхізм. Гавораць яны між сабой на пенджабскай мове урду. Сікх у перакладзе азначае вучань. Яны адракліся ад індуізму, бо вераць толькі ў аднаго Бога, аднак не захецелі прыняць ісламу і з магаметанамі часта ваявалі. Тварцом сікхізму быў іх гуру Нанак (1469-1539), які ездзіў нават у Мекку, аднак ісламу не прыняў. Сікхам можа быць кожны чалавек, які прызнае іх веру. Аднак кожны сікх не можа стрыгчы валасоў на галаве, а звівае іх і трымае пад чалмой, не можа брыць барады, а падвязвае яе да падбароддзя, мусіць мець грэбень, які прытрымвае валасы пад чалмой, сталёвую бранзалетку на руцэ і кароткія штаны як ніжнюю бялізну, і мусіць мець пры сабе меч ці кінджал, схаваны пад адзеннем. Сікхійскія жанчыны не носяць сары, як індускі, а маюць спадніцу і на галаве хустку ці нешта іншае, што прыкрые іх валасы.

Сікхі абвінавачвалі індусаў у дыскрымінацыі. Іх партыя Акалі Дал вяла агітацыю за стварэнне дзяржавы Халістана. На пачатку 80 гадоў лідэр сікхійскіх сепаратыстаў Джарнайлу Сінгху Бхідранвале са сваймі паплечнікамі захапілі ў Пенджабе Залаты храм у Амрытсары і стварылі з яго крэпасць. Як я ўжо пісаў, што ў чэрвені 1984 г. індыйская армія захапіла штурмам гэты храм і забіла многа сікхаў і Бхідранвале. За гэта ў помсце сікхійскія целаахоўнікі прэм'ер-міністр Індыі Індзіры Гандзі застралілі яе ў Дэлі ў кастрычніку 1984 г.

Ды ў Бакара сікхі былі спакойныя, сачылі за ўваходам у Электрастанцыю, а ў горадзе Час многія з іх мелі магазіны, былі краўцамі і іншымі рэмеснікамі.

У той час у Маскве ад 5 да 20 ліпеня прайшлі спартыўныя ігры Добрай Волі.

10 ліпеня памёр у В'етнаме генеральны сакратар ЦК КП В'етнама Ля Зуан і 14 ліпеня выбралі новага сакратара ЦК КП В'етнама Чыонг Тыня.

У Польшчы 17 ліпеня Сейм прыняў трэцюю амністыю для палітычных вязняў.

20 ліпеня завезлі нас ранкам у Раджырапу. Над ракой Гангам стаяла амаль 30 індускіх невялікіх каляровых храмаў прысвячаных іх розным багам і багіням. У Індыі бодьшасць насельніства прызнае рэлігію індуізм, якая паўстала ў першым стагоддзі да н.э. У іх рэлігіі амаль стольк і багоў і багінь, колькі ў хрысціян святых угоднікаў. Самым галоўным богам лічаць яны Брахму (часта называюць яго Брамай), тварца сусвету, багоў і людзей. Але ён быццам бы цяпер сядзіць дзесь спакойна на небе і не цікавіцца нічым. Таму яму вельмі мала будуюць храмаў. Яго жонкай з'яўляецца багіня мудрасці і навук – Сарасваты. Усіх багоў іх і багінь яны малюць на карцінах з не менш чым дзвюма парамі рук, часам з двума або чатырма тварамі. Другім важным іхнім богам ёсць Вішну, а трэцім Шыва. Вішну мае жонку найпрыгажэйшую багіню дабрабыту Лякшмі, а жонкай Шывы з'яўляецца Парваты. Яны маюць сыноў – бога Картакію і бога Ганэша з галавой слана. Багіня Парваты можа змяняцца і мае 108 іншых імён, бывае добрай багіняй Дургай і часта змяняецца ў чорную багіню смерці Калі, якую малююць з ашыйнікам з чалавечых галоў.

У Раджырапе было сотні індускіх пілігрымаў, мужчын і жанчын. Многа жанчын у сары купалася ў рацэ. Пад гарой, на якой стаялі храмы іх багоў і багінь, было многа кіёскаў з рознымі таварамі і сталовая. Храмы багам і багіням былі невялікія, кожны з каляровым купалам і шпілем над купалам. У хра-

ме заўсёды была высокая каляровая карціна бога ці багіні і гарэлі пры ёй электрычныя лямпачкі. Толькі ля храма багіні Калі стаяла чарга індусаў, мужчын і жанчын, якія прынеслі ахвяры багіні, пераважна кветкі. Аднак адзін індус стаяў з невялікай казой, якую прывёз у ахвяру для багіні Калі. Храм Калі быў большы, чым іншыя храмы. З ахвярамі можна было ўвайсці ў сярэдзіну храма, адкуль выходзілі іх святары ў белым адзенні. Я ўспомніў толькі аб трох багах і іх багінях, а іх ёсць сотні.

Аб Раджырапе я напісаў верш ,,Раджырапа", які знаходзіцца ў маім зборніку вершаў ,,Эцюды падарожжа". З Раджырапы прывезлі нас вечарам у Бакара на абед і на вячэру.

Да нас заходзіла часта вечарам невысокая і худзенькая полька з Каліша, якая калісь вучылася ў педагагічным інстытуце ў Маскве. Яна там выйшла замуж за індуса. Ён пасля як інжынер працаваў у электрастанцыі Бакара і жыў з ёй у Бакара. І вось летам яны паехалі да яго бацькоў дзесь ля Бенгальскага заліва. І там яна і ён захварэлі малярыяй. Прывезлі іх у бальніцу ў Бакара. Ён вытрымаў хваробу і выздаравеў, а жонка памерла. І ўсе польскія працаўнікі ў Бакара бралі ўдзел у пахаванні яе на невялікім каталіцкім могільніку ў Бакара. Завёз нас туды наш індыйскі аўтобус. Набажэнства і пахаванне на індыйскай мове вёў індыйскі каталіцкі ксёндз. Бацькі яе з Каліша не прыехалі, былі на пахаванні толькі мы і сям'я яе мужа і яе муж. Помню, што пры канцы пахавання змачыў нас дождж. Уцяклі мы ў аўтобус. У чэрвені пачаўся мусон, там тады часта ішоў дождж.

У індусаў няма могільнікаў, бо яны паляць на кастрах ля ракі целы мёртвых, а попел кідаюць у раку. Я быў сведкам некалькі раз на вуліцы ў Часе, як неслі на насілках да кастра ля ракі мёртвае цела мужчыны ці жанчыны і за насілкамі ішлі сям'я і сваякі мёртвага мужчыны ці мёртвай жанчыны.

1 жніўня ў Польшчы павысілі цэны на мяса і мясныя прадукты.

16 жніўня ў катастрофе збітага мяцежнікамі самалёта Фокер Ф-27 у Малакалі ў Судане згінула 60 асоб.

20 жніўня ў Эдмантоне (ЗША, штат Аклахома) працаўнік пачтовай службы Патрык Шэрыл застраліў 14 працаўнікоў пошты, у якой ён працаваў, 6 асоб раніў, а пасля сам сябе застраліў.

21 жніўня ў Камеруне на возеры Ніос ад вуглекіслага газу, які пачаў выдзяляцца з возера, згінула 1 700 асоб.

31 жніўня ў Цемескай бухце ў Новарасійску пасля лабавога сутыкнення з грузавым караблём у катастрофе парахода ,,Адмірал Нахімаў" згінула 423 асобы.

31 жніўня ў Каліфорніі над Серытас самалёт Даглас ДЦ - 9 кампаніі Аэрамексікас сутыкнуўся з самалётам Піпер ПА-28. Згінула 82 асобы (на зямлі згінула 15 асоб), а 8 асоб было параненых.

1 верасня дырэкцыя электрастанцыі Бакара выслала мяне на 10 дзён на кансультацыю. ў бюро праектаў у Бамбеі. Купілі мне білет на самалёт з Ранчы ў Дэлі, месца ў гасцініцы ў Дэлі, білет на самалёт з Дэлі ў Бамбей і білеты на самалёты з Бамбеі ў Дэлі і з Дэлі ў Ранчы і месца ў гасцініцы ў Дэлі на 14 верасня. Гасцініцу ў Бамбеі таксама яны аплацілі. Як калісь я ехаў у Коту, так і цяпер завезлі мяне ў гасцініцу ў Ранчы, дзе я пераначаваў і пасля самалётам паляцеў у Дэлі. З аэрадрома пры дапамозе таксі даехаў я ў гасцініцу ў Дэлі, пераначаваў там і ранкам на таксі паехаў на аэрадром у Дэлі і самалётам прыляцеў на аэрадром у Бамбей, на якім я ўжо быў, калі ляцеў з Масквы ў Калькуту. З аэрадрома ў Бамбеі наняў я таксі і даехаў у іх бюро праектаў. Адтуль мяне пасля абеда завезлі ў блізкую гасцініцу з кандыцыянерам, дзе я начаваў 10 сутак. Працы было многа, так што я прыходзіў у гасцініцу, калі ўжо цямнела на вуліцах.

Бамбей ляжыць на захадзе Індыі ў штаце Махараштры на берагу Аравійскага мора. У 16 стагоддзі панавалі тут партугальцы і яны называлі горад Бомбаін, а англічане пасля змянілі назву на Бамбей. 9 год пасля майго наведвання горада, у 1995 годзе індусы змянілі зноў назву Бамбеі на Мумбай. у гонар індуісцкай багіні Мумбы. Так горад называецца цяпер.

Гарад вельмі цікавы, як на Індыю, з шырокімі вуліцамі і ў ім ёсць многа зелені. На тэрыторыі форта знаходзяцца дзяржаўныя будынкі, банкі, цікавыя магазіны, універсітэт. А на поўнач ад форта ляжаць нецікавыя будынкі індыйскага тыпу. Уздоўж усходняга берагу выспы распалажаны склады і докі. Цікавы тут Чор-базар з рознымі таварамі.

Я жыў недалёка ад вельмі прыгожага фантана Флора на пляцы Хутома Чоук ў паўднёвай частцы горада недалёка Форта. Мала аглядаў горад днём, бо быў заняты ў праектным бюро. Вяртаючыся меў некалькі гадзін часу ў Дэлі, каб пахадзіць па сталіцы Індыі. Пабачыў шырокую вуліцу, дзе стаяць пасольствы савецкае і недалёка ад яго амерыканскае, і там зразумеў, як лёгка было ўцячы з савецкага пасольства ў амерыканскае дачцэ Сталіна Святлане Алілуевай.

15 верасня я зноў вярнуўся з Бамбея ў Бакара і сустрэўся з С. Гуменякам на кватэры.

А 5 верасня ў Пакістане на аэрадроме ў Карачы пакістанскія антытэрарысты адбілі захоплены палестынскай групай Абу Нідаля самалёт Боінг-737 з 379 пасажырамі. Аднак з рук тэрарыстаў згінула 20 пасажыраў, а 120 пасажыраў было параненых.

6 верасня два палестынскія тэрарысты ўварваліся ў Стамбуле ў Турцыі ў сінагогу ,,Неве Шалон" і застралілі ў ёй у час шабата 22 жыдоў, а 6 асоб паранілі.

11 верасня у Польшчы аб'явілі амністыю 225 актывістам апазіцыі, а 14 верасня павысілі на 15 % цэны алкаголю. У чыгуначнай катастрофе ў Лохаве згінула 2 пасажыры, а 7 было параненых.

17 верасня ад бомб ісламскіх тэрарыстаў гіне ў Парыжы 7 асоб, а 51 была паранена.

29 верасня міністрам культуры ў Польшчы стаў прафесар Аляксандр Краўчук.

Ад 4 да 7 кастрычніка рымскі папа Ян Павел II быў з трэцім візітам ва Францыі.

6 кастрычніка паблізу Злучаных Штатаў Амерыкі патанула савецкая падводная лодка з балістычнымі ракетамі К-219.

7 кастрычніка зрабілі нам экскурсію ў храмы джайнаў, якія знаходзяцца ля гары Парашнат. Джайнізм гэта самая старая рэлігія. Першы Вялікі Джайн паводле іх легенды жыў 23-24 тысячы год перад намі. Пасля яго жыло яшчэ 23 іх вялікіх настаўнікаў. Астатні настаўнік называўся Махавір і жыў ён у тым часе, што і Гаутанама Буда, у 6 стагоддзі н.э. Джайны маюць многа сваіх святых гор і гара Парашнат, на якую мы прыехалі, гэта адна з іх. Кіламетраў 10 ад гэтай гары джайны пабудавалі 24 вялікіх і цікавых белых храмаў са званамі ў гонар усіх іх Вялікіх Настаўнікаў.

Джайны не вераць у багоў і сцвярджаюць, што сусвет і зямля існавалі вечна і будуць вечна існаваць. Аднак вераць у пекла і рай, у якія пападае душа чалавека ці іншай жывой істоты пасля смерці. Многія з іх з'яўляюцца аскетамі і некаторыя джайны ходзяць голымі. Аднак я бачыў толькі голых мужчын, нідзе не сустрэў голай жанчыны. Манахі джайны заўсёды маюць у руках невялікую мятлу з пер'яў і калі ідуць, то замятаюць перад сваймі нагамі зямлю, каб не наступіць на нейкую жывую казяўку ці мураша, бо гавораць, што яны таксама маюць душу і нельга іх забіць. Маюць таксама на губах завязаны паясок з густой сеткі, каб у рот не папалі і не згінулі нейкая мушка ці камар. Нельга ім забіць камара ці муху і іншую жывую істоту. Калі нехта ўваходзіць у іх храм, то мусіць абавязкова зняць з ног абутак, скураны рэмень са штаноў і іншыя скураныя прадметы і пакінуць іх звонку храма.

Калі мы агледзелі белыя вялікія храмы джайнаў, то я са Станіславам Гуменяком і іншым адным польскім працаўнікам рашылі пайсці на гару Парашнат. Ішлі мы па дарозе праз невялікі лес, усё ўверх і ўверх, сустракалі па дарозе розныя малыя храмы джайнаў, у якія толькі заглянулі і ішлі наперад. Толькі пры самай вяршыне гары падход быў стромы. Метраў 30 ад вяршыні быў невялікі храм джайнаў са скульптурай, а пасля на самай вяршыні 1 366 м. стаяў другі храм. У ім гарэлі свечы і быццам пахаваны быў у гэтым храме 23 настаўнік джайнаў. Стаіць цяпер у ім статуя Тытрганкара. Побач сядзелі два іх святары на зямлі ў белым адзенні, з сеткамі на вуснах, трымалі ў руках мяцёлкі з пёраў.

З гары мы хутка сходзілі ўніз і калі сышлі, то іншыя польскія працаўнікі ўжо нас чакалі. Калі селі мы ў аўтобус, то я выпіў больш літра вады, адчуваў такую смагу.

10 кастрычніка ў землятрусе ў Сальвадары згінула 1 500 асоб.

15 кастрычніка ў Рэйк'явіку (Ісландыя) сустрэліся прэзідэнт ЗША Рональд Рэйган з савецкім сакратаром ЦК КПСС Міхаілам Гарбачовым.

19 кастрычніка ў катастрофе самалёта Ту-134 у гарах Лебомба ў Паўднёвай Афрыцы згінуў прэзідэнт Мазамбіка Самора Махаль і 33 іншыя асобы, а 10 асоб было параненых.

20 кастрычніка ў катастрофе самалёта Ту-134 ў Куйбышаве (Самара) згінула 70 асоб.

2 лістапада ў Іране ў гарах Загедана ў катастрофе іранскага ваеннага самалёта Ц-130 Геркулеса згінула 103 асобы.

6 лістапада ў катастрофе верталёта Боінг ЦГ-47 Чынук згінула 43 працаўнікоў свідравальнай платформы на Паўночным Моры і 2 лётчыкі.

8 лістапада адсвяткаваў я сваё 60-годдзе ў савецкім клубе, дзе яны святкавалі свята Кастрычніцкай Рэвалюцыі 1917 г. Быў прыём і танцы.

26 лістапада іранскі снарад, які разарваўся ў Багдадзе ў Іраку, забіў 103 асобы.

12 снежня ў катастрофе савецкага самалёта Ту-134А ва Усходнім Берліне згінула 70 асоб.

19 снежня ўлады СССР дазволілі, каб Андрэй Сахараў вярнуўся ў Маскву з Горкага.

23 снежня самалёт Рутан Ваяжэр першы раз абляцеў навокал Зямлі без прызямлення і без запраўкі гаручым у паветры.

24 снежня польскія працаўнікі ў Бакара паставілі ля нашых кватэр вялікія брызентавыя палаткі, уставілі туды сталы і крэслы і сустрэлі мы там каталіцкія Каляды.

25 снежня многія польскія працаўнікі Бакара ездзілі вечарам нашым індыйскім аўтобусам у індыйскі каталіцкі касцёл у горадзе Бакара на каталіцкае набажэнства на індыйскай мове на Нараджэнне Хрыстова

25 снежня ў катастрофе іракскага Боінга 737 у Саудскай Аравіі ў горадзе Арар згінула 63 асобы.

26 студзеня першы раз выляцеў у паветра савецкі транспартны самалёт Ан-124 Руслан.

30 студзеня ў чыгуначнай катастрофе пад Модлінам у Польшчы згінула 6 асоб, а 10 было параненых.

31 студзеня ў Кракаве паўстаў музей фатаграфіі.

31 студзеня ў Сан Жуан у Партарыка ў пажары гасцініцы згінула 97 асоб, а 140 было параненых.

Дзмітры Шатыловіч

(Працяг будзе)

Васіль Петручук

Крышынкі

***65*. *Зноў «абяцанні»*.** 25 снежня 1989 г., у 19 гадзін і 29 хвілін патэлефанаваў да мяне нейкі «пан» і сказаў: «Ты, бандыто, за пісане до прасы такіх артыкулув спотка це то само, цо румуньскего прэзыдэнта Чаўшэску!» і адклаў слухаўку.

Аднак хтосьць баіцца праўды і вельмі не хоча, каб іншыя пра праўду злачынства ведалі. Пагрозы не з’яўляюцца нічым прыемным, тым больш, што 18 лютага 1983 года, пад вечар на вуліцы Вясёлай, калі мая жонка, ласая на мяса, паслала мяне ў магазін пабачыць ці яно ёсць, там мне трох мужчын так улупілі, што я чатыры месяцы кульгаў. Дадам, што ў той час, калі мяне трапалі, а я адбіваўся, ішоў з працы Васіль Баршчэўскі і ўсё бычыў. Замест мне дапамагчы, крыкнуў: «Звані ў міліцыю, бо я табе не памагу!» І пайшоў. А быў маім даўжніком. Паводле яго, я павінен сказаць: «Панове, пачакайце, я паклічу міліцыю».

Я пасля гэтага выпадку нават не пайшоў у міліцыю са скаргай, бо ведаю, што міліцыя толькі ўцешылася б, што Петручук дастаў і столькі. Усе мяне ведалі як актыўнага грамадскага дзеяча, які і міліцыю крытыкаваў. Мяне нават камендант Гарадскога праўлення МО Януш Цындляр «абяцаў», што за прывезенае з БССР ружжо пасадзіць, калі не здам яго ў камісійны магазін. А пасля ўзнагародзіў спецыяльнай адзнакай ОРМО. А зараз пры сустрэчы гаворыць мне на «ты».

На заканчэнне гэтага кароткага эпізоду хачу сказаць, што ў сваёй дзейнасці заслужыў я на вялікую пашану, бо аж з многімі рознага тыпу ўзнагародамі, а ў другіх на пагарду аж з пагрозай забойства. А я ведаю цяпер тое, што каб сядзеў ціха і спакойна, то не заслужыў бы ўзнагарод аб якіх не думаў працуючы грамадска днямі і вечарамі, але і не меў бы ворагаў з боку чужых людзей...

Але, але, Васіль, прачніся! Пішучы праўду, чалавек не павінен мець ворагаў. Але яны, гэтыя людзі, якіх паказваеш хочаш-няхочаш, з’яўляюцца тваімі ворагамі, прытым гатовымі на ўсё. Ну і чорт з імі.

Але як прыкра чалавеку, калі ворагі плацяць злом за дабро ў канкрэтных выпадках, і не яны табе вораг, а ты іхні вораг; не ты іх «абрабляеш», а яны цябе. Каб не быць галаслоўным, прывяду пару прыкладаў не з чыёгась, а са свайго паршывага жыцця. Жыцця? Яшчэ раз, выразна хачу сцвердзіць, што майго існавання жыццём не назавеш, а менавіта існаваннем і то вельмі цяжкім і крыўдным. Бо не павінна называць крыўдай, абідай таго, што цябе хтосьці наб’е далонню ці ўлупіць паскам па мяккім целе за штосьці дрэннае, але крыўдна, калі б’юць і ад розных вызываюць як Іван Шэшка званы немцам, з ласкі на ўцеху.

Гэта, што напісаў аўтаручкай водзячы рукой і носам, бо давялося бачыць толькі крышку адным вокам, напісаў учора. І пакінуў, бо змучыўся. Але думаю, што пані Міра Лукша, наша паэтэса і рэдактарка, мяне расчытае...

Тут будзе ўсяго шалтай-балтай, як на злосць шаноўнай Міры, бо ўсё намаўляе мяне да пісання, як бы не бачыла, які я стары мяшок поўны хвароб. Калі хоча мяне такога эксплуатаваць, то няхай чытае.

О, бачыце, якая паўза – ад 26 верасня, да сёння – 21 кастрычніка 2013 года. Усё штосьці мяшала сесці да друкавальнай машынкі – калі не візіт у лекара, то хуткая ў шпіталь, або звычайная лянота – замест пісаць чытаю. І крыжаванкі. І вось у час гэтай паўзы аднойчы ноччу, перад выслуханнем Б. Валашанскага «Сенсацыі XX века», а 3-ай гадзіне, заплюшчыў я вочы і тыцнуў пальцам у адно месца зборніка кніжак, каб наўгад выбраць, што маю чытаць. Папаў на Літаратурны альманах н-р 2 «Белавежы».

Чытаць то я яго напэўна чытаў, але калі «вылясаваў», то і дзякую, бо з прыемнасцю яго перагляну. І так, мінуўшы «Пана Тадэвуша» Адама Міцкевіча, бо гэта ёсць у мяне ў іншым месцы, пачаў ад Алеся Барскага праз Яшу Бурша, Мікалая Гайдука, Юрку Зубрыцкага, Уладзіслава Дваракоўскага, Міхася Красоўскага, Валодзю Паўлючука і ўсіх іншых аж да Яна Чыквіна, Віктара Шведа ды Людвікі Войцікавай.

Гэта заняло мне шмат часу, але добра, што прачытаў, бо ўрэшце дайшло да мяне, што хтосьці памыліўся і ўнёс мяне ў спісак членаў Праславутай «Белавежы». Цяпер ужо «Белавежа» не тая і не такая, але слова яе трывае і яшчэ доўга трываць павінна, бо далучаюць да яе маладыя, здольныя і талентам роўныя старым прайдзісветам. Мне, маленькаму чалавечку, трэба толькі цешыцца, што я неяк выпадкова апынуўся ў іх асяроддзі, ды на зло ворагам за першую кніжку атрымаў узнагаролду Беластоцкага ваяводы і шмат прыгожых рэцэнзій. І здзівіла мяне ды падняло на духу тое, што на польскай мове была выдана тыражом у 20 000 экземпляраў. А ўзнагароду ваяводы ўручала мне пані магістр Марыя Маранда ў філармоніі, а кветкі – усхваляваная пані магістр Валянціна – сённяшняя жонка таксама нашага славутага паэта Віктара Шведа. Шчасце асталося б шчасцем, а прыгажосць прыгажосцю, калі б не гэта, што беднаму Ванюшке то і ў супе камушкі – як рускія кажуць, а я падаю па-беларуску. Бо справа

ў тым, што на маю сціплую асобу насунулася чорная, злавесная хмара – мяне спачатку паціху, а пасля ўсё смялей пачалі называць (не ў вочы, але паціху) штэпселем. Хаця не, я забыўся, што адзін з сяброў пасля пасяджэння ў памяшканні клуба ў вочы сказаў (прыхільнк Салідарнасці): «Wiem, kim jesteś, więc weź i mnie przesłuchaj, no?" – „Слухай, пшыяцелю, – я адказаў, – калі ты будзеш разрабляць, то не я буду цябе дапытваць, а нехта іншы, бо я не маю такой патрэбы». І мы змоўклі, а пасля ён аглянуўся, што мяне мог абразіць ды абярнуў гэта ў жарт. Не ведаючы, як гэты ягоны «жарт» паўплываў на маю псіхіку, але я маўчаў. Маўчаў нават тады, калі пані Альжбета Казлоўская-Свянткоўская, напаткаўшы мяне пры кіёску з агароднінай, вырачыўшы вочы сказала, лепш будзе сказаць – адказала на маё «дзеньдобры», што мяне баіцца.

У такой сітуацыі мне было лёгка здагадацца, што Літаратурны клуб Саюза польскіх пісьменнікаў мае мяне за тайнага агента сярод беластоцкай інтэлігенцыі, і гэта было адчувальна ў адносінах да мяне з боку амаль усёй пісьменніцкай і журналісцкай інтэлігенцыі, апрача пані Веры Леўчук-Валкавыцкай, Яўгена Шульборскага і Яна Леанчука, калі ён не скрываў сваіх адносін да мяне сваёй усмешкай. Але хіба так, бо ніколі ў нічым мне не памог у час, калі займаў функцыю старшыні Ваяводскай уравы Саюза польскіх пісьменнікаў. Раз нават прысягаў, што няма грошай калі я прасіў памагчы зрэфінансаваць адну маю кніжку выданую мной на свой кошт. Я ведаю што грошы былі. Але не адносіўся да мяне ардынарна як чалавек культурны. Іншыя не вытрымоўвалі, каб не паказаць таго, што «ведаюць» пра маю функцыю штэпселя.

Я ў сваю чаргу ведаў аб гэтым, што такая арганізацыя як напрыклад Саюз літаратараў не можа існаваць без нагляду спецслужб. І вось, у сваёй падгатоўцы да здабыцця інфармацыйнай крыніцы аб гэтым асяроддзі знайшлі падхадзяшчую асобу і завербавалі, а дзеля яе прыкрыцця, прытым шчыльнага прыкрыцця, узялі ды «падпалілі» мяне ў слушным перакананні, што ўсе ў гэта паверацъ, і так сталася. Я нёс на сваім гарбе цяжар няслаўнай, а наадварот, агіднай функцыі даносчыка, а фактычны шпік атрымоўваў падаркі, а то і грошы.

Каб лаяльна гэта пацвердзіць, аб чым ужо не адзін раз я мармытаў, то прывяду тут адзін факт. У 1992 годзе зайшоў я ў рэдакцыю «Нівы» і там застаў пакойнага ўжо, слаўнага спадара Сакрата Яновіча. Падаў я яму руку, а ён сваім малаіранічным спосабам спытаўся: «Ты яшчэ сюды прыходзіш? Ужо ж не трэба даносіць ні да камітэта, ні да бяспекі». А я яму адказаў так: «Крацік, калі адкрыюць архівы, тады пабачым хто куды даносіў». Я не хачу адносіцца да самай практыкі спецслужб у іх дзейнасці разведкі і контрразведкі, бо асабовыя крыніцы найкаштоўнейшыя ў гэтых службах. Але маю боль і прэтэнзіі да тых, хто мяне падставіў пад такі ганебны ўдар, які агідным плямай адбіўся не толькі на маім гонары, але і на здароўі. Але, на жаль, беднаму заўсёды вецер у вочы. Руския гэта называюць так: «Бедному Иванушке и в п...е камушки».

Дапоўніў маю сітуацыю мне, хаця ўжо непатрэбна, пакойны Міхась Шаховіч. Аднойчы выклікаў мяне на сустрэчу (тэлефанічна) у парк каля татра імя Вянгеркі і дэталёва высветліў сітуацыю вакол мяне. А калі я сказаў, што ўсё ведаю і прывёў яму прыклад Сакрата, то Міхась зарэагаваў вось так: «Справа ў тым, што Яновіч ёсць такім якім ёсць, але ён ужо цяпер цябе бараніць ад паклёпаў іншых». Я Міхасю адказаў, дзе я ўсіх плеткароў маю і развітаўся з ім, не ведаючы, што апошні раз.

(Працяг будзе)

Ліст да родзічаў

(Пасля адведзін)

Дарагія нашы!

Тая наймілейшая краіна, дзе завязана пупавіна. Няма большага духовага задаваленьня, як адведкі родных на роднай зямлі. Мы з Надзяй ўдзячныя Богу, што нам пасьля чатырохгадовага перапынку пашчасьціла пабачыцца з вамі, пабыць у розных мясьцінах Беларусі, пажыць успамінамі, пацешыць вочы незабыўнымі краявідамі, але адначасова з болем у сэрцы пераканацца ў адыходзе з практычнага ўжытку таго, што нам найдаражэйшае – роднай мілагучнай мовы.

Дарога назад у Амэрыку была камфартабельнай. Польская авіялінія абнаўляе цяпер свой флёт, і з Варшавы ў Нью Ёрк мы ляцелі новым бэінгам 787. Гэта той, у якога на пачатку году сёлета былі ўсё нейкія праблемы з батарэямі. Нарэшце наладзілі. Бэінг 787 – гэта вялічэзная прасторная махіна. На борце 400 пасажыраў. Выгодныя сядзеньні, індывідуальныя тэлеэкраны з багатым выбарам праграмаў, добрая яда (да выбару дзьве стравы, розныя напоі, уключна зь віном і гарэлкай). Словам, ад старту да фінішу ўсё наша лі-

пеньска-жнівеньскае падарожжа – 10 дзён у Польшчы зь Беластокам і 20 у Беларусі – прайшло гладка, прыемна й памятна. Хочацца верыць, што сустрэча наша была не апошняй...

Цяпер тут знаёмыя пытаюцца: „Ну, як там у Беларусі?" Пытаньне ёмістае. Можа й вам будзе цікава пачуць наш адказ.

Мушу сказаць, што за мінулыя чатыры гады зьмены ў вас відавочныя. Значна пашырыўся й мадэрнізаваўся менскі аэрапорт (зь ім мы пазнаёміліся пры адлёце): значна пашырэла электроннае таблё з новымі рэйсамі, больш кіёскаў з сувэнірамі, крамаў з замежнымі бутэлькамі алькаголю й парфумэрыі, перакусачная, банкаўскае вакно ды іншае.

Пабольшала аўтастрадаў. Новыя, чыстыя, з гладкімі палосамі траўнікаў паабапал. Далейшая хада дарожнага будаўніцтва навідавоку. Прыбыло будаўнічай тэхнікі. Галоўнае, чаго не стае – гэта аўтамабільнай і турыстычнай абслугі. Дзясяткі кілямэтраў без рэстаранчыка, без запраўчай станцыі, бязь месца адпачынку. Па-ранейшаму скупыя, або блытаныя, або зусім адсутныя на бакавых дарогах паказнікі кірунку.

У Менску адразу ж кідаюцца на вочы гмахі новых жыльлёвых кварталаў. Гарадзкія ўлады ўжо нават робяць захады, каб прыпыніць крыху гэты будаўнічы бум.

На вуліцах сталіцы пабольшала аўтамабіляў з павышанай доляй навейшых. Амаль у кожнага пешахода пры вуху мабільнік. Людзі выглядаюць крыху лепш апранутымі. І ўсе паранейшаму з авоськамі або мешкаватымі чыноўніцкімі партфэлямі.

Мадэрнізацыйныя зьмены заўважаюцца і ў правінцыі. Зьявіліся кватэрныя туалеты там, дзе іх яшчэ нядаўна не было, душы зь цёплай вадой, машыны да мыцьця бялізны. Мы былі прыемна зьдзіўленыя, пабачыўшы ў раённых Жыткавічах гіпермаркет (па-нашаму – супэрмаркет). Вялікі выбар прадуктаў, хуткая абслуга. У суседнім Тураве пабудаваны італьянскі завод малочных прадуктаў; тут жа побач і новенькая крама з малочнымі й мяснымі вырабамі. Праўда, калі гаварыць пра заробкі й цэны, то ружовы колер зьнікае. Вочы бачаць, а кішэня не дазваляе. Сямейныя бюджэты трашчаць. Уздоўж дарогаў (падобна як і на Беласточчыне) сёй-той залатвае бюджэтныя дзіркі продажам „дароў" лесу. Але ж такіх прадаўцоў зьнікомая колькасьць. Лес далёка ня ўсім даступны. Дый транспарт каштуе. Шмат якія гараджане займаюцца „нелегальным вулічным гандлем" (тэрмін менскай адміністрацыі), змагацца зь якім улады заклікалі нядаўна міліцыю ды падаткавую інспэкцыю.

Як вынік сацыяльнай дыфэрэнцыяцыі й росту жыцьцёвага ўзроўню часткі насельніцтва, растуць і цэны. А рост цэнаў даймае якраз найбяднейшых. Жанчына ў харчовай краме: „А што ж гэта такое?! Учора батончык быў пяць тысячаў, а сёньня ўжо сем! Вось табе й падвысілі пэнсіі..." Адна рука дае, другая забірае.

Часткава прыватызаваная камэрцыя закідала рынак замежнымі таварамі, асабліва галянтарэйнага кшталту (крэмы, туалетныя прылады, біжутэрыя й г.д.). Папраўілася тэхналёгія апрацоўкі й абсталяваньня кватэраў. Замежныя тавары нагэтулькі пераважаюць сваімі якасьцямі, што ўрад мае праблему з гандлёвым дэфіцытам: валюта ўцякае за мяжу. Урад змагаецца з гэтымі ўцёкамі рознымі спосабамі, у тым ліку этыкеткамі ў крамах: „Зроблена ў Беларусі". Беларусы, будзьце патрыётамі!

За мяжу ўцякае ня толькі валюта, а й маладыя людзі ў пошуку нармальных бытавых умоваў. Наяўны прыклад: настаўнік-пачатковец зь месячнай зарплатай 175 даляраў шукае кватэры ў Менску й даведваецца, што найтаньнейшая аднапакаёўка будзе каштаваць яму 200 даляраў. Вось і ўладкуй свой быт, калі ня маеш дапамогі ад бацькоў зь дзядамі.

Густой заслонай над беларускай зямлёй павісла расейская мова й русіфікаванае маўленьне. Дэнацыяналізацыйныя ўплывы дабраліся ўжо да фанэтыкі, да цьвёрдых і фрыкатыўных гукаў беларускай мовы. У моўна зьнявечаным Менску засталіся адно бледныя сьляды нацыянальнага моўнага скарбу – на некаторых шыльдах, на вулічных табліцах, дзяржаўных будынках ды ў гарадзкім мэтро, дзе яшчэ лашчыць слых прыемны мужчынскі барытон: „Асьцярожна! Дзьверы зачыняюцца. Наступная станцыя Купалаўская". Пры ўсім гэтым варажнечы да нашай беларускай мовы, якою мы ўсюды карысталіся, мы не адчулі. Папулярнасьць расейскае мовы, апрача ўсяго іншага, падтрымліваецца фактам, што Расея застаецца, як сказаў адзін суразмовец (які займаецца вырабам мэблі), „бяздонным рынкам збыту тавараў". Рынкавая мова – мова бытавых патрэбаў, штодзённай практыкі, мова масаў. А мова нацыянальнай спадчыны, калі яе актыўна не падтрымлівае ўрад і мясцовыя ўлады, застаецца аб'ектам абароны з боку лічаных адзінак і малалікіх групаў грамадзянаў. Трэба падкрэсьліць, што такая абарона паступова пашыраецца ў выніку праводжаньня, у дадатак да агульных заяваў пра русіфікацыю, канкрэтных практычных абарончых мерапрыёмстваў, як гэта робіць Таварыства Беларускай Мовы (ТБМ) пад старшынствам сп. Алега Трусава, або Згуртаваньне беларусаў сьвету „Бацькаўшчына" пад старшынствам сп-ні Алены Макоўскай. Абаронцы беларушчыны апіраюцца на заканадаўства ці проста праводзяць мерапрыемствы, што не пярэчаць законам. Падобныя захады даюць пазытыўныя вынікі, як нам было сказана. З псыхалягічнага боку такая тактыка вельмі карысная, бо яна дае, хоць і малыя, але наяўныя вынікі, якія трымаюць абаронцаў на духу.

Ня выключана, што акцыя маламаштабнай абароны мовы ўзьдзейвае на зьмяншэньне беларусафобіі.

Ня трэба таксама выключаць з аналізу й магчымага пашырэньня ў грамадзтве разуменьня беларускай гістарычна культурнай анамаліі – існаваньне тытульнай дзяржаўнасьці бяз тытульнай мовы.

Несамавітым аднак застаецца яшчэ сярод многіх беларусаў інтэлектуальны вывіх у паглядзе на нацыянальную мову. І на самой рэчы: з далёкіх вякоў як і зь нядаўных дзесяцігодзьдзяў гучаць ва ўнісон галасы найвыдатнейшых постацяў айчыннай гісторыі, што родная мова Богам дадзеная. Пра гэта казалі й кажуць Францішак Скарына, Леў Сапега, Францішак Багушэвіч, Янка Купала, Рыгор Барадулін ды мноства іхных сучасьнікаў. Але мазгі ў нашых людзей нагэтулькі затуманеныя русіфікацыяй (або палянізацыяй), што нават тыя, хто глыбока верыць у Бога, не разумеюць свайго першароднага грэху, калі яны здаюць на пагібель Божы дар, родную мову.

На гэтым пакуль што спынімся. Паспрабуем прасеяць празь сіта развагі ўсё бачанае й чытае. Ды будзем жыць далей думкамі й мроямі пра родную Беларусь.

Янка Запруднік

Самэрсэт, кастрычнік 2013



Рэцензіі, прэзентацыі

Białoruś – Miłość i marazm

– To Białorusini mają swój własny język? – zapytał mnie dziennikarz poważnej, ogólnopolskiej gazety. Siedzieliśmy na lotnisku w Kijowie, po zakończeniu spotkań o charakterze biznesowym, w oczekiwaniu na samolot do Warszawy. Z ikony, czujnym i łaskawym okiem, spoglądał na nas św. Mikołaj Cudotwórca. Do arcybiskupa Miry Licyjskiej szczególnie gorąco modlą się podróżujący lądem i morzem, osoby znajdujące się w niewoli wroga a także cierpiący na choroby oczu. Podczas podróży z Hanną Kondratiuk (dla przyjaciół – Handzią), wielokrotnie spotykałyśmy na swojej drodze ślady żywego kultu urodzonego w III wieku n.e. syna bogatych rodziców, który hojnie wspierał ubogich, odważnie wstawiał się za niesprawiedliwie uwięzionymi i ratował ludzi od katastrof.

Chcecie uratować się od prywatnej katastrofy? Zapraszam do podróży z Handzią. Zachęcam śmiało i z pełnym przekonaniem, bo wędrówka z



Hanna Kondratiuk ze swą najnowszą książką

nią ocaliła mnie od nieszczęścia, jakim byłaby unifikacja, utrata siebie i własnej tożsamości. My, mieszkańcy Wschodu, miewamy z tym problemy. Ileż to nocy przegadanych: czy my Polacy, Białorusini czy Ukraińcy… Są tacy, którzy jasno i wyraźnie deklarują, że do życia i szczęścia nie potrzebują tego rodzaju definicji. Co więcej, bywa ona dla nich zbędnym balastem. Ale i oni tęsknią za tym, co prawdziwie zakorzenia nas we wspólnej, duchowej przestrzeni. Intuicyjnie czujemy, że tam właśnie jest prawda. I że tylko w jej obliczu można być naprawdę sobą i przeżyć swoje życie w pełni. Pięknie. Najpiękniej, jak potrafimy.

No dobrze, ale co ma do tego Białoruś? Jaki jest związek pomiędzy życiem w pełni a białoruską prowincją? Większy, niż można byłoby przypuszczać. Grodno, Lubcza, Mir, Różany, Krewo… Miasta, miasteczka, wioski – silnie zakorzenione w historii niejednego narodu: polskiego, żydowskiego, białoruskiego, ukraińskiego. Temat delikatny, jak sąsiedzka zgoda. Tylko mądry człowiek dotknie go nie obrażając innych a zaciekawiając własnym punktem widzenia. Hanna Kondratiuk ma tę nieocenioną umiejętność, że nie narzuca czytelnikowi własnej interpretacji białoruskiej rzeczywistości. Chociaż całym sercem jest Białorusinką, nie upiększa i nie koloryzuje współczesności. Wychodzi z założenia, że piękno broni się samo i nie potrzebuje dodatkowych ornamentów. Jednocześnie, mieszkając od urodzenia w Polsce, autorka nie ulega pokusie moralizowania i krytyki systemu politycznego Białorusi. Rzeczywistość sama bezwstydnie robi striptiz i nieświadomie prezentuje własną absurdalność. Nie brak jej też pięknych stron. Wiary w zwycięstwo prawdy, jej delikatności i ludzkiego trudu włożonego w ochronę tego, co prawdziwe i piękne. W reportażach Handzi spotkamy ludzi, którzy podjęli się tej walki. Bohaterów z krwi i kości, nie żadnych eterycznych mimoz. Można wierzyć lub nie, że ich odwaga, mądrość i duma mają sens. Spotkanie z każdym z bohaterów przynosi czytelnikowi niepowtarzalne wzruszenie, jakie może się zdarzyć tylko w kontakcie z czymś niezakłamanym i nieskalanie czystym. Może w tym właśnie jest duch prawdziwej Białorusi, którego – jak pokazują reportaże Handzi – nie da się przekreślić ani wymazać, tak jak zrobiono to z sierpem i młotem na fladze oficjalnie uznawanej za symbol współczesnego państwa białoruskiego. Myliłby się ten, kto myślałby, że duch prawdziwej Białorusi jest mizerny i bez życia, jak defilada z okazji święta niepodległości Republiki Białoruś ustalonego uznaniowo, za to bez specjalnego uznania dla historii państwa znacznie starszej od Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Można płakać, można się śmiać. Po lekturze reportaży Hanny Kondratiuk można być pewnym, że gdyby z nieuznawanego przez władze herbu Pogoń wyszedł rycerz, uprzednio zsiadając z konia, odkrylibyśmy, że pod zbroją kryje się człowiek z uśmiechem na twarzy. Nawet, gdyby ten uśmiech miał być nieco ironiczny, a po rycerskim policzku toczyłaby się słona, białoruska łza. Tych w losach Białorusinów nie brakuje.

Całkiem jak i w naszym życiu. Prawda? Niezwykła to umiejętność śmiać się przez łzy i wierzyć, że kiedyś w końcu wyschnie ich źródło. Tak samo heroicznie jest wierzyć, że ziemia, nawet najbardziej zaniedbana, wyda kiedyś godny jej plon. Niemożliwe? Możliwe, skoro do św. Mikołaja Cudotwórcy modlą się zarówno wyznawcy prawosławia, jak i katolicyzmu, a arcybiskup z Miry Licyjskiej uznawany jest za patrona pojednania Wschodu z Zachodem. Kiedyś nie do pomyślenia byłaby wspólna modlitwa przedstawicieli obu Kościołów. Zupełnie niedawno, podczas nabożeństwa ekumenicznego o jedność chrześcijan, arcybiskup katolicki wręczył arcybiskupowi prawosławnemu… relikwie św. Mikołaja Cudotwórcy. Stało się tak na znak jedności obu kościołów, w cerkwi pod wezwaniem Świętego Ducha w Białymstoku, największej prawosławnej świątyni w Polsce. Prośby i podziękowania Bogu, wraz z innymi chórzystami, wyśpiewuje w nim Hanna Kondratiuk, autorka unikatowych reportaży, które bez nudy i patosu pokazują, że Białoruś i Białorusini mają swój własny głos. Posłuchajmy go. Choć w brzmieniu inny, w przekazie może okazać się bardzo podobny do naszego. Może pozwoli nam lepiej usłyszeć samych siebie. Sprawdźmy.

Diana Nachiło

Мастацтва Гродзеншчыны



Наталля Маліноўская-Франке, *Забыты вернісаж. Творчасць мастакоў Гродзеншчыны 1860-х – 1930-х гг.*, Мінск 2012, сс. 190

Хаця кніга выйшла друкам у 2012 г., толькі гэтым летам удалося яе набыць падчас VI З'езду Беларусаў Сьвету – на прылаўку „Гарадзенскай Бібліятэкі". Добра здарылася, што кандыдацкая дысертацыя Наталлі Маліноўскай-Франке, абароненая ў 2009 г., даволі хутка (праз 3 гады) паказалася ў кніжным выглядзе – у цьвёрдай каляровай вокладцы, на добрай паперы, з 24 каляровымі рэпрадукцыямі карцінаў (не пры ўсіх пададзеныя іх сапраўдныя памеры). Прыемна так афармленую

кнігу ўзяць у рукі і з ахвотай пачаць яе чытаць.

Тое, што выклікала маю асабістую цікаўнасьць, гэта засяроджаньне тэмы на рэгіянальным вымярэньні. Цікава было ведаць, як аўтарка справілася з паняцьцем Гродзеншчыны (Гарадзеншчыны) як рэгіёну – як сучаснай вобласьці, даўняй Гродзенскай губерні ці кіравалася яшчэ нейкімі іншымі прынцыпамі. Вядома, што мастакі, непаседлівыя душы і прывязаць іх да аднаго месца цяжка. Аднак усё ж такі недзе яны нараджаюцца, недзе вучацца мастацтва і недзе ж маюць свае майстэрні, у якіх паўстаюць іхнія творы. Здаецца гэтыя тры крытэрыі найбольш акрэсьліваюць рэгіяналізм мастацтва, хаця вядома, што мастацкія творы існуюць перш за ўсё з увагі на іх унівэрсалізм, якім ёсьць у выпадку мастацтва прыгажосьць ды агульныя пэўныя каштоўнасьці. Таму і дзе яны выстаўляюцца ды захоўваюцца, неабыякава для рэгіянальнага вымярэньня мастацтва.

Аўтарка гаворачы пра Гродзеншчыну сягае да сярэднявечнага Гродзенскага княства, каб паказаць, што „Гродна і Гродзеншчына – своеасаблівы рэгіён Беларусі, у якім гісторыка-палітычная сітуацыя абумовіла спэцыфічны шлях фармавання нацыянальнай культуры, у тым ліку і мастацкай” (с. 22). Шкада, што аўтарка выразна не падкрэсьліла палітычнай прыналежнасьці Гродзенскага рэгіёну да I сусьветнай вайны і пасьля яе, калі рэгіён знаходзіўся ў розных дзяржавах – у расійскай імперыі і ў Польшчы. Не зусім ясная для мяне часавая мяжа 1918 г. у адным з раздзелаў (с. 59). Чым гэты год адметны ў мастацтве і ў рэгіянальным яго размежаваньні? Фактычна ў перыяд I сусьветнай вайны цяжка катэгарычна прымаць нейкія часавыя рамкі. Фармальна палітычна вызначыў іх Рыскі трактат 1921 г. Але калі ідзе пра мастацкае жыцьцё, здаецца, важнай падзеяй было заняцьце Вільні польскім войскам у красавіку 1919 г., што прычынілася да адкрыцьця Віленскага ўнівэрсітэту, а ў ім мастацкага факультэту, куды пацягнулася таленавітая моладзь, м. інш. Пётра Сергіевіч.



Майсей Ляйбоўскі *«Віленскі падворак»*; палатно, алей; 34 x 48; © Стасяк Анджэй/ Габрэйскі гістарычны інстытут, Варшава (A-1143).

Чытаючы кнігу маецца ўражаньне, што аўтарка да згаданага перыяду (1860-1939) адносіць сучаснае адміністрацыйнае паняцьце Гродзеншчыны (як Гродзенскай вобласьці), уводзячы ў рэгіён часткі гістарычнай Віленшчыны і паза ўвагай астаўляючы тыя часткі Гарадзеншчыны, якія пасьля II сусьветнай вайны апынуліся ў Польшчы.

Калі ўжо гаворка пра геаграфію, варта звярнуць увагу, што аўтарка пішучы пра канец XIX і пачатак XX ст.ст. карыстаецца тэрмінам „мастацтва Польшчы” (с. 57-58, 60, 69). Вядома, што такой дзяржавы тады не існавала, Польшча была падзеленая паміж Расеяй, Прусіяй і Аўстра-Венгрыяй.

Кніга вартасная перад усім тым, што ўводзіць „імёны многіх мастакоў, якія ў свой час адыгралі значную ролю ў мастацкім і культурным жыцці як Гродзеншчыны, так і ўсяго Віленскага краю”, а ў сувязі з рознымі палітычнымі і дзяржаўнымі пераменамі былі забытымі. Найбольш пра іх пішацца ў частках „Пошукі і здабыткі” (с. 61-96) і „Стылістычныя навацыі і аўтарскі стыль” (с. 127-144). Аўтарка найбольш месца адводзіць Марыі Гажыч (1860-1936) (с. 67-75, 140-142), Станіславу Жукоўскаму (1875-1944) (с. 75-82, 127-135), Луцыі Балзукевіч (1887-1976) (с. 82-85, 142-143), Казіміру Стабраўскаму (1869-1929) (с. 86-89). Прыклад гэтых, годных найбольшай увагі аўтаркі мастакоў, паказвае на розныя іхнія сувязі з Гродзеншчынай. Марыя Гажыч (ці не самае яркае адкрыцьцё аўтаркі?) нарадзілася ў сібірскай Вішэры, вучылася ў Варшаве ў школе Войцеха Герсана, у Акадэміі Жуліян у Парыжы, у Мюнхене. Працавала пераважна ў бацькоўскім маёнтку Сегянёўшчына на Ваўкавышчыне і ў маёнтку мужа Тапаляны на Пружаншчыне. Сёньня яе 6 абразоў рэлігійнай тэматыкі знаходзяцца ў гродзенскім кляштары назарэтанак.

Луцыя Балзукевіч, з вядомага

роду віленскіх мастакоў, у 1934 г. выканала для касьцёла ў Новым Двары (Шчучынскі раён) абраз Сьв. Губерта, які захоўваецца ў ім да сёньня і заінспіраваў аўтарку да пошукаў яшчэ з сярэдзіны 90-ых гадоў XX ст. „Тады гэты абраз зачараваў таямнічасцю, прыгажосцю, нейкай недасказанасцю і гэтым пазбавіў мяне спакою. Мае спробы знайсці якія-небудзь звесткі пра твор засталіся безвыніковымі. Мясцовы ксёндз сказаў, што ў касцёле была дзяржаўная камісія па аценцы каштоўнасцяў храма, але нічога каштоўнага знойдзена не было. На абраз таксама не звярнулі ўвагі. Але інтуіцыя падказвала, што твор мае не толькі гісторыка-культурную, але і мастацкую вартасьць. Проста не было ўсведамлення гэтай каштоўнасці. Таму і ўзнікла ідэя звярнуцца да вывучэння жывапіснай спадчыны Гродзеншчыны, да збору забытых ці неўсвядомленых каштоўнасцяў у творчасці жывапісцаў рэгіёну, якому лёсам было наканавана знаходзіцца на скрыжаванні культур, веравызнанняў і межаў. (...) Таму невыпадкова збор матэрыялу пачаўся менавіта ў Новым Двары, куды праз дзесятак гадоў я вярнулася разам з мастацтвазнаўцамі Яўгенам Шунейкам і Таццянай Маліноўскай. (...) Гэта быў пачатак цікавага падарожжа ў краіну мастакоўскіх твораў і лёсаў, знітаваных са складанай гісторыяй Бацькаўшчыны...” (с. 4).

У самым Гродне ў згаданы перыяд не паўстала свая мастацкая школа – горад знаходзіўся на правінцыі ці то расейскай, ці польскай дзяржавы. Выхадцы з Гродзеншчыны ды з іншых беларускіх земляў з мастацкімі схільнасцямі вымушаны былі вучыцца ў вядомых на той час мастацкіх школах Вільні, Варшавы, Кракава, Пецярбурга, Парыжа, Мюнхена, прывозячы адтуль своеасаблівыя стылі і моды.

У апошняй частцы кнігі аўтарка змясьціла кароткі біяграфічны слоўнік жывапісцаў Гродзеншчыны (1860-1930 гг.). Прадставіла ў ім 56 біяграфій (с. 145-163). Гэта і не так шмат, калі ўлічыць перыяд амаль 80 гадоў. Аналізуючы біяграфіі, аказваецца, што многія з іх нічым з Гродзеншчынай не былі звязаныя. Адносіцца гэта і да мастацкага факультэта Віленскага ўніверсітэта (УСБ) у міжваенны перыяд. Праўда, вучыліся ў ім выхадцы і з Гродзеншчыны, але вучыліся і ў Кракаўскай і ў Варшаўскай мастацкіх акадэміях. Пераглядаючы фонд мастацкага факультэт УСБ натрапіла я на студэнтаў звязаных з Гроднам, якіх чамусьці аўтарка абмінула пішучы пра мастацкі факультэт: Лідзію Байдзінскую (нар. 12.10.1906 г. у Варшаве, у 1926 г. закончыла жаночую гімназію Э. Плятэр у Гродне, беларуска па нацыянальнасьці, бацькі жылі ў Гродне па вул. Ерусалімскай), Анну Мізевіч (нар. 5.11.1906 г. у Блудэні к. Бярозы Гарадзенскай зямлі – як сама падавала ў 1927 г. паступаючы на мастацкі факультэт УСБ, беларуска па нацыянальнасьці), Зою Чарвякоўскую з Гродна (нар. 12.10.1908 г. у сяле Грэнад’ерскім на Закаўказьзі, закончыўшую Дзяржаўную жаночую настаўніцкую сэмінарыю ў Гродне, у 1929 г. падавала гарадзенскі адрас вул. Станіславоўская 5, беларуска па нацыянальнасьці). На жаль, нічога пра іх аўтарка не ўспамінае. Які быў іх лёс, можа варта было б пацікавіцца...

Фердынанд Рушчыц, народжаны і памерлы ў Багданаве на Ашмяншчыне, дэкан мастацкага факультэта УСБ хутчэй належыць гістарычнай Віленшчыне, чым Гродзеншчыне. Тое ж самае можна сказаць і пра Людаміра Сляндзінскага ды ягоных вучняў Козьму Чурылу, Міхала Сеўрука, Льва Дабжыньскага. Маёнтак апошняга Лоша, дзе ў 30-ыя гады адбываліся мастацкія пленэры, знаходзіўся на Віленшчыне, а ў выніку II сусьветнай вайны апынуўся па абодва бакі мяжы – частка ў Літве, частка – у Беларусі (зараз у межах Гродзенскай вобласьці – Астравецкі раён). Козьма Чурыла, якога аўтарка чамусьці заве Кузьмой, звязаны з Несьвіжам і з Віленшчынай. Прытым за слоўнікам польскіх мастакоў – Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 rokiem). Malarze, rzeźbiarze, graficy”, якога 7 тамоў выйшла на працягу 1970-2003 гадоў, пададзеныя памылковыя дадзеныя наконт яго адукацыі (быццам бы вучыўся ў Наваградку) і сьмерці (быццам бы ў Торуні). Гадамі шукаючы сьлядоў Козьмы Чурылы, апублікавала я ў „Нашай веры” (2008, № 3, с. 58-62) пра яго артыкул („Мастак з Крутога Берагу”), у якім усе недарэчнасьці былі выпраўленыя. Не ўспамінаю пра мае артыкулы пра яго апублікаваныя ў Польшчы і ў Літве. Некаторыя з іх можна нават знайсьці ў інтэрнэце. Дарэчы, такіх бібліяграфічных недахопаў у працы значна больш. І не справа тут у маіх публікацыях (пра Льва Дабжынскага, Язэпа Фарботку, Пётру Сергіевіча, Пятра Жынгеля, Антона Каменскага), якія нешта новага ўносяць у гэтыя творчыя біяграфіі, але і ў іншых, напр. Арсеня Ліса пра Паўла Южыка. Незразумела для мяне, чаму ў біяграфічным слоўніку не хапіла месца для Пётры Сергіевіча, якога аўтарка ўспамінае ў кнізе як аўтара сакральнага жывапісу і фрэскаў у касьцёлах Гродзеншчыны ды аўтара партрэта кс. Станіслава Глякоўскага (с. 143-144). У 30-ыя гады шмат ён працаваў на Гродзеншчыне і шмат што з яго прац асталося да сёньня на Гродзеншчыне. У 2005 г. яшчэ віселі яго вялізныя карціны (з 1936 г.) у касцёле ў Ваўкавыску. Здаецца, мне ўдалося паўстрымаць няўдалую рэстаўрацыю яго фрэскаў у касьцёле ў Солах, якія паводле тамашняга ксяндза маляваў „нейкі рускі багамаз”. У Смаргоні на хвалі рамонту касьцёлаў у пачатку 90-ых гадоў бязкарна былі замаляваныя яго працы на біблейскія тэмы. А ці захаваліся яго карціны

ў бернардынскім касьцёле ў Гродне? У Каменцы ў капліцы сясцёр міласернасьці захоўваюцца яго дзьве карціны Езуса Міласэрнага і Маці Божай. Шкада, што ў кнізе не хапіла месца на хоць адну рэпрадукцыю прац Пётры Сергіевіча, хаця б Маці Божай Поразаўскай, пра якую ўспамінае аўтарка (с. 143). Мастак праводзіў таксама рэстаўрацыйныя працы ў касьцёлах Гродзеншчыны і сабраў цікавыя экспанаты ў Беларускі музей імя Івана Луцкевіча ў Вільні. Нават з увагі на тое, што ў Гродзенскім гісторыка-археалягічным музэі захоўваецца яго карціна „Кастусь Каліноўскі сярод паўстанцаў”, варта каб не забываць пра яго сувязі з Гродзеншчынай.

Сярод мастакоў XVIII ст. упамінаецца Антон Грушэцкі, толькі не як супраскі манах і мастак. Пра яго спадчыну на Гродзеншчыне цікавы артыкул напісаў Андрэй Рышкевіч ў „Roczniku Białostockim” за 1963 год. Манаграфія пра мастака напісаная перад II сусьветнай вайной Хведарам Ільляшэвічам, на жаль, загінула і трэба мець надзею, што некалі знойдзецца.

Сярод мастакоў пераломy XIX і XX ст. успамінаецца ў кнізе Антон Каменскі (с. 48, 51, 99), вядомы ілюстратар кніг Сянкевіча, Рэйманта, Ажэшкі і аўтар іхніх партрэтаў. На жаль, памылкова яго прозвішча падаецца як Камінскі. Аднойчы падчас наведваньня касьцёла ў Лунне на Гродзеншчыне я там даведалася пра сувязі з гэтай мясьцінай мастацкай сям’і Ромераў. У касьцёле знаходзіцца табліца ў гонар Эдварда Матэвуша (у кнізе чамусьці Мацей – с. 156) Ромера, які памёр 22 лютага 1900 г. у Лунне (жыў там пастаянна 3 апошнія гады жыцьця – глядзі: „Tygodnik ilustrowany”, nr 13, 31(18).03.1900 г., с. 248). Нават пабачыла там абраз сьв. Ганны. Ці не Ромера яна? Ніхто не быў у стане адказаць на гэтае пытаньне. Ці яна далей захоўваецца ў касьцёле? Чамусьці аўтарка не ўспамінае Лунны, толькі Каралінава (у сапраўднасьці на Віленшчыне, хаця зараз у межах Беларусі). Аказваецца, у Польскім Слоўніку Біяграфічным аўтарка яго біяграму чамусьці Лунну замяніла на Луніну і зьмясьціла яе ў межах Ігуменскага павету. І відаць Натальлі Маліноўскай не хапіла дапытлівасьці, каб пашукаць яго сьлядоў на Гродзеншчыне. А хапіла з’езьдзіць у касьцёл у Лунне і адкрылася б аўтарцы яшчэ адна ці не найбольш заслужаная для Гродзеншчыны мастацкая постаць...

У кнізе ўпамінаецца неаднойчы Хелена Ромер, толькі чаму яе імя пішацца праз „Х”, а не „Г” (с. 42, 93). Маю ўражаньне, што пры пісаньні імён ці прозвішчаў, у якіх на польскай мове ёсьць гук „h”, перапісваецца яго адвольна на беларускай мове – як „г” або „х”. І атрымліваецца Х. Куна замест Генрык Куна, Е. Мэхофер замест Е. Мэгофэр, Е. Хопэн замест Ежы Гопэн, Уласціміл Хофман замест Гофман, хаця -- Язэп Горыд (нар. у Адэссе, а не ў Вільні; загінуў пад Варшавай, не пад Вільняй) ці Вейсенгоф Генрых (не Хенрых). Мабыць, гэта дробязь, але ж на маю думку пасьлядоўнасьці тут не хапае.

Чытаючы кнігу варта зазіраць у спасылкі на крыніцы. І тут я ў многіх месцах расчаравалася – аўтарка цытуе „Tygodnik Illustrowany”, „Kurier Codzienny”, „Kraj”, „Kurier Warszawski”, „Kurier Poranny”, а ў спасылцы што другое. Гэта ўсё не так цяжка праверыць, бо гэтыя газеты і часопісы даступныя ў бібліятэках.

У сьпісе выкарыстаных крыніц (с. 166-190) прадстаўленыя 151 пазіцыі кірылічнага шрыфта (беларускамоўныя і рускамоўныя) і 174 – лацінскага (найбольш польскамоўных). Сярод іх і архіўныя матэрыялы, і манаграфіі і артыкулы, і альбомы, і каталогі з выставак. Шкада, што аўтарка іх не сістэматызавала паводле такога парадку. Сумненьні выклікае алфавітная чарговасьць спісу крыніц лацінскім шрыфтам: Garlińska перад Fałtynowicz, Jodkowski перад Inspiracje, Marian Bohusz перад Maria Gażycz, Ryszkiewicz перад Ruhberg, Tomalska перад Tatarkiewicz, Wystawa перад Wölfflin ітд. Бібліяграфію можна было б дапоўніць яшчэ каталёгамі выставак і асобнымі публікацыямі.

Нягледзячы на ўсе заўвагі, з кнігай варта пазнаёміцца, хаця б з увагі на шмат цікавых зьвестак з мастацкага жыцьця ў 1860-1939 гг., а без творчых здабыткаў мастакоў „не можа быць поўнага ўяўлення пра жывапіс Гарадзеншчыны і Беларусі”.

Лена Глагоўская



Зых Буйноўскі *«Замак Стэфана Баторыя»*, 1926; папера, наклееная на картон, алей; 21 x 49; аддзел Падляскага музея ў Тыкоціне (МТН 10-97).



Нядаўна ў Карэлічах сустрэў я настаўніка-пенсіянера, мясцовага літаратара і краязнаўцу Івана Іванавіча Вярбіцкага. Падчас размовы спытаў у яго пра лёс беларускага паэта, вязня сталінскіх лагераў з Навагрудка Самсона Пярловіча. „Я быў добра знаёмы з Самсонам Пярловічам. Ён быў асуджаны за Саюз вызвалення Беларусі. Яго выдаў правакатар з Баранавіч Алесь Бажко, які ў тыя першыя пасляваенныя гады быў супрацоўнікам баран...



Tak oto znalazłem się tutaj. Cicha wioska i jej cisi mieszkańcy gasnący pomału jak świeczki na wietrze pod stałym, miarowym podmuchem. Płomień dogasa, ale walczy, jakby siłą spracowanych rąk i nóg zapierano drzwi przed dobijającą się kostuchą. Mocniejszy powiew tego wiatru, tożsamy z wdarciem się kostuchy do sieni może uciszyć ją na zawsze, lecz póki co trwa jeszcze w swym upartym boju. A nie jedna to taka świeczka, nie jeden dom i nie j... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.



Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 28 października 2013.